NOWY PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

DZIENNIK HISTORYCZNY, POLITYCZNY,

TUDZIEŻ

NAUK i UMIEIĘTNOSCI.

TOM III.

ROK 1801.

LIPIEC, SIERPIEN, WRZESIEN.

Hæc studia adolescentiam alunt, senectutem oblectant, secundas res ornant, adversis perfugium ac solatium præbent, delectant domi, non impediunt foris, pernoctant nobiscum, peregrinantur, rusticantur.

Cicero.

Za pozwoleniem Zwierzchności.

---

w WARSZAWIE 1801.

w Drukarni XX. Piiarów.

NOWY PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

ROK 1801.

WRZESIEN.

HISTORYA.

Wypis ostatni z podróży Pani de Guébriant, *posłowey nadzwyczayney do Polski za Władysława IVgo.*

Zegna się Pani Marszałkowa de Guébriant *z Królem i Królową polską wyieżdzaiąc do Francyi.*

Choroba Króla polskiego, opóźniła ostateczne dopełnienie iego małżeństwa, aż do osmego Kwietnia, dwudziestego dziewiątego dnia od przyiazdu Królowey, w którym iego królewska Mość przysłał iednego z swych szambelanów do Pani *de Guébriant*, aby ią uwiadomił, iż Królową tegoż wieczora odwiedzi; ta ią zatrzymała u siebie na kolacyi, po którey wkrótce Król przybył. Pani marszałkowa zaciągnęła firanki łóżka, wyprawiwszy wprzód wszystkich, którzy się znaydowali w pokoiu Królowey, prócz iedney z jey służących. Samiśmy wtedy z Francuzów znaydowali się w *Warszawie*. Pan *de Brigi* poseł

francuzki poiechał do Gdańſka, a Biſkup *d'Orange* wrócił do Francyi.

Nazaiutrz w niedzielę była Pani *de Guébriant* z pożegnaniem u Króla, i wprowadziła nas, abyśmy rękę iego pocałowali: przyiął nas nader łaſkawie. Grano potém komedyą włoſką w sali królewſkiey, która umyślnie dla Pani marszałkowey daną była. Cały dwór na niey znaydował się: Król i Królowa obok siedzieli: Xiążę *Karol* przy Królu, Pani marszałkowa *de Guébriant* przy Królowey. Grali tę komedyą, równie iak w Gdańſku, muzycy królewscy, z tą różnicą, iż prozą pisana była, i że akt każdy przecinał koncert i balet. Po komedyi Król i Królowa zabrali z sobą na kolacyą Panią marszałkową.

Ponieważ dziesiąty Kwietnia był dniem przeznaczonym na iey wyiazd; Król przysłał do niey hrabię *Denhoffa*, prosząc, aby się ieszcze z nim widziała. Była u niey Królowa z pożegnaniem, zapewniła o swey wdzięczności za ſtarania i trudy, które dla niey podięła. Wszyscy panowie dworscy i panie, poszli za iey przykładem: odwiedzili ią także deputowani miaſt głównych; słowem odebrała publiczne dzięki od całey Polſki, gdzie iey sława uczyni wiecznie pamiętném iey poselſtwo. Widziała Króla zaraz po obiedzie, a gdy się iey wyiazd spóźnił do wieczora, raz ią ieszcze wezwał do siebie, i przy oſtatnim pożegnaniu, ile mógł oświadczył ukontentowanie swoie z dopełnionego przez nię urzędu, i szącunku, który ku niey powziął. Udała się stamtąd marszałkowa na pożegnanie do młodego Xiążęcia, wróciła potém do Królowey: rozſtanie się iey nie

było bez łez zobopólnych. Darował iey Król rozmaite kobierce perſkie, złotem i iedwabiem tkane, i cug tarantowatych koni. Panna *de Guébriant* doſtała w podarunku różą dyamentową.

Wyiazd Pani Marszałkowey de Guébriant *od Dworu Polskiego.*

Gdy Pani marszałkowa *de Guébriant* schodziła ze schodów zamkowych, aby wsiadła do karety, Biſkup poznańſki, pontyfikalnie ubrany, dał iey błogosławieńſtwo. Chciał Król, aby odebrała ten zaszczyt, (choć panuiącym tylko zachowany), dla większego okazania ku niey szacunku. Królowa, która się przy Królu (ieszcze słabym) zoſtała, patrzała z nim z okna, iako też z młodym Xiążęciem, i Xiążęciem *Karolem* dla widzenia naszego wyiazdu. Czekali na Panią marszałkową Nuncyusz papiezki, Poseł wenecki, Xiążę *Radziwiłł* podkomorzy litewſki, marszałek *Kazanowski* i podſkarbi *Słuszko*, brat marszałkowey, która się tam także znaydować chciała, i wraz z Panią *de Guébriant* wsiadła do karety. Był tam i margrabia z *Gonzagów Myszkowski*, iako też pierwsi urzędnicy i panowie dworscy, w karetach otoczonych liczną kalwakatą. Pożegnali ią o pół mili od miaſta, pokazawszy iey wprzód arsenał i te niezmierne śmigownice, które Król zdobył na woynie moſkiewſkiey. Marszałek *Kazanowski* i żona iego ścisłą złączeni przyiaźnią z Panią marszałkową, dali widzieć żal niemały przy tém rozſtaniu. Oświadczył sam czucie swoie z zwykłą sobie wymową, żona, która wyrazić swego nie mogła, iak

przez tłumacza, w łzach naywiernieyszego znalazła. Nuncyusz i poseł wenecki, zapewnili ią o głębokim swoim szacunku, którego zaświadczenie odebrała we *Włoszech* z uft ich krewnych i przyiaciół.

Wyiechaliśmy z *Warszawy* po piątey w wieczór. Powiem w krótkości o tém mieście, iż nie ieft opasane murami, nieporządnie rozprzeftrzenione domami zbudowanemi od panów dworfkich, odtąd iak to miafto ftało się zwykłém mieszkaniem Królów. Większa część domów ieft z drewna, niektóre z cegły, lub z ziemi wapnem okrytey. Okolice są piękne: zdobią ie obszerne pola i lasy, wśród których pod samém miaftem płynie *Wisła*, na ćwierć mili francuzkiey szeroka: nie ma ona moftu, bądź dla swoiey szerokości, bądź dla byftrości; przewozić się na niey trzeba, prócz zimy, gdy lody za moft służą. Zamek królewski nad brzegiem *Wisły* panuie, skąd się wśród miafta rozciąga, i fkłada naypięknieyszą część iego. Zbudowanym iest z cegły po francuzku, pomieszkania są niepospolitey ozdoby, i każde z nich ma swoie osobne wniyście. Nie ieft zwyczaiem, aby dworscy panowie w nim mieszkali: zaymuie go całkiem Król z Królową, z synem, bracią, i służbą Królowey. Meble iego są wielkiey wartości. Obicia nietylko z naypięknieyszych w Europie, ale nawet w Azyi. *Warszawa* ma znaczny handel, który się codzień pomnaża: nie wątpię, iż za lat kilka dóydzie piękności *Krakowa*. W wielu mieyscach ieft iuż brukowaną i rok każdy przydaie iey ozdobie. Ma klasztory wszyftkich prawie Zakonów: *Jezuitów*,

Dominikanów, *Franciszkanów*, *Karmelitów*, *Kapucynów*, *Augustyanów*. Są one wprawdzie po większey części z drewna, i dość źle zbudowane, lecz Kościół farny *Sgo Jana* ieft z ciosu. Kanonicy są ślachtą, a dziekan zwykle człowiek wielkiego urodzenia. Król idzie do Fary, w dni świąteczne przez galeryą umyślnie na to sporządzoną; w dni powszednie słucha mszy w swoiey kaplicy, zbogaconey obrazami naysławnieyszych malarzów. Królowa słuchać iey może z swego pokoiu. Damy dworfkie maią ganki osobne, aby były od mężczyzn odłączone. Król posiada pałać wieyfki o milę od *Warszawy*, drugi na przedmieściu: ten malowaniami ozdobny: ma on z jedney ftrony widok na rzekę, z drugiey na ogród piękny, iak tylko kray pozwala.

Pani marszałkowa *de Guébriant*, noclegowała w zamku *Falenckim*, gdzie dość późno ftanęła. Ten to był sam zamek, w którym Królowa czekała wyzdrowienia Króla, i z którego wjeżdżała do *Warszawy*, o trzy godziny tylko od niego odległey. Nazaiutrz iedénaftego Kwietnia, gdyśmy się do drogi zabierali, Xiążę *Radziwiłł*, *Stuszko* podfkarbi litewfki, margrabia *Myszkowski Gonzagiem* zwany, żona iego i syn iey z pierwszego małżeńftwa, w towarzyftwie liczney ślachty, przybyli na powtórne pożegnanie. Zamyślali odprowadzić Panią marszałkową do zamku *Radzieiowskiego*, którego pan *Jerzy Radzieiowski*, ftarofta *Łomżyński* i krayczy wielki królewfki, miał ich przyiąć z zwykłą sobie wspaniałością. Xiążę *Radziwiłł* przywiózł z sobą karetę pełną swoich muzykantów, którzy grając, ogłosili nam przy-

iazd tey kompanii. Zeszła cała droga na gonitwach konnych, ſtrzelaniu z łuków, bądź na wiatr, bądź do czapek. Gdyśmy się zbliżali do zamku *Radzieiowskiego*, odległego od *Falent* o cztery mile dobre polſkie, które się ośmiu francuzkim równaią, trzydzieſtu dworzan *Radzieiowskiego*, w żałobę ubranych, zaſtąpiło nam drogę z oświadczeniem, iż Pan ich oczekuie z niecierpliwością Pani marszałkowey w domu swoim.

Gdy wysiadła, kazał ią pozdrowić wyſtrzałem dwudzieſtu armat, i zaprowadził do apartamentu dla niey przygotowanego. Składał się on z czterech wielkich pokoiów wspaniale obitych. Stoły i szafy przyozdobione były niemałą liczbą sztuk bursztynowych, złotych, srebrnych, i kilką niezmiernemi zegarami, w których się kocha ślachta polſka. Pokazał iey swóy dom, który się pięknym i regularnym nazwać może: ſkłada go bowiem znaczna w środku budowa z dwoma obszernemi oficynami, które dość maią pomieszkania: wszyſtko to z kamienia, cegły, co nie ieſt pospolitą rzeczą w Polszce. Potém zaprowadził ią do ogrodu wesołego i ozdobnego tém wszyſtkiém, co się oczom podobać może. Z jedney ſtrony są wody, z drugiey kwiaty, szpalery, drzewa, i różne gabinety, do odpoczyku, do bilardu i innych grów: każdy z nich ma piętro mieszkalne. Na końcu tego ogrodu dość rozległego, ieſt otwarcie, które odpowiada ulicy pryncypalney zwierzyńca, i daleki widok daie od wniyścia do ogrodu, a nawet i podwórza; ten ginie na murawie, chyba że go wſtrzyma iaki zwierz dziki, co się nam samym nie raz trafiło. Zwierzyniec

ieſt częścią oparkanionym, częścią okolcowanym sośniną, iak są wszyſtkie w Polszce zamknięcia: wśród niego płynie ſtrumyk, ten kanałom ogrodowym wody doſtarczaiąc, wpada w ſtaw wielki kwadratowy, oblewaiący z jedney ſtrony zamek. Weyrzenie to ieſt bardzo przyiemném, ożywione nawet widokiem gołębników, które otaczaią wieżą, czyli dom okrągły, wśród ſtawu leżący, gdzie się czasami rozwesela kompania. Przed tym ſtawem ieſt plac wielki owalny, ograniczony z jedney ſtrony wniyściem do wioſki, z drugiey do pałacu.

Gdy przyszedł czas wieczerzy, zaſtawiono ſtół wielki kwadratowy na osób czterdzieści, bo nas tylu było. Stały półmiſki, ieden prawie na drugim, wszyſtkie, iak talerze, z srebra ulane, nie tknięto się nawet wspaniałego kredensu, sreber pełnego. Drugié danie, równie okazałe iak pierwsze było. Wety ſkładały się z wszelkich rodzaiów, suchych konfitur, na tacach złociſtych. Niemasz uczty w Polszce bez picia. Chlubno ieſt bydź biegłym w tey sztuce: zbytnie w prawdzie ubiegaią się w niey Polacy; przyczyna iednak tego ślachetna zdaie się, choć nadużycie naganném. Mieszkańcy kraiu, nie rodzącego wina, mniemaią, iż nie mogą dobrze przyiąć przyiaciela, ieśli nie trwonią dla niego naydroższego, iakim ieſt węgierſkie. Nie masz też bankietu, w którymby wino nie kosztowało więcey, iak iadło: piliśmy dnia tego nad miarę, a chociaż Polacy czynili co mogli, aby nas upoić, przy nieuſtanném brzmieniu muzyki; wyszliśmy z tey utarczki obronną ręką. Xiążę *Radziwiłł* musiał

wyznać, że chociaż mniey północni, a zatém mniey przywykli do zbytecznego picia, grzeczność dodawała nam zdolności do wszystkiego.

Po skończoney kolacyi, odprowadziwszy Panią marszałkową do iey pokoiu, prosili ią wszyscy panowie, aby im pozwoliła zabawić tańcem synowicę swoię. Grzeczność i zręczność ich ściągnęła nasze pochwały, lecz znaleźć dosyć nie mogliśmy dla Xiążęcia *Radziwiłła*; tańcować bowiem lepiey, iak on, popolsku, powłosku i pofrancuzku, niepodbna. Bal skończył się o północy. Nazaiutrz po mszy Pan *Radzieiowski*, traktował marszałkową wspaniale, i darował iey pięknego konia *Tureckiego* tarantowatego. Xiąże *Radziwiłł*, którego wspaniałość równa się zacności i odwadze, którego postać i wszystkie czyny odpowiadaią sławie przodków; chciał także zostawić tey Pani znak swego szacunku: uczynił to iak naygrzeczniey; gdy bowiem gadano o chustkach panów polskich, po większey części bawełnianych, z haftem *tureckim*, złotym, srebrnym, lub iedwabnym: powiedział, iż chce iey dać chustkę haftowaną ręką żony swoiey, córki Xięcia *Wołoskiego*, na którey wyszyła ich imiona i herby. Poszedł po nię do swego pokoiu, i wkrótce przysłał przez małego karła tatarskiego, na pięknym bardzo kobiercu perskim, złotem tkanym, który także przyiąć musiała.

Nigdyśmy tyle w Polszce nie pili, iak w tym domu, iednym z naysławnieyszych przez swoię gościnność. Doczytaliśmy się tego na tablicy marmurowey, gdzie wyryte były imiona kilku Królów i Królowych polskich, których w nim tra-

ktowano. Xiążę *Radziwiłł* i pan *Słuszko*, poili nas ieszcze po obiedzie, i przy wsiadanym dokonać nas chcieli, lecz bezfkutecznie, równie iak o milę ftamtąd, gdzie nas na oftatnie pożegnanie odprowadzali. Pan *Słuszko* podfkarbi wielki litewfki, okazał żal niemały, widząc odiazd panny *de Guébriant*, o którey rękę prosił przez Króla. Lecz Pani marszałkowa, oświadczyła Królowi, marszałkowi *Kazanowskiemu* i żonie iego, sioftrze podfkarbiego, (która związku tego usilnie pragnęła); iż na to przyftać nie może bez zezwolenia naszey Królowey, którey synowica iey była damą dworfką: wreście cieszyła *Słuszkę* nadzieią. Wrzeczy samey spodziewał się on dóyść swego zamiaru: byłby przyiechał do Francyi w tym celu, z towarzyftwem wspaniałém, takiém, iakie przyftoi Panu tego urodzenia i zacności, co za naybogatszego w Polszce uchodzi; gdyby niewczesna śmierć panny *de Guébriant*, nie była zniszczyła iego zamysłów. Przy rozftaniu się, dali wszyscy tysiączne znaki powszechnego ukontentowania, z poselftwa Pani *de Guébriant*. Zapewnił o tém *Władysław IV.* Króla i Królową francuzką, liftami, które do nich pisał (*).

(*) *Listy te ięzykiem włoskim pisane, znayduią się całkowicie umieszczone w podróży Pani* de Guébriant: *nie zamykaią one w sobie nic innego, tylko oświadczenie ukontentowania, z wyboru tey Damy na urząd, którym zaszczycona była, i osobiste iey zalecenie Królowi* Francuzkiemu *i Regentce matce iego.*

Dalszy ciąg podróży Pani Marszałkowey de Guébriant, *aż do Częstochowy.*

Odprowadził Panią marszałkową *de Guébriant* do *Rawy*, która o cztery mile od *Radzieiowa* leży, officer od gwardyi królewskiey. Przydano iey także półkownika *Czecha* rodem, aby miał staranie o iey pomieszkaniu za granicą króleftwa, iako też, żeby w Polskim kraiu na niczém iey nie zbywało. *Rawa* iest małe miasteczko: całą iego ozdobą iest stary zamek, mieszkanie Xiążąt *Mazowieckich* i kolegium *Jezuitów*, których Kościół acz mały, zdał mi się ładnym. Nazaiutrz trzynastego Kwietnia uiechaliśmy mil pięć do *Wolborza*, miasteczka do *Rawy* podobnego, skąd stanęliśmy na nocleg w *Gurendorf*, wiosce należącey do *Koniecpolskiego*, i brata zmarłego hetmana, w którego domu mieszkała Pani marszałkowa: ten acz drewniany ma piękne podwórze i ogród. Przebyliśmy po drodze miasto *Piotrków* znakomite w Polszce, bo w nim się sądzi Trybunał, Sąd naywyższy ślachty polskiey. *Piotrków* zacieśniony iest domami, i po większey części z drewna, lecz bardzo ładny i przyozdobiony dość pięknemi Kościołami.

Czternastego Kwietnia zatrzymaliśmy się w *Kruszynie*: piękna ta maiętność należy do młodego Hrabi *Denhoffa*, syna nieboszczyka woiewody Sieradzkiego. Znayduie się tam ieden z zamków naywspanialszych w Polszce. Jest to dom ogromny z dwoma niemałemi pawilonami. Wjazd od podwórza zdał mi się przyozdobiony okazałą architekturą, koło którego znayduią się pomie-

szkania, przynaymniey dla dwóch set służących. Za pałacem odkrywa się ogród kształtny parterami, szpalerami i gabinetami mieszkalnemi, przybranemi w malowania. Za ogrodem sad wielki widzieć się daie. Zdziwiło mię, gdym się dowiedział, że się tam oranżerya znayduie, co ieft rzeczą rzadką w Polszce. Wybaczy czytelnik, ieżeli go zatrudniam opisaniem domów, które nie wyrównywaią miernym pomieszkaniom ślachty francuzkiey, lecz trzeba się nad tem zaftanowić, że w Polszce brakuie wszyftkich materyałów do budowy, prócz drzewa: iż powietrze nie ieft przyiazne ogrodom; mało do tego architektów i ogrodników kray posiada, a koszt budowy ieft niezmiernym, tak dalece, iż naypierwsi tylko i naybogatsi panowie są w ftanie mieć domy, iako tako mieszkalne. Chociaż Hrabina *Denhoffowa*, wdowa (sioftra zmarłego hetmana *Koniecpolskiego*) chorobą była złożona, i w trzy dni dopiero spodziewała się Pani marszałkowey, podług liftów syna swego ode dworu pisanych; iednakże we dwie godziny wszyftkiemu ludzie iey zaradzić umieli, i lubo w dzień sobotni wspaniały zaftawiono ftół dla Pani marszałkowey, i dla całego iey dworu: konie nawet nasze w iey ftayniach karmione były. Odwiedziła Pani marszałkowa woiewodziną, aby iey za tę grzeczność podziękować. Pożegnała się z nią tegoż wieczora, chcąc nazaiutrz mszy słuchać w *Częftochowie*, o cztery mile ftamtąd. Jeft to iedna z naysławnieyszych pielgrzymek króleftwa, iedno z mieysc nayświętszych w świecie, i naywięcey cudami słynących: schodzą się do niego prawie woyfkami

zgromadzeni pod znakiem krzyża: *Ślązacy, Morawianie* i *Węgrzy.* Zwane iest pospolicie *Matką nayświętszą Częstochowską*, od miasta tego imienia, które o wystrzał armatni od klasztoru leży: lecz właściwie w kraiu i we wszystkich prowincyach nosi nazwisko *Jasney Góry*, bo leży na górce, która się pięknie wśród równin wznosi. Widać ią z *Częstochowy*, iak górę *Montmarte* z *Paryża*: Pani marszałkowa wysiadła z całém swoiém towarzystwem pod górą, aby z większém nabożeństwem przystąpiła do tego mieysca. Za iey przybyciem Zakonnicy (Reguły *Sgo Pawła* Pustelnika) u drzwi ią przyięli z krzyżem i wodą święconą. Przeor miał do niey mowę połacinie w tych słowach. „Nie iest to ieden z naymniey-
„szych cudów, Błogosławioney Opiekunki naszey,
„że na to sprowadziła mieysce Panią twego naro-
„du, twoiey zacności i cnoty. Francya nosząca nazwisko króleſtwa chrześciiańskiego, winna by-
„ła ten hołd mieyscu nayświętszemu na północy. Pobudziła ią do tego pobożność, którą
„twóy naród żadnemu nie ustępuie; lecz więcey
„ieszcze zniewalała Matka Nayświętsza, która
„mówi o sobie: *Beatam me dicent omnes gene-*
„*rationes.* Sława tego Kościoła nie mogła bydź
„zupełną, nie odebrawszy zaszczytu od twoiey
„oyczyzny, który tém więcey szacować będzie,
„że go odbiera przez ciebie. Bo iako znakomita
„sława twoia, przedziera się za granice króle-
„stwa chrześciiańskiego, tak i gorliwe nabożeń-
„stwo wiedzie cię do stóp ołtarzów Pani naszey,
„gdy zwiedzasz kray, którego Królowéy nazwi-
„sko, wedle niezaprzeczonego obiawienia, przy-

„iąc raczyła. Od niey odbierzesz nadgrodę za to, „żeś nam tak cnotliwą przywiozła Królową. Ona „nawet, iak mniemam, obiecuie ci uſtami memi „życie wieczne; takie przynaymniey ieſt domu „naszego życzenie, za które z serca ofiaruiemy „ci gorące modły nasze.” Odpowiedziałem, za rozkazem Pani marszałkowey, na tę grzeczność klasztorną. Przeor podał iey wodę święconą, potém ią zaprowadził do chóru, gdzie znalazła przygotowany dla siebie klęczalnik, stamtąd udała się do cudowney kaplicy, która po lewey ręce wznosi się nakształt osobnego Kościoła. Wśród ołtarza ieſt Obraz Nayświętszey PANNY, z Panem JEZUSEM, według tradycyi kraiowey, ręką *Sgo Łukasza* malowany. Pod tym obrazem znayduie się kobierczyk wielkości obrazu, cały perłami i dużemi dyamentami okryty. Przed nim wielka liczba pięknych lamp srebrnych: ogólnie mówiąc, ołtarz i cała kaplica, są napełnione obrazami srebrnemi i złotemi, wyrażaiącemi znakomitsze cuda za wdaniem się MATKI Nayświętszey otrzymane. Miał tam mszą Xiądz *de Fleuri* Doktor Sorbony, kaznodzieia i spowiednik Królowey polſkiey, który aż do *Krakowa* towarzyszył Pani marszałkowey *de Guébriant*. Podczas mszy grała muzyka kościelna, z różnych inſtrumentów złożona.

Swiętość mieysca tego zatrzymała Panią marszałkową, aż do dnia naſtępuiącego; dali iey zakonnicy zwykłe mieszkanie Królowych polſkich: po obiedzie zaś pokazali kościelny ſkarbiec. Tu wyznać należy, iż ślachta polſka, równie iest w swey pobożności wspaniałą, iak w dworſkim

przepychu. Jeżeli lubi okazywać się w zbytku na ubiory, liczne dwory i obfite bankiety, zachowuie tęż samę hoyność w prezentach, które daie Kościołom: te widząc, mniemałbyś, że się na nie wyniszczyć musiała. Są tutay w wielkiey liczbie ornaty i kapy z złotogłowia, tak obciążone wielkiemi perłami i rozmaitemi drogiemi kamieniami, że ich zażywać nie można. Więcey iak dwieście kielichów, z których część większa ulanych ze złota, między innemi siedem okrytych kamieniami, roboty i wartości nieoszacowaney, i krzyżów kilka podobnych znayduie się. Nakoniec, gdy to ieſt zwyczaiem ślachty polſkiey, odwiedzaiąc to nieysce, nie porzucać go bez zoſtawienia znaku iakiego swey pobożności, znayduią się w ſkarbcu szkatułki pełne łańcuchów złotych, dyamentowych pierścionków, i tysiącznych kleynotów, z takowych darów pochodzących. Pani marszałkowa *de Guébriant*, zoſtawiła tam wielki medał złoty nieboszczyka Króla naszego *Ludwika XIII.* czekaiąc, aby mogła iaki inny prezent przesłać z *Krakowa*. Jakoż Xiądz *Fleuri* wracaiąc do *Warszawy*, oddał iey imieniem obraz srebrny w *Krakowie* sporządzony.

Między ornatami widziałem ieden bardzo dawny, który, iak nam zaręczano, był danym od *Władysława* Xięcia *Opolskiego*, fundatora tego kościoła: z tyłu herb się iego znaydował.

Nazaiutrz siedemnaſtego Kwietnia, Pani marszałkowa ſkończywszy nabożeńſtwo, kazała wpisać imie swoie w księgę bractwa, gdzieśmy także nasze i przyiaciół położyli. Dała mnichom na nowenny za Króla i Królową francuzką, iako też

ze Króla i Królową polſką, oraz różne osoby, między innemi za zmarłego męża swego.

Ciąg dalszey podróży Pani Marszałkowey de Guébriant, *aż do Krakowa.*

Siedemnaſtego Kwietnia uiechaliśmy mil cztery z *Częſtochowy* do *Zarska*, małego miaſteczka należącego do Pana *Korycińskiego*, podczaszego krakowſkiego. Przyiął nas w domu swoim, równie iak miaſteczko, z drewna zbudowanym. Apartamenta są piękne, mianowicie sala: nie raz w nich Króla i dwór iego traktował. Darował Pani *de Guébriant* rozmaite wina, piwa i konfitury, i pewne ciaſta, w których więcey szafranu, iak mąki było. Zona iego i sioſtra pozdrowiwszy ią, piły z nami różne zdrowia.

Wyiechawszy nazaiutrz zrana, ſtanęliśmy o czwartey w wieczór w *Olkuszu*, po drodze pięciogodzinney i całkiem górzyſtey: o milę od *Częſtochowy*, kończy się równina: zawsześmy odtąd aż do *Węgier* pod górę iechali. *Olkusz* ieſt ſławny kopalniami srebra i ołowiu, znayduiącemi się w wielkiey obfitości koło miaſta tego, w rozległości przeszło mili. Więcey iak sto osób uſtawnie pod ziemią pracuie, dobrowolnie poświęcaiących się na tę męczarnią za talar bity na tydzień, która od wieków uchodzi u innych narodów za naysroższą karę. Całym ich ubiorem są gatki z grzebnego płótna, tak mocno napuszczone kolorem tey ziemi metaliczney, iż się wydaią świeżo żółto farbowanemi: chodzą bez obuwia, wśród rażących kamyczków, a to w nayo-

ſtrzeysze czasy. Bliſko min znayduią się piece do oddzielenia i czyszczenia metalów, uſtawnie się tam topiących: z tey to przyczyny miasto *Olkusz* wyſtawioném było, i wzrosło nieznacznie wśród kraiu niemiłego, i wśród gór nieżyznych. Miny nie są w Polszce iedynie prawa królewſkiego, należą one do tego, na czyim się gruncie znayduią: oddaie tylko z nich cząſtkę koronie; *Olkuskie*, choć leżą w dobrach królewſkich, maią w nich część swoię biſkup i woiewoda.

Dwudzieſtego Kwietnia, odbyliśmy dwanaście mil przykrey drogi aż do *Krakowa*, od którego *Olkulsz* leży o sześć mil, a to z przyczyny gór, z których trzeba zjeżdżać: tę iednoduiowy deszcz tak zepsuć może, iż przeiazd prawie niepodobnym się ſtaie. Piękne to miaſto widać z daleka wśród iedney z nayprzyiemnieyszych równin: środkiem iego płynie *Wisła*, otacza ie zewsząd wielka liczba domów wieyſkich i przyiemnych ogrodów; ziemia równie przyiemna oczom patrzących, iak wdzięczna pracy rolnika. Ten widok ieſt zamknięty od północy pagórkami i ſkałami okrytemi sośniną, od południa *Karpackiemi* górami.

Przyiazd do Krakowa.

Przebyliśmy przedmieścia i miaſto, iadąc do zamku, gdzie Król rozkazał, aby Pani *de Guébriant* mieszkała. Pan *Zygmunt Opacki*, podkomorzy krakowſki, który ieſt iego rządcą, przyiął ią u drzwi wraz z żoną swoią, niegdyś damą dworſką nieboszki Królowey, i z dwoma córkami. Zaprowadził do apartamentu królewſkiego

dla niey

dla niey przygotowanego, naznaczywszy inne pomieszkania dla Xiędza *Fleuri*, spowiednika Królowey polſkiey, i dla ślachty towarzyszącey Pani *de Guébriant*. Zaſtępował przez dwa dni całą expens, bądź na konie, bądź na ludzi naszych, po których zaledwie zezwolił, aby ten koszt wzięła na siebie Pani marszałkowa, i to dopiero, gdy oświadczyła, iż ią przymusi *Kraków* opuścić, gdzieby się rada dni kilka zatrzymać, dla odpoczynku swych ekwipażów, i ułożenia dalszey podróży.

Chorował wtedy na podagrę w tém mieście woiewoda krakowſki *Stanisław Lubomirski*, ieden z sędziwych rycerzów i możnych panów króleſtwa: w którém wielkie iego czyny i wspaniałość niemniey mu iednaią szacunku, iak urząd powagi: drugie bowiem trzyma mieysce w senacie między świeckiemi. Posłał do Pani *de Guébriant* z powitaniem i oświadczeniem radości, którą słodził swoie cierpienia, spodziewaiąc się, iż przyiazd tey Pani do *Krakowa*, poda mu zręczność służenia iey: oświadczył oraz, że gdy mu wiek podeszły nie pozwolił znaydować się na weselu Jego królewſkiey Mci, cieszy się, iż będzie mógł przynaymniey okazać iey radość swoię z związku dwóch króleſtw. Prosił, aby przebaczyć raczyła słabości, która mu nie pozwala, iakby żądał, do zamku uczęszczać: lecz się spodziewa, iż iey przyiazd, wraz ze zdrowiem da mu to szczęście. Odwiedzali się przez trzy dni tym sposobem, nakoniec w niedzielę dwudzieſtego czwartego Kwietnia, zdrowszym się czuiąc ubrać się, i kazał się zanieść w krześle z domu swego,

który ieſt bliſkim zamku, aż do pokoiu Pani marszałkowey *de Guébriant*, która go u drzwi swego przedpokoiu przyięła. Syn iego ſtarszy, koniuszy koronny, zięć kanclerza, i Pan *Oſsoliński* brat tegoż, przyszli za nim piechotą, i więcey iak pięćdziesiąt ślachty, zwykle mu towarzyszący, wszyscy kszałtnie i dobrze ubrani. Od tych się dowiedziałem, że okazalszego, iak on, dworu, nikt w Polszce nie trzyma: ſkłada się bowiem z przeszło sześciu tysięcy ludzi, bądź ślachty, bądź woyſkowych i służących; w czasie zaś woyny, ma dziewięć tysięcy ludzi pod bronią.

Po wielu grzecznościach i konferencyi godzinney w języku włoſkim, którey był tłumaczem syn iego koniuszy koronny, umieiący ięzyk francuzki, pożegnał się z Panią marszałkową: ta go odprowadziła aż do trzeciego pokoiu, mimo próśb iego uſilnych. Oddała mu wizytę nazaiutrz, czekał iey na schodach w swém krześle. Ludzie iego ſtali uszykowani na iey przyięcie, ślachta częścią za nim, częścią w galeryi, na ulicy zaś po inném żołnierſtwie, około pięćset hayduków w barwie iego, toporami uzbroionych. Mówili o drodze, którą Pani marszałkowa na powrót wziąć miała. *Lubomirski* życzył trzymać się *Węgierskiey*, nie zważaiąc na ciężką przeprawę przez góry. Nie sądził bowiem rzeczą przyzwoitą, w przypadku złego się z nią obeyścia woyſk, w *Sląsku* i *Morawie* będących, niewczesne odwoływanie się do Cesarza i Króla polſkiego. Oprócz tego znaydowały się w tych kraiach partye bez komendy, różne nawet kupy złodzieiów i włoczęgów, którzy mogliby złupić nasze ekwipaże, chy-

ba żeby nam dana była mocna eskorta, ciężka do wyżywienia w tych prowincyach zruynowanych. Droga na *Węgry* wygodnieyszą zdawała mu się, w tém, że iedna kompaniia dragonów iego, dostarczaiąca dla bezpieczeństwa będzie; droga zaś acz cięższa, krótsza i lepiey opatrzona w żywność.

Dzień wyiazdu Pani marszałkowey, był wyznaczonym dwudziestego piątego, po ośmiodniowém w *Krakowie* mieszkaniu. Natychmiast *Lubomirski* dał rozkaz *Baltazarowi Orwat Kiernekocemu* ślachcicowi z *Kroacyi*, którego znał wierność i odwagę, aby stanął z kompaniią sześciudziesiąt dragonów, stoiącą o mil dwadzieścia pięć, dla eskortowania Pani marszałkowey, aż do mieysca, gdzieby się bezpieczną sądziła.

Trzeba coś przed wyiazdem z *Krakowa*, powiedzieć o tém wielkiém mieście, stolicy wielkiego królestwa, a raczey o czterech miastach złączonych. Dawny *Kraków* założony przez *Krakusa*, Xiążęcia polskiego, pomnożył się trzema częściami, z których każda zachowała nazwisko miasta osobnego, i ma swoich oddzielnych urzędników. Jedno leży za zamkiem ku południowi, i zowie się *Kazimierz*: niegdyś Zydzi cząstkę iego zamieszkiwali, lecz tak się odtąd rozmnożyli, że go dziś całkiem posiadaią, w liczbie więcey dwudziestu tysięcy. Widać ich ustawicznie biegaiących, zbłoconych w plugawych czarnych sukniach, w długich płaszczach z rękawami, z brudnym na szyi gałganem, nakształt fryzy: aby co utargowali, czynią to z taką niespokoynością i troskliwością, iż zdaie się, że to nieszczęsne pokolenie skazane na wiekuiste udręczenie, znaydu-

ie całą swą rozrywkę w pracowitey czynności. Drugie miasto *Stradomiem* zwane, ieſt częścią wschodnią *Krakowa*. Tę, którą właściwie tém imieniem nazwać można, ieſt na zachodzie: przyłączyć do niey należy górę, na którey ſtoi zamek. Nakoniec *Kleparz*, czwartém miaſtem zwany, nie ieſt co innego, iak przedmieście północne długie, lecz wązkie. Miaſta te przypadkowie podzieliła *Wisła*: nie maią one murów, ani żadnych znacznych fortyfikacyy: cała ich moc polega w liczbie i odwadze mieszczan. Niebardzo ieſt obronnieyszym zamek, chociaż od dołu Król go opasać kazał kilką basztami, i wałem okolconym z ſtrony miaſta, nad którém panuie. Lecz ta fortyfikacya, bardziey ieſt okazałą, iak obronną, bo zbyt zacieśnioną dla szczupłości mieysca.

Budowa zamku ieſt doſkonałey piękności, i godna wielkiego Monarchy. Ma wiele podobieńſtwa z zamkiem *Sgo Anioła* w Rzymie: weselszym się nawet zdaie, ale mniey ieſt rozległy. Jeſt to wielki korpus mieszkalny, z ciosanego kamienia zbudowany, równie iak dwa ſkrzydła, które się rozciągaią bokami kwadratowego podwórza, iednoſtaynie przyozdobione trzema rzędami galeryy, służącemi za wſtęp do wszyſtkich mieszkań. Pierwsze równiaią się z podwórzem, drugie są na pierwszém piętrze, trzecie na drugiém, gdzie się kończą schody z twardego kamienia. Te galerye, tak iak pokoie, maią posadzki z marmuru białego i czarnego w różne desenie, są przyozdobione malowaniami, i posągami Cesarzów. Lecz nic nie wyrównywa piękności lamperyi drugiego piętra, w pokoiach mieszkalnych Króla i

Królowey: ieſt to prawdziwie naypięknieyszą rzeczą, którą widziałem, co do delikatności rzeźby i do pozłoty, co do żywości i wyboru kolorów. W pryncypalnym pokoiu znayduią się trofea Króla *Zygmunta* z tysiącznemi napisami, i rozmaitemi ozdobami dziwney sztuki. Wiszą na powietrzu orły srebrne (herb polſki wyrażaiące), które nayleksze powionienie wiatru porusza, i ożywia ruchem, tak naturalnym, że równie zwodzi pojęcie, iak oczy. Pokoie są wielkie i w znaczniey-szey liczbie, niżeli obiecuie budowa, nieco zacieśniona szczupłością góry: lecz tak ieſt dobrze ten zamek wewnątrz urządzonym, iż mu na pomieszkaniach nie zbywa; i że Król, Królowa, Xiążęta bracia królewscy, i osoby potrzebne do ich służby mieszczą się wygodnie. Chociaż Król i Królowa maią kaplicę przyległą do swoich apartamentów, słuchaią mszy w Kościele katedralnym, który łączy z zamkiem przeyście prowadzące do loży: ta ma widok na kaplicę, w któ-rey leży *Stefan Batory*, i kilku innych Xiążąt. Winni ten przykład narodowi, liczącemu za pierwszą cnotę w Królu, dopełnienie powinności chrześciianina; tak dalece, iż małoby który dał mu kreſkę do korony, gdyby mniemał, że codzień mszy nie słucha. Podczas elekcyi dzisieyszego Króla, pewna partya chwyciła się tego pretextu, a korzyſtaiąc z słabego wtedy zdrowia iego, mówiła, iż ciężko mu będzie bywać codzień w Kościele, przynaymniey bez poprzedzaiącego śniadania; iak gdyby PAN BÓG wyciągał od nas rzeczy przechodzących siły nasze! Zacóż więc dozwalaią duchowni, aby mieysce kanoników ka-

tedralnych, mianowicie zaś krakowſkich, zaſtępowali kapelanowie, odbywaiący kościelne nabożeńſtwo, które trwa dzień prawie cały? Jeżeli nie są przywoiciey zaprzątnionemi, iak u dworu, gdzie w nadziei Biſkupſtw trwonią intraty trzech, albo czterech kanoniy. Są oni bowiem po większey części znakomitego urodzenia: Kanonicy *Sgo Stanisława* ośm ſtopniów ślachectwa dowodzić powinni. Sześć tylko mieysc ieſt w tey kapitule przeznaczonych dla tych, których cnota i umieiętność uślachca, byleby doktorowani w akademii byli. Kapituła krakowſka ieſt *seminarium* Biſkupów i Prałatów, którzy stamtąd wychodzą na pierwsze godności w kraiu, gdzie Duchowieńſtwo znaczną ma przewagę.

Kościół katedralny ieſt niepospolitey piękności, lecz przyciasny na swoię długość: chór kształtny, środek Kościoła przyozdobiony wielą okazałemi nadgrobkami Królów i sławnych mężów. Kaplica *Sgo Stanisława*, leży na prawey ręce przy wſtępie do chóru: ſtatua iego ieſt ulana ze srebra, równie iak umarłego *Pietrowina*, którego u nóg swoich wſkrzesza, aby prawdę dowieść Królowi *Bolesławowi*. Był on pochowanym w bliſkiey kaplicy, gdziem widział dawny grób iego z ciosowego kamienia; lecz gdy cuda doznawane zgromadziły mnogość chorych, których uleczał, zoſtał z ziemi wyiętym i w poczet Swięttych zapisanym, a zwłoki iego w tey kaplicy umieszczone, którą wspaniałość dziś panuiącego Króla przyozdobiła trumną ze srebra, nader bogatą, i posągami, o których wspomniałem.

Otaczaią cały Kościół kaplice: we wszyftkich prawie znayduią się nadgrobki Królów z marmuru *Budzkiego*, węgierſkiego, kolor iego spiżowaty, wprawia oko w powątpiewanie między kamieniem a metalem. Nie są te nadgrobki tak ogromne, jak nasze, lecz dość to nagradzaią sztuka i wybór, tak dalece, że powiedzieć można, iż mało się pięknieyszych widzieć zdarza. Służą ozdobie Kościoła bynaymniey go nie zacieśniaiąc, są bowiem w dobrym porządku przyftawione do muru.

Gdy pierwszy raz odwiedziła Pani marszałkowa ten Kościół, naydawnieyszy z Kanoników na czele innych, przyiął ią z wodą święconą, i dał błogosławieńſtwo, po krótkiey przemowie w języku łacińſkim. Pokazano iey ſkarb, który ieſt ieden z pięknych, co się widzieć n.. gą, bądź dla rzadkości relikwiy, bądź dla wspaniałości ich oprawy, bądź dla bogactwa wszelkich ozdób kościelnych, które ceny nie maią. Między innemi znayduie się krzyż złoty czterech ſtóp wysokości, z kawałkiem prawdziwego krzyża równey miary, prócz tego wielka liczba kielichów złotych, drogiemi kamieniami okrytych, siedm lub ośm inſuł, między innemi *Sgo Stanisława* i iego paliusz, które tak są obciążone dyamentami, wielkiemi rubinami, ogromnemi turkusami, hiacyntami i innemi kamieniami drogiemi, że zaledwie dźwignąć ie można. Wielka ieſt liczba ornatów i kap podobnież haftowanych. Nakoniec bogactwo ſkarbu tego, zdaie się większém, niżeli samych Królów, których pobożność i wspaniałość wzbudzaią podziwienie w innych nawet Kościołach miaſta

tego: są one bowiem tak pełne relikwiy, skrzyń bogatych ie zamykaiących, i ozdób wybornych, żeby ie ledwie w grubą książkę wpisać można. Wychodząc z skarbcu, widzieliśmy krucyfix drewniany naturalney wielkości, zamknięty w ołtarzu iedney z kaplic. Mówią, że mu włosy rosną, co rok w dzień wielkopiątkowy, lecz za pewnieyszą rzecz uchodzi, iż niegdyś przemówił do błogosławioney Królowy *Jadwigi*, żony wielkiego *Jagiełły*.

Muszę się wstrzymać od opisywania innych Kościołów, w liczbie więcey iak pięćdziesiąt, rzadkości ich relikwiy i drogich sprzętów: xięgę bym niemi napełnił: dość będzie powiedzieć, że wszystkie są wspaniale z ciosów ogromnych zbudowane, między innemi *S. Maryi in circulo* na placu leżący, iest on wielkim i dobrze przyozdobionym, mianowicie część chorowa. Na końcu Kościoła wznosi się kaplica Nayświętszey Panny *Loretańskiey*, pełna srebrnych obrazów, wyrażaiących historyą iey cudów. Kościół także *Dominikanów* między wspaniałemi liczyć się może; Polska go cała i wielu cudzoziemców odwiedza, bo są w nim złożone w wielkiey skrzyni srebrney zwłoki błogosławionego *Hyacynta Odrowąża*. Jedném słowem, mało iest Kościołów w *Krakowie*, któreby okazałemi nazwać nie należało, a wszystkie ogólnie posiadaią nie tylko wielką liczbę relikwiy, lecz całkowite ciała świętych. *Fraciszkanie* maią *Sgo Szymona Lipnickiego*, zakonnika swego, który w tym klasztorze umarł, i wsławił go cudami. *Karmelitanki*

ſtarownie zachowuią dwie Swięte swego zakonu, iedna z nich sioſtra uczonego *Puteana*, profeſsora lowańſkiego, przysłaną była z *Bruxelli*, oyczyzny swoiey, dla uſtanowienia zakonu tego w *Krakowie*; druga ieſt sioſtra *Myszkowska*, zrodzona z znakomitey w Polszce familii, co za tamtey czasów żyła, i ſtała się towarzyszką w niebie, jak była w świętém życiu. Ciała ich pogrzebione w Kościele, zachowały się nieſkazitelnemi wśród zgnilizny wielu innych, i po czternaſtu leciech wyiętemi były bez znaku zepsucia. Wyſtawiono ie potém na wolne powietrze, które nie więcey ich uszkodziło, iak ziemia. Pokazano ie całkowite Pani marszałkowey, która podczas bytności swoiey w *Krakowie*, odwiedziła wszyſtkie Swiętych pamiątki, mianowicie *Sgo Hiacynta*, otrzymawszy część iego relikwiy: ofiarowała wielki medal złoty Króla naszego *Ludwika XIIIgo*. Posiada także Kościół *S. Anny* święte ciało, to ieſt Doktora *Jana Kancyusa*, który umarł dnia 24. Grudnia 1473. roku.

Król *Władysław Jagiełło*, szukaiąc wszelkiemi sposobami zachować nieſkażoną w Polszce, i we wszyſtkich swoich kraiach wiarę chrześciańſką, którą był przyiął, wszedł w zamysł żony swoiey *Jadwigi*, Xiężniczki krwi Królów francuzkich, domu *Andegaweńskiego*, i przedsięwziął poſtanowić szkołę publiczną, gdzieby wszyſtkich uczono nauk, mianowicie zaś Teologii. Wezwał Doktorów sławney *Sorbony* paryzkiey, którey nauka i pobożność, wszędy są znane: zawołał innych z akademii prazkiey, wy-

ſtawił im dom w *Krakowie*, w roku 1400. Akademia ta, tak potém uczęszczaną była od młodzieży wielu narodów, iż wśród rozruchów, które wzbudzała, miaſto nie raz w niebezpieczeńſtwie rabunku znalazło się, mianowicie od *Węgrzynów*, których, będzie temu lat dwieście, przeszło czteryſta dnia iednego zginęło, gdy Rządca wyszedłszy z zamku, dla uśmierzenia wszczętego rozruchu, ſtrzałą od nich zabitym zoſtał.

Akademia krakowſka obficie się i owocnie Polszce wypłaciła: ſtała się podporą religii katolickiey, cudem zachowaney w tym kraiu, zewsząd proteſtanckiemi otoczonym. Nie było akademii na północy więcey kwitnącey; i chociaż nowe kacerſtwo zmnieyſzyło zbieg cudzoziemſkich uczniów, ma ich dość ieszcze, i można sądzić o dawném iey byciu przez ſtan dzisieyszy. Wśród swego naywiększego blaſku, zawsze sobie za chwałę miała, mianować się córką akademii paryzkiey: świadkiem byłem poszanowania, które ku niey zachowuie, widząc z jaką uprzeymością przyymowała Xiędza *de Fleuri* Doktora *Sorbony*, spowiednika i kaznodzieię Królowey polſkiey, odprowadzaiącego do *Krakowa* Panią marszałkową. Mąż ten łączy w sobie zaletę nauki i życia przykładnego: godny członek ciała tak sławnego, pomnaża chwałę iego, tą którey sam nabywa, gdy kaznodzieyſkie prace iego rozszerzaią prawdziwą świątłość wiary naszey. Akademia paryzka osładzaiąc sobie tą nadzieią oddalenie iego, chciała dać dowód swoiego ku niemu szacunku Polszce i Doktorom krakowſkim, liſtami na ręce iego pi-

sanemi (*). Koadiutor paryzki dał mu równy dowód swoiego szacunku liftem osobnym *(b)*, zalecaiąc naukę, pobożność, i inne iego dobre przymioty: wiele nam osłodziło towarzyftwo i obcowanie z nim, trudy tey długiey podróży.

Gdy przyiechał do *Krakowa*, gdzie iuż imie iego znaném było; odwiedzili go naczelnicy akademii, i wiele osób duchownych, które maią sobie za zaszczyt, bydź iey członkami. Umówili się z nim na poniedziałek 23. Kwietnia, dzień, w którym się szkoły otwierały, aby go do akademii zaprowadzić: Rektor i pierwsi urzędnicy u drzwi go przyięli. Nim go wprowadzili do sali teologiczney, poszli z nim do Kościoła *S. Anny*, dla uczczenia grobu błogosławionego *Jana Kantego*, kolegi swego; pokazali mu togę iego doktorfką z fioletowego sukna, ftarannie od nich zachowywaną, w fkrzyni ślklanney w srebro oprawney. Stamtąd towarzyszyli mu do kollegium, gdzie na podworzu był pozdrowionym od wielkiey liczby uczniów, wybranych z naypierwszych familiy. Jeden z nich oświadczył mu radość całey akademii,

---

(a) Opuszczam te liſty, w texcie francuzkim znayduiące się, których ieſt treścią zalecenie i obszerna tegoż Xięđza de Fleuri *pochwała. Widać w nich, iż tenże był đawniey w Polszce, i że go Król* Władysław IV. *łaską swoią i đobrođzieyſtwami od tego czasu zaszczycał.*

(b) Sławny Kardynał đe Retz.

że się iey zdarza oddać hołd winny w jego osobie, nie tylko tak znakomitemu Doktorowi, ale wraz i akademii paryzkiey, matce tylu mądrych Doktorów, mianowicie zaś matce akademii krakowskiey, która tak dalece chełpi się tym zaszczytem, iż go kładzie na czele wszystkich swych przywileiów i prerogatyw. Gdy weszli do sali teologiczney, dane mu było mieysce przy Rektorze. Msza się odprawiła uroczyście z muzyką, z głosów, instrumentów i organów, złożoną. Młody ślachcić przy szabli miał mowę, w którey zachęcał towarzyszów swoich, aby się okazać staralí godnemi Muz wychowańcami, i skończył na pochlebnym komplemencie dla Xiędza *de Fleuri*. Odpowiedział tenże uczenie oddaiąc dzięki zgromadzeniu, za tak łaskawe przyięcie. Nie było im niemiłém i to, żem im oświadczył, ile mnie zniewalało to ich przyiacielskie i szczere przyięcie, iako szczycącego się przyiaźnią Xiędza *de Fleuri*. Zaprosili mnie wraz z nim na śniadanie, z rozmaitych rodzaiów win i konfitur złożone: zaprowadzili nas potèm do swoiey biblioteki, zamkniętey w jednym pokoiu i sali. Drzwi iey są żelazne, otoczona iest zewsząd szafami, i pełna pulpitów, na których leżą księgi przykowane dla tego, aby ich stamtąd bez pozwolenia nie brano.

Abym w krótkich słowach opis *Krakowa* zakończył, powiem: że to miasto iest trochę większe, niżeli *Orleans*, lecz daleko ludnieysze, bo iest handlowném. Znaczna część mieszkańców z cudzoziemców składa się. Rzemieślnicy są prawie wszyscy Niemcami, a wielu nayznaczniey-

szych miasta obywatelów, Włochów rodem, albo z kraiu tego początkowie wyszłych. Król daie im dyplomata mieszczańskie: niemi opatrzeni, posiadać mogą mieyskie urzędy, potém zyskać indygenat, a nawet bez indygenatu ślachectwo. Znayduie się w *Krakowie* wiele ludzi uczciwych, których społeczność czyni przyiemném to mieszkanie. Domy z kamienia dobrze stawiane, równie iak i niektóre ozdobne pałace. Okolice pełne dość wspaniałych pomieszkań wielkich panow. Jedyną miasta tego niewygodą są błota nieznośne, leżącego w doline pod górami, tak dalece, iż napełniaią środek ulic: w pewney tylko od siebie odległości położone są wyższe kamienie dla przechodu. Ma *Kraków* sławną drukarnią, co nie iest pospolitem w Polszce, która od obcych nabywa książek, iako i wiele innych rzeczy potrzebnych. Ma także *Wilno* dobrą drukarnią i akademią; ma ią i *Warszawa*.

O mil dwie od *Krakowa* leżą miny solne *Wieliczki*, niemniey znakomite, iak piramidy egipskie, lecz użytecznieysze. Są one bowiem chwalebną pamiątką pracowitości Polaków, a tamte świadectwem tyrannii, i próżności Egipcyanów; te dziećmi ziemi nazwać można, tamte wiatrów: nie wyrównywaią one próżną wysokością swoią użyteczney tych głębokości, która sięgać wnętrzności ziemi zdaie się.

Jan Hoysman, co podróż do Polski odprawił z Panem *de Baligni*, wysłanym na elekcyą Króla *Henryka*, powiada, iż zwiedzili ie w roku 1572.

i że przez półgodziny spuszczali się na niezmiernych linach razem w liczbie osób pięćdziesiąt. Dwoch ślachty z naszego towarzyſtwa, Panowie *d'Incarville* i *de Briscoli*, byli tam, i zapewniali nas, iż bliſko trzy mile spuszczać się można na tych sznurach, wyiąwszy drabinę o dwochset lub trzechset szczeblach. Ze więcey iak pięćset familii mieszka w tey przepaści, że wykuły sobie w tey solney opoce nakształt miaſta, w którey się ulice i pomieszkania wygodne znayduią. Ze są tam dzieci, co nigdy stamtąd nie wyszły, i co wyobrażenia innego świata nie maią. Widzieli tam Kościół, Xięży, Sędziego, i innych porządkowych urzędników; tam się śluby zawieraią, rodzą się częſto dzieci. Cała zabawa tych podziemnych mieszkańców, ieſt kucie tey soli ſkaliſtey, którą Polacy, Ślązacy, Morawianie, Auſtryacy i Niemcy, kupuią. Rzeki węgierſkie *Drawa* i *Wagus*, do tego prawie tylko służą. Dwie z tych kolumn solnych, mogących mieć sześć ſtóp długości, cztery okrągłości, biorą na iednę tratwę, która ie byſtro niesie, aż do *Tyrnawy* o pięć mil od *Prezburga*: tam ią ładuią na *Dunay*, nie tylko dla głębszych *Węgrów*, ale nawet i *Turków*, prowadzących tę sól aż do *Stambułu*. *Wieliczka* przynosi wielką intratę Królowi, króleſtwu, biſkupowi i woiewodzie krakowſkiemu. Każdy z nich ma część sobie wyznaczoną, lecz przypadek ogniowy mało tych kopalni nie zniszczył, będzie dwa, lub trzy lat temu.

Rzeczą ieſt okropną wyſtawić sobie wrzaſki i pomieszanie tych biednych podziemnych mieszkań-

ców, co się w tym pożarze bez żadney prawie widzieli nadziei. Ocaliła ich rospacz, dodaiąca odwagi: życie narażaiąc, przecięli kommunikacyą ogniowi w mieyscu, gdzie się dotąd pali. Wali się stamtąd dym ciemny otworem, który sobie ogień w tey iaskini wydrążył, i zagraża ieszcze tym nieszczęsnym. Wzmacniaią oni często zaporę za obronę im służącą, ziemią, gnoiem, sianem, i drzewem; słowem, czém mogą.

Ta obawa i niebezpieczeństwo lin, gasi w wielu osobach ciekawość spuszczania się do tey kopalni: nie dozwolił i mnie tego ślachcic polski, móy dobry przyiaciel.

Ciąg dalszy podróży Pani Marszałkowey de Guébriant, *aż do granic Węgierskich.*

We środę 24. Kwietnia Pani marszałkowa wyiechała z *Krakowa*; odprowadził ią o ćwierć mili Xiądz *de Fleuri*, spowiednik Królowey, potém z bratem swoim wrócił do *Warszawy*. Uiechała dnia tego mil cztery ciężkich i długich, aż do *Myślenic*, lecz czas był pięknym, góry i doliny tak wdzięcznemi, że nam się wśród uſtawney ich rozmaitości, droga i trudy czuć nie dały. *Myślenice* są miasteczkiem tak zamkniętém, że z przodu i z tyłu ma tylko na widoku dwie wysokie góry, iednę uprawną i żyzną, drugą świerkami okrytą. Mieysce to ieſt pielgrzymką dość sławną, z przyczyny obrazu Nayświętszey Panny, podobnego Częstochowskiey. Długo zaniedbana,

leżała w izbie rzemieślnika, gdzie, iak niosą świadectwa, łzami zalewała się, widząc się tak opuszczoną. Przeniesioną nakoniec została do kościelney kaplicy, którą pobożność wielu Panów i innych osób, przyozdobiła srebrnemi obrazami, na pamiątkę łask od niey doznanych.

Dwudziestego szóstego uiechaliśmy mil trzy dłuższych iak niemieckie, kamienistemi drogami. Przebyliśmy więcey, iak trzydzieści razy rzekę *Ralt*, spadaiącą z gór węgierskich, a po dziewięciogodzinney drodze, stanęliśmy na nocleg w *Jordanowie*. Przybył tam do nas Pan *Orwat Kiernekocy* rotmistrz kompanii nadworney stu pancernych woiewody krakowskiego. Był on (iak rzekłem) *Kroat* rodem, miał z sobą sześćdziesiąt dragonów po polsku ubranych, których mu Pan iego komendę powierzył, znaiąc odwagę, wierność i uczciwość iego.

Nazaiutrz dwudziestego siodmego, strawiliśmy dzień cały, nie uiechawszy więcey, iak w wilią; a przebywszy wielką górę, która Polskę dzieli od Węgier, obiadowaliśmy w *Orawie*, pierwszém mieście Węgierskiém, leżącém w Hrabstwie *Orawskim*.

O WPŁY-

Ueber den Einfluſs Friedrichs des Zweytey auf die Aufklärung und Ausbildung ſeines Jahrhunderts. — Eine gekrönte Preisſchrift, von J. G. *Gebhard*, erſten reform. Prediger an der Jeruſalems- und neuen Kirche.

O wpływie, iaki miał Fryderyk II. na oświecenie i ukształcenie swego wieku: dzieło *Jana Jerzego Gebharda* Kaznodziei, uwieńczone przez Akademią umieiętności. w *Berlinie*, 1801.

O lux Dardaniæ! spes o fidissima Teucrum! . .
Virg.

Nic użyteczniey i przyiemniey nie zaſtanawia myśli, nad widok wielkiego człowieka, co iakimkolwiek bądź rodzaiem moralney wyższości, wznosi się nad spółczesnych. Lecz ieżeli ten człowiek rozmaitemi celuie przymioty, ieżeli wszyſtkie chwile czynnego życia rozprzestrzenieniu światła i wykorzenieniu grubych przesądów poświęca; ieżeli samorządczą piaſtuiąc władzę, może wpływem swoim dosięgać wielu narodów i odlegleyszey przyszłości; naówczas tłum wyobrażeń i uczuciów, takowém obudzonych zjawieniem, porywa duszę, natęża iey działania; i zdaie się wznosić nas do górnieyszego ſtanowiſka, z któregobyśmy lepiey przypatrywać się mogli przedmiotowi naszego podziwienia.

Pod takim względem ſtawia się uwadze życie Monarchy, którego imie nieoddzielném zoſtało od sławy wieku dopiero ſkończonego. Wielki w zawodzie woiennym; gdzie z tworczym uka-

zał się gieniuszem; wielki w obrotach polityki, gdzie wyższą zręcznością i nadzwyczayną czuynością Europę całą zadziwił; razem prawodawca, ekonomista polityczny i administrator; *Fryderyk II.* znalazł ieszcze inny sposób utrwalenia sławy swoiey, oddaiąc ią pod opiekuńczą straż Muz i filozofii. Uczuł on, że czas i postęp światła, wiele mniemań na nieuchronną wystawuiąc zmianę, wstrząsa nieiednego rodzaiu pamiątki na słabszych oparte prawach, i tych tylko dobroczynnych ludzi chwałę naytroskliwiey oszczędza, co czynnemi około rozprzestrzenienia rozumowych nabytków pracami, do uślachetnienia rodu ludzkiego przyłożyli się istotnie.

Chęć oddania hołdu pamiątce tego Monarchy, oraz obiaśnienia epoki sławney w dzieiach postępów rozumu, zniewoliła niedawno akademiią nauk królewską w *Berlinie*, że wydała na popis dla piór uczonych, ważne to zapytanie: *Jaki miał wpływ Fryderyk II. na oświecenie i ukształcenie swego wieku?* Z pomiędzy dzieł uczonych, maiących za cel rozwiązanie rzuconego zagadnienia, pismo, którego tytuł na czele umieściliśmy, uwieńczonem zostało przez akademią, osiągnęło honor druku nakładem iey, i autor przeznaczoną otrzymał nadgrodę. Porządny szyk wyobrażeń, iasność i precyzya, celnemi są pisma tego zaletami, dla których nieraz autor umyślną z wszelkich krasomówstwa ozdób uczynił ofiarę. Uszanowanie dla prawdy, bezstronność, czułe przywiązanie do sprawy ludzkości i światła, znamionuią na każdey karcie wyborny charakter moralny pisarza.

Sam czytelnik potrafi sprawdzić mniemanie to o pracy JP. *Gebharda*, skoro przebiegnie skróconą iey osnowę, którą mu tu przedstawiamy, oraz niektóre wyiątki słowo w słowo z dzieła przełożone. Jeżeli zaś rozbiór ninieyszy do mnieyszych nawet rozciągamy szczegółów, wymagała tego ważność materyi. Sam tylko dar rozumu stanowi ową istotną różnicę, która ród ludzki wznosi nad resztuiący szereg zwierzęcy: wszystko więc, co do dzieiów umysłowey kultury ściąga się, interessować mianowiciey winno myślącego człowieka. W takowym to obrazie przeszłości, czerpać on może światło i nadzieie, oraz dowiadywać się o licznych i rozmaitych środkach, któremi dla spółczesnych rzeczywiście użytecznym stać się zdoła.

Wszystko, co nas otacza, człowiek sam, a nawet umysł iego, ustawnym podpadaią przemianom. Różnica, która, co do charakteru i światła, zachodzi między iednym, a drugim narodem, i ta, którą sam postęp czasu w jednymże narodzie, lub w jedneyże osobie sprawuie, dowodem iest tych przemian, przez iakie umysłowa część człowieka ciągle przechodzi.

Okoliczności czasu i mieysca, zwyczaynemi i stałemi są przyczynami, które posuwaią, zatrzymuią, lub cofaią umysłową kulturę ludów.

Przyczynienie się światłych, oraz dobrze myślących rządców i możnych; szacunek dla umiętności, nauk i kunsztów; mądre i łagodne prawodawstwo; dobrze zrozumiane instytucye wychowania i instrukcyi; wreście rozumna religia i moralność, wzmacniaią działanie okoliczności *czasu i mieysca:* i lubo prawdziwe oświecenie kon-

centruie się zwyczaynie w ſtanie średnim, i stamtąd dopiero na dół i w górę dobroczynne swoie promienie rozſtrzela; iednakże bez przyłożenia się możnych i rządców, naytroſkliwsze ſtarania średniego ſtanu, okazałych sprawić nie zdołaią ſkutków.

Prócz zwyczaynych przyczyn, wydarzaią się czasem okoliczności, które w znakomitszy sposób podnoszą ducha wieku iakowego, lub ludu; a to przez ogarnienie wszyſtkich działaiących sił, ſkierowanie ich ku iednemu punktowi, wzmocnienie ich dzielności i uprzątnienie wszelkich zawad. Jedną z tych nadzwyczaynych okoliczności, ieſt zjawienie nadzwyczaynego gieniuszu, znakomitą siłą i czynnością, oraz niezrażoną obdarzonego odwagą, ſkoro go przeznaczenie na placu, właściwie iemu należącym się, poſtawi: *np. autora reformacyi* na kazalnicy, *Fryderyka W.* na tronie.

Jeżeli trudno ieſt oznaczyć wpływ iakiego ordynaryynego człowieka na moralne ukształcenie swych spółczesnych, bo on, niby iedna kropla, ginie w wielkim ſtrumieniu, który z wszyſtkich działaiących sił, iak ze swoich źrzódeł wylewa się: tedy trudnieyszą daleko ieſt rzeczą wpływ iakiego nadzwyczaynego, wszyſtko obeymuiącego gieniuszu, królewſką władzą i powszechną okrytego ſławą, odłączyć od działania innych wielkich i mnieyszych sił; bo on ie wszyſtkie ożywił, wzmocnił, i wszyſtkim dał poruszenie. Zawsze tu pozoſtaie obawa przypisania mu, albo za nadto, albo za mało wpływu. Ztémwszyſtkiém, co tylko przed zjawieniem iego nie exyſtowało; co tylko bez tego zjawienia, albo nie znaydo-

wałoby się ieszcze, albo nie byłoby tak rozszerzoném, tak szybko, i tak daleko pusunioném, iak ieft teraz; wszyftkiego tego początek od niego sprawiedliwie wywodzić można. Prawidło to przyięte od autora za proftosznur w pracy iego, nieraz bez wątpienia do mylnych doprowadzać może wniofków, ale też żadnego innego pewnieyszego wynaleść niepodobna; ieżeli ono omylnym ftaie się niekiedy przewodnikiem, ułatwia przynaymniey trudną podobnych wyszukiwań drogę.

Dla rozwiązania więc zagadnienia, które autor ma na celu, przebiega on krótko, i tylko co do głównieyszych rysów, ftan kultury umysłowey, w jakim znaydowała się Europa, a szczególniey Niemcy i pruſkie kraie, przed panowaniem *Fryderyka*.

Francya liczyła iuż naówczas naywiększych ludzi w boiu i w gabinecie; w umieiętnościach i przyiemnych kunsztach. Wsławiona złotym dla nauk wiekiem *Ludwika XIV.* miała liczne akademie, wyborne zbiory ksiąg, słowem, wszyftkie prawie inftytucye, które kwitnieniu nauk, kunsztów, fabryk i rękodzieł, sprzyiać mogą. *Bayle* swoim dykcyonarzem filozoficznym obudził ducha badania w filozofii, teologii, moralności i hiftoryi kościelney, oraz świeckiey: „*Paryż* był „ftolicą wygody, porządku, pilności, zręczno„ści, przyftoyności, grzeczności i polerowane„go świata. Żaden naród nie przechodził Fran„cuzów w kulturze umysłu, w dowcipie, smaku „i szykowności.”

Anglia wzniesiona do panowania nad morzami, zaczęła w kunsztach i rękodziełach rywali-

zować z Francyą, a w niektórych onę nawet przewyższać. Oprócz towarzyſtwa królewskiego umieiętności, miała późniey i towarzyſtwo ſtarożytności. *Newton* zupełną sprawił rewolucyą w aſtronomii, fizyce i optyce. Odkrycie biegu krwi nadało anatomii i fizyologii inną wcale poſtać. Chimiia opartą zoſtała na zasadach fizyki, matematyka zaſtosowaną do badań natury. Polityka i prawo narodów, uzyſkały w tey wolney krainie rozumnieysze zasady. *Loke* zwrócił zdrowy rozsądek ku użytecznym prawdom. Mowcy i rymotworcy pracowali około poſtępów literatury, a pisma wolnomyślnych wſtrząsały w teologii ſtaroświeckie kościoła syſtemata.

We *Włoszech* wynaydowano coraz więcey zabytków ſtarożytności. Przyiemne kunszta kwitnęły. Artyści włoscy wszędzie byli poważanemi i szukanemi.

Hollandya celowała swym handlem i przemysłem. Nie wygasło tam ieszcze było przywiązanie do dawney literatury, ożywione niegdyś przez *Erazma*; dowodem tego są wspaniałe edycye łacińſkich klaſsyków, oraz kosztowne zbiory rzymſkich i greckich zabytków. Starania teologów i filologów około obiaśnienia Pisma świętego posuwały naukę ſtarożytnych ięzyków.

Niemcy obok tych sąsiedzkich poſtępów nie pozoſtawały na mieyscu tak, iak reszta europeyſkich ludów (*a*). Przemysł niemiecki zaczął prze-

---

(a) *Przebiegaiąc dzieie poſtępów rozumowych i zaszczyty narodów, co w tey części na chlubną zarobiły wzmiankę, wypada nieraz Po-*

sadzać na swoię ziemię wyborne zagraniczne owoce, w naukach równać się z innemi narodami, a nawet w niektórych umieiętnościach przechodzić one. Rozszerzano naukę historyi i przez zdrową obiaśniano ią krytykę. W prawach kościelnych i cywilnych, ważne porobiono poprawy. Filozofiia *Wolfa* na *leibnitzowskiey* oparta, dosięgła wpływem swoim wszystkich prawie części ludzkiego poznania. Rozmaite instytucye, postępom oświecenia przyiazne, rozmnożonemi znacznie zostały. Wspaniałość *Augustów* w Saxonii, i *Fryderyka Igo* w Prusach, ukazała iutrzenkę przyiemnych kunsztów w Niemczech. Francuzcy wygnańcy przyłożyli się wiele do udoskonalenia tworów natury i sztuki, do ożywienia przemysłu, do rozszerzenia poloru i delikatności, oraz ułagodzenia obyczaiów. Niektórzy z rządców niemieckich wsławili się przyzwoitą administracyą, inni tolerancyą rozsądną.

---

lakowi upokarzaiący czynić na siebie zwrot, i uczuć całą gorycz sprawiedliwych przymówek. Zmiana polityczna rzeczy odięta teraz u nas możnieyszym wszelkie publiczne zatrudnienia; ale, w staraniach około rozszerzenia moralney kultury ludu, zostawuie im przyiemnieyszą daleko drogę do świetnieyszey konsyderacyi. Co za piękne pole użycia bogactw i wziętości! .. co za szczęśliwa pora zasłużenia sobie na poważanie u Rządu, który cenić umie usiłowania dla dobra ludzkości przedsięwzięte.

Ztémwszyftkiém ieżeli na Europę, na Niemcy, a szczególniey na pruſkie kraie, zapatrzyć się przyydzie, pod względem wydoſkonalenia umysłu w ogólności; łatwo poſtrzeże się, iak daleko ieszcze wszyſtko cofniętém było, i z jakiemi przeszkodami walczyć zoſtawało. Obok obszerney erudycyi, ukazywał się powszechny niedoſtatek prawdziwego oświecenia: zbywało wszędzie na ukształceniu umysłu i serca. Niemcy podobnemi ieszcze byli do obrazu nieśmiertelnym *Tacyta* piórem określonego: odważni, sprawiedliwi, wierni, rzetelni, czyści i pobożni; ale zabobonni, niewiadomi, ſtronni w sądzeniu, nieokrzesanych obyczaiów, gwałtownych namiętności, nie wſtrzemięźliwi w ucztach, i do trunków ſkłonni. Przyczyną tego główną było, że duch owych czasów opierał się wproſt oświeceniu i ukształceniu człowieka, i zaſtawiał mu przeszkody, które z wolna tylko i z trudnością uprzątnionemi bydź mogły.

Mało bardzo liczono panuiących i możnych, którzyby byli umieli i chcieli zabezpieczać poſtępy oświecenia. Wielu krępowały polityczne, wszyſtkich prawie (nie wyymuiąc i proteſtantſkich) religiyne przesądy. Interes państwa i interes panuiącego, często w wyraźney zoſtawały sprzeczności. W katolickich prowincyach nietolerancya, lub inkwizycya, tłumiły wszelki wschodzący zaród światła. Potężny zakon *Lojoli* potrafił wpływem swoim samych nawet proteſtantſkich Xiążąt dosięgać. Formuły konkordancyi z jedney, i formuły zjednoczenia, oraz *Dordrechtskie* synody z drugiey ſtrony, nowemi umysł ludzki obciążyły pętami. Cenzura druku czuwała wszędzie nad nieſkazitel-

nością ftaroświeckich opiniy i nauczań. Możni i dworzanie prześladowali mnieyszych; ślachcic wzgardzał mieszczaninem, i uciążał wieśniaka; żołnierz dokazywał czasem nad obiema; mieszczanin urągał się z rolnika; odosobnienie takowe każdego ftanu, przeszkadzało wzaiemnemu udzielaniu wyobrażeń i uczuciów, tworzyło iednoftronne widoki, fałszywe sądzenia i przewrotne sentymenta. Wielość mnieyszych xiążąt, interesem i prawidłami rządu różniących się, nie dozwalała światłu przechodzić za granice krainy, w którey weszło.

Erudycya powszechney w Niemczech popadła wzgardzie: nie tylko u człowieka pospolitego, ale nawet u wielkiey części rządców i możnych uchodziła za pedanteryą, lub nieużyteczną zabawę. Uczeni żyli w odosobnieniu od innych ftanów, a że pisali w łacińſkim ięzyku, myśli ich, widoki i odkrycia nie dochodziły do wiadomości klaſs nieuczonych. Zbywało na popularnych pisarzach i dziennikach w niemieckim ięzyku. Powierzchowna wielu rzeczy umieiętność, czcze spekulacye, szkolne kłótnie i gorszące zatargi, zaſtępowały mieysce prawdziwey nauki. Filozofiia musiała z Teologii zasięgać prawideł. Dzieła *Bayla*, *Voltera*, a powiększey części i *Leibnitza*, niemniey rymotworców i mowców wieku *Ludwika XIVgo*, iako w francuzkim ięzyku pisane, tudzież wszyſtkie niemal angielſkie, nieznanemi były nieuczonym, a nawet i wielkiey liczbie uczonych.

Prawodawſtwo i sądownictwo, te to mocne sprężyny kultury ludów, w nędznym zoſtawały

ſtanie. Prawa z dawnych rzymſkich, lub niemieckich zasiągnione czasów, nie były wcale stosownemi do dzisieyszego ſtanu rzeczy, lub ścieśniały nadto przyrodzoną wolność człowieka. Zabobon, fanatyzm, nietolerancya, częſto w kraiowych uſtawach znaydowały podporę. Możni, ślachta, a w katolickich prowincyach i duchowni, mieli sposób zwracać bieg sprawiedliwości ku swoiemu użytkowi. Opinie teologiczne i przesądy pospólſtwa nieraz doſtarczały zasad prawom. Kary za przeſtępſtwa były w ogólności raczey okrutnemi, niż łagodnemi. Prawodawſtwo takowe musiało koniecznie pogorszać i odziczać uczucia ludu.

Delikatność i przyiemność w pięknych kunsztach u Francuzów tylko, Włochów i Anglików była znaną. Marnotrawſtwa *Auguſtów* w Saxonii, i przepych *Fryderyka Igo* w Prusach, nie mogły ich przesadzić w przykre północy klima. Jutrzenka ich zniknęła wkrótce, a gdzie niegdzie zoſtała tylko iutrzenką. Nie miano w ówczas zmysłów dla zasmakowania sobie w tworach kunsztu. Nie było ieszcze między Niemcami rymotworców, mowców, ani przyiemnych pisarzów: nie umiano uczonym badaniom nadawać guſtownego kształtu, powabności i intereſsu. Językowi niemieckiemu, nieużywanemu na dworach i w polerowniey-szych społeczeńſtwach, a mało doſkonalonemu przez uczonych, zbywało na krótkości i delikatności wyrazów, oraz łatwości obrotów.

W proteſtantſkim kościele panowały z całą srogością dawne opinie i formuły nauczań. Czém dla Katolików bulle papieżów i zborów uſtawy,

tém były dla protestantów maxymy *Lutra* i *Kalwina*, wyznanie augszpurskie, formuły konkordancyy, *i t. d.* *Pietyzm*, *Zinzendorfianizm*, skłonność do sektarstwa, wzgarda rozumu w rzeczach do religii należących, rozpostarły się daleko. Im bardziey ślepą była która wiara, tym potrzebnieyszą do zbawienia, podług mniemania owczesnych teologów. Religia była tylko teologią. Kazania składały się z niezgrabnych cytacyy pisma, przywodzeń oyców Kościoła, i obszernych deklamacyy przeciw nieznanym nawet kacerzom. O moralności bardzo rzadko, o powinnościach indywidualnych, nigdy prawie nie wspominano na ambonie. W katechizmowaniach dawano tylko dogmatykę Kościoła, niezrozumiałą zupełnie dla młodzi. O obowiązkach względem siebie samego nie uwiadomiano nigdy.

Instytucye szkolne były iak naygorsze. Umiano prawda pisać połacinie podług prawideł grammatyki, i nosić za to tytuł *uczonego*, ale nie posiadano żadney z tych wiadomości, które człowiekowi i obywatelowi, podług iego rozmaitych stosunków, niezbędnie są potrzebnemi. Nauka szkolna miała ogółem w zamiarze bardziey zbogacenie pamięci, niż ćwiczenie rozumu i rozwagi.

Zbywało zupełnie na instytucyach szkolnych dla rolników, kupców, artystów, rzemieślników i innych, którzy nie maią powołania do klassy uczonych. Musieli ci wszyscy do łacińskich udawać się szkoł, gdzie właśnie tych tylko im nauk nie dostawało, któreby dla nich nayużyteczniey-szemi i naypotrzebnieyszemi były. Fundacye dla kadetów, tylko prawie w Prusiech znaydowały się;

i te ſkażone duchem owego czasu. Dom sierot w *Potsdamie* iedyną był szkołą dla dzieci żołnierſkich: ledwie gdzie niegdzie widziano szkołki dla professyoniſtów, i dla młodzieży przeznaczoney szukać z zarobku, sposobów do życia. Wzgarda ſtanu nauczycielſkiego, i zbyt szczupłe pensye dają się domyślać, iakich w owczas miano nauczycielów. Zamiaſt elementarnych xiążek, służyły powszechnie katechizmy, Ewanielie, hiſtorye z pisma, napełnione zazwyczay cudami ſtarego i nowego teſtamentu. Gdyby umyślnie kto uwziął się na zfałszowanie rozumu młodzi, na przytłumienie darów umysłu i ślachetnieyszych uczuciow, nie mógłby był ſkutecznieyszych do tego celu obrać środków nad te, których wtedy używano.

Gdyby kto w roku 1740. zaſtanowił się był nad tym upokarzaiącym obrazem, cofniętey tak daleko kultury moralney, i przeszkod które poſtępom iey opierały się; zapewne widok takowy byłby zrażał wszelkie iego względem przyszłości nadzieie. Czego można było spodziewać się po drugiey połowie wieku, którego pierwsza połowa tak nędzną ukazywała poſtać? Naywięcey godziło się przewidywać cząſtkowe tu i owdzie poſtępy, ale nigdy wznieść się do tey śmiałey wróżby, że *umysł ludzki w ciągu tego wieku wyydzie z kolebki.*

Przecięż widziemy teraz wiek ten w ſtanie oświecenia i kultury, przechodzącym nayśmielsze oczekiwania, iakie w owey epoce powziąć można było.„ Więcey i rozmaitszych wiadomości i wi-
„ doków, oraz delikatnych i ślachetnych uczu-

„ciów rozszerzonych poſtrzegamy między większą
„liczbą ludzi, śrzedniego osobliwie ſtanu, aniżeli
„w którymkolwiek z poprzedzaiących wieków ....
„Powszechne prawdy rozumu są znaiomszemi,
„wykład ich rozsądnieyszym i bardziey przeko-
„nywaiącym, przeciwne im błędy i szkodliwe
„przesądy zmieyszonemi. Duch zaſtanawiania się
„i obserwacyi, ſtosowanie nabytych wiadomości
„do kunsztów, rzemiosł i potocznych w życiu
„potrzeb, ſtały się pospolitszemi; i mimo zarzu-
„tów, od których i ten ieszcze wiek wolny nie ieſt,
„wyznać trzeba, że w ogólności ludzie światley-
„szemi, mniey przesądnemi i roſtropnieyszemi
„zoſtali ... Umieiętności, kunszta i rzemiosła
„wszelkiego rodzaiu, tak w ogóle, iak w szcze-
„gólności, do wyższego doszły udoſkonalenia.
„Obszerna kraina nauk na więcey drobnych roz-
„dzieliła się krain. Powſtały nowe prowincye, o
„których przedtym nie wiedziano. Granice ich
„rozprzeſtrzenionemi uyrzeliśmy, albo też ście-
„śnionemi, i dokładniey oznaczonemi. Głębiey za-
„puszczano się w iſtotę rzeczy, troſkliwiey od-
„rożniono rzecz głowną od potoczney, przyczy-
„nę od ſkutku; odłączono poſtać, w iakiey przed-
„mioty zmysłom naszym wydaią się, od ich po-
„ſtaci realney, pozor od prawdy, domysły od
„rzeczywiſtości. Badanie natury, chimiia, ſtaty-
„ſtyka, pedagogika, metafizyka i t. d. wcale w
„innym znayduią się ſtanie. Hiſtorya podaie rę-
„kę polityce, moralność religii, wykład pisma
„teologii, chimiia fizyce i technologii, matema-
„tyka aſtronomii, a filozofia im wszyſtkim. Przy-
„iemne kunszta i wiadomości zoſtały udoſkona-

„ lonemi, większą liczbą nowych i pięknych wy-
„ obrażeń zbogaconemi, ściśley zgłębianemi:
„ nie zasadzaią się one iuż więcey na niepewnych
„ uczuciach, ale raczey na prawidłach wydoby-
„ tych z ich własney istoty... Mały przeciąg cza-
„ su od 1740. do 1786. wystarczył do uskute-
„ cznienia tey wielkiey przemiany. A ile to ie-
„ szcze smutnych wydarzeń opierało się dopeł-
„ nieniu iey! .. Procz przeszkod, o których wyżey
„ mówiliśmy, uporczywe i długie woyny, głod,
„ podziały kraiów, uciemiężenie ludów tu i o-
„ wdzie, rewolucye w świecie politycznym i t. d.
„ sprzysięgać razem zdawały się na wtrącenie Euro-
„ py w ciemnotę i barbarzyństwo. Ale teraz iuż to
„ nie są poiedyncze wiadomości, widoki i uczu-
„ cia, które iak obcy produkt wszczepione, łatwo
„ znowu zniknąć mogą. Nie: wielka część ludzi
„ sama do nich doszła przez rozmyślanie, uczuła
„ ie, uporządkowała, przerobiła i zmieniła w ie-
„ den, szykownie spoiony, myśli układ. Cała siła
„ myślenia człowieka iest podniesioną, wzmocnio-
„ ną, i przeszła z wieku niemowlęcego w mło-
„ dzieńki. Stoi teraz ten młodzieniec w całey
„ swoiey przyrodzoney pełności sił, pod pieczą
„ bogini; uzbroiony przeciw wszelkim burzom
„ przyszłości, wzniesiony nad chytrość i przemoc.„

Tak nadzwyczayne skutki, tak skore postępy, domyślać się każą iakieysiś nadzwyczayney siły, którey impulsya to wszystko sprawiła. Gdzież iest ta siła? czemu dopiero w drugiey połowie tego wieku ukazała się? czemu właśnie na północy weszło światło to, które teraz w Niemczech iaśnieie? czemu *Berlin* został tém dla Niemiec,

czém były *Ateny* dla Grecyi, *Rzym* dla Latium, i *Paryż* dla Francyi? czyż nie duch *Fryderyka W.* działał tu w całey swoiey wszechwładności?

Wiek ten liczy zapewne wielu wielkich mężów w rozmaitych rodzaiach: każdemu z nich należy cząstka skutków okazałych, na które patrzymy „ Ale kto uprawił to pole? kto oczyścił „powietrze? zkąd wyszedł ożywiaiący promień, „który tym mężom pomogł do wzrostu i doyrzałości? kto wszędzie prawie, i w zamroczoney „nawet odległości, odkrywał gieniusze i wydobywał ie z tayni? kto tych mężów stawiał tam „właśnie, gdzie oni podług swych osobistych „wiadomości, widoków, temperamentów, humorów, skłonności, naywięcey i nayskuteczniey „działać mogli? który to gieniusz umiał przyśpieszyć okoliczności przyiazne moralney kultu„rze i korzystać z nich? kto poiedynczym wiel„kich ludzi usiłowaniom dawał ten szczęśliwy „kierunek? kto wszystkie te rozproszone siły w „ieden punkt i ku iednemu celowi łączył? Spoy„rzyymy bezstronnie na panuiących tego wieku, „czy który z nich posiadał te wszystkie zjedno„czone przymioty. Ale osadźmy *Fryderyka* na „tronie i na czele politycznych obrotów Niemiec „i Europy, z wszystkiemi iego wielkiemi przymio„tami, z całą pełnością ogromnego iego gieni„uszu, a zagadnienie natychmiast rozwięzuie się, „i każdy łatwo zrozumie, czemu wiek ten tém „stał się, czém iest. „

Fryderyk wznosząc potęgę monarchii pruskiey, wzmocnił tém samém i protestantyzm w Europie: wiadomo zaś, iak daleko od epoki re-

formacyi duch badania ożywionym i posunionym zoftał.

Każdy człowiek, ma swoy mnieyszy, lub większy okrąg działania w moralnym, tak iak i w fizycznym świecie: iakże daleko obszernieyszego nie mógł mieć *Fryderyk* przez swoie wiadomości, widoki, uczucia, przez przykład swoy, przez samowładztwo nad tak znacznym narodem, przez sławę, która imię iego nayodlegleyszym podawała ludom, i przez to z uszanowaniem zmieszane podziwienie, które na nayzaciętszych nawet nieprzyiaciołach swoich wymuszał? Ten, co tak niezmierny wpływ miał na przeznaczenie polityczne-go świata, nie miałże mieć żadnego na świat moralny, na ukształcenie serc i umysłów?

Wpływ *Fryderyka* był, ieden *powszechny*, którym wszyftkich ftanów i klass dosięgał; drugi *szczególny*, bo „okolica bliżey słońca umieszczo-„na, musiała też więcey korzyftać z jego świa-„tła i ciepła.„

I. Od roku 1740. zaczęli rządcy, miniftrowie i możni, niektóre szkodliwe porzucać przesądy. Ekonomia polityczna osięgła pewnieysze prawidła, i wzniosła się do rzędu umieiętności. Wielu panuiących przekonywało się powoli, że wolność myślenia i sumnienia niezaprzeczoną ieft własnością człowieka; że przez nię byt dobry ludu bardziey kwitnącym, berło rządcy potężnieyszém i szanownieyszém, a tron bezpiecznieyszym ftaie się. Zrzekano się więc z czasem prawideł nietolerancyi i prześladowania względem ludzi, co inaczey myślą, lub wierzą. Ta dobroczynna tolerancya przechodziła zwolna z kraiów proteftant-

ftkich

ſkich w katolickie. Fanatyzm prześladowczy zoſtał upokorzonym. Rusztowania śmierci, ſtosy zapalone, podziemne więzienia i katusze, przeſtały oburzać ludzkości. Jnkwizycya w Rzymie nawet, Hiszpanii i Portugalii, nie śmiała iuż więcey targać się na życie człowieka. Rozum ludzki zaczął, w proteſtantſkich osobliwie krainach, wychodzić z upodlaiących pęt, któremi go sroga cenzura druku krępowała. Możni i panuiący poznawali się coraz więcey na cenie człowieka, przeſtali wzgardzać mieszczaninem i rolnikiem, ślachta szła niekiedy za ich przykładem. Stanowi woyſkowemu, iako nie na uciążenie kogożkolwiek, ale na obronę kraiu przeznaczonemu, przyzwoitsze wſkazano obręby. Tym sposobem zbliżyły się do siebie rozmaite ſtany, a ztąd powſtały użyteczne zamiany widoków, wiadomości i uczuciów. Wszyſtkich tych ſkutków głowną sprężyną był *Fryderyk*. On dał przykład mądrey i na pewnieyszych zasadach opartey, ekonomii politycznej. On tworcą i wzorem zoſtał tolerancyi, która u niego była, nie tak ſkutkiem politowania, iako raczey prawidłem rozumu i doyrzałym owocem rozmyślania. On wygnanego i prześladowanego filozofa *Wolfa* przywołał, szacował i nadgrodził: każdemu pozwolił śpiewać i wierzyć, iak mu się podoba, byleby tylko poczciwym był, i swoię pełnił powinność. Zycie tego monarchy filozofa, pełne ieſt anekdotów, wiadomych całey czytaiącey publiczności, które dowodzą niewzruszoney iego tolerancyi, względem nayniedorzeczniejszych nawet opiniy, a co większa i względem pism attakuiących go osobiście. Jeżeli pi-

smo *Woltera*, pod tytułem: *Doktor Akakia*, palić kazał publicznie, to nie dlatego, żeby społeczeńſtwu szkodliwém bydź miało, ale że przeciw wyraźnemu zakazowi iego wydrukowaném zoſtało, i że w sposob gorszący, a razem nikczemny, czerniło osobę szanownego, i w dzieiach umieiętności sławnego męża, prezydenta akademii, *Maupertuis*. Czy kto możnym, czy służalcem, czy bogatym był, czy nędznym; *Fryderyk* nie uważał w nikim tylko człowieka, i nie szacował nikogo, tylko w miarę talentów i oświecenia. W zatargach prawnych między dziedzicami i rolnikami, ostatnich zawsze brał w obronę. W potrzebie tylko królewſką przybierał powagę: zwyczaynie zaś z każdym, bez różnicy, poufale rozmawiał, dowiaduiąc się o ſtanie iego i o potrzebach, przekładaiąc mu razem widoki do iego pozycyi ſtosowne. Zadne na piśmie podane iemu żądanie nie zoſtało do trzeciego dnia bez odpowiedzi. Wzor takowy nie mógł zapewne bydź bezſkutecznym, nietylko w kraiu, panowaniu *Fryderyka* podległym, ale nawet i w obcych. Jeſtże która ſtolica, gdzieby rozmaite klassy i ſtany z większą uprzeymością i poufałością między sobą żyły, iak w Berlinie?

Nauki i umieiętności naturalnie przyczyniaią się do udoſkonalenia prawdziwey kultury umysłu i serca. „Tam gdzie one zupełnie są obcemi, „gdzie im wyraźnie weyścia w granice zabrania„ią, pewną już niewiadomość, dzikość i barba„rzyńſtwo tron swoy założyły. Rządca, co w „swym kraiu pozwala im schronienia, broni ie

„ i pielęgnuie, posuwa tém samém udoskonalenie „ moralne ludu. „

Tuto pocieszaiące i ważne widziemy odmiany, tu okazałą sławę wieku, który skończyliśmy. Wysoka cena, którą i możni i wyrobnicy przywięzuią do nabytków rozumu, pomnożenie i polepszenie akademiy i towarzystw uczonych; powiększenie liczby czcicielów nauk, i tych dobroczynnych ludzi, co pracy około wzrostu ich całe życie, siły i wygody swoie poświęcaią; oswobodzenie filozofii z pod teologicznych więzów, i ten szczęśliwy wpływ, którym ona wszystkich nauk i kunsztów dosięga; wprowadzony zwyczay rozumowania i pisania w językach kraiowych, a tém samém rozszerzenie wielu użytecznych wyobrażeń między wszystkie klassy mieszkańców; porzucenie czczych spekulacyy i sofistycznych *dialektycyzmu* utarczek: wszystkie te i liczne inne odmiany zaszczycaią drugą połowę wieku XVIII.

Któż zaprzeczyć mógłby *Fryderykowi* znacznego do tych odmian wpływu? Jeżeli człowiek prywatny, gieniuszem obdarzony, może wiele do rozumowych przyczynić się postępów, ileż tu dokazać nie zdoła monarcha, który i własném swém światłem, i nieograniczoną władzą berła i potęgą przykładu, działa razem? *Fryderyka* usługi w tey mierze tém są ważnieyszemi, że walczyć musiał z opiniią wzgardy, ktorą oyciec iego do wszelkich nauk przywiązał. Wiadomo, z jaką chęcią rzucił on się do czytania dzieł *Wolfa*, które sobie JPu. *de Suhm* na francuzki język przełożyć dał; z jakim entuzyazmem pracował nad dziełami *Loka*, *Bayla* i *Woltera*, i iak do czy-

łania ich każdego zachęcał. Wiadomo, z jaką starannością zgromadzał około siebie wielkich Gallii mężów. Uśmiechano się zrazu na prace uczone młodego monarchy: ale gdy ten późniey ukazał się na horyzoncie woiennym i politycznym, z całą okazałością tworczego gieniuszu, gdy ciekawość i podziwienie świata ściągnął na siebie, uznano wtenczas, że i nauki na coś zdadzą się; sprawa rozumu zupełny tryumf odniosła.

Prawda, że przyiaciele niemieckiey literatury, zarzucaią (i po części słusznie) *Fryderykowi*, iż nie dosyć szacował ich dzieła, i że nie zrobił tyle dla iey postępu, ileby był mógł. Lecz ieżeli w pierwszych panowania iego czasach, niemiecka literatura nie miała żadnego pisma, któreby z przednieyszemi tworami francuzkiey w porownanie iść mogło; ieżeli ięzyk francuzki stał się dla niego ięzykiem oyczystym, i odiął mu sposobność oceniania powabów mowy niemieckiey; ieżeli protegował, zgromadzał, nadgradzał i szanował uczonych niemieckich, których wartość poznać dostało mu się; ieżeli rozprzestrzeniaiąc gust francuzkich nauk, tém samém przyczynił się do rozszerzenia nabytków rozumu; trudno iest nie uczuć mocy tych uwag, które usprawiedliwiaią iego pamiątkę.

Rozsądne prawodawstwo, bezstronna i prędka sprawiedliwość, przykładaią się istotnie do ukształcenia moralnego ludzi, oswaiaiąc ich z ślachetnieyszemi uczuciami, i gruntuiąc ich indywidualne, oraz publiczne szczęście. Jeżeli w tey części wiek XVIII. niewątpliwe ma prawa do wdzięczności i podziwienia przyszłych wieków, *Fry-*

Ieryk ukazuie się tu z niezaprzeczonym tytułem pierwszego reformatora. Cały ciąg panowania iego, ciągiem ieſt niespracowanych usiłowań około polepszenia sądownictwa, ſkrócenia processów, wykorzenienia poczwarney szykany, oraz ułożenia iedney xięgi praw rozumnieyszych i dokładniey uporządkowanych. Jeżeli w tey mierze nie zupełnie ſkutek chęci iego odpowiedział, pamiętać przynaymniey należy, że on pierwsze i głownieysze urumował zawały: a potomność, co doyrzalszych używa owoców, powinna wdzięczne uczucia zwracać ku szanownym cieniom dobroczyńcy, co pierwszy szczepił drzewo, i troſkliwém pielęgnowaniem zapewnił dalszy wzroſt iego. *Fryderyk* sam poddał się prawom i władzy sądowey, aby zjednał im silnieysze z ſtrony możnieyszych poszanowanie, i pokazał, iż naypierwszym tylko ieſt pańſtwa obywatelem, iak to sam uſtawnie powtarzał. On ſkassował tortury, i wszyſtkie srogie uſtawy, które fanatyzmu, przesądów i cieminoty były dziełem: on dokazał, że wszyscy kraiu iego mieszkańcy, iakiegokolwiek bądź ſtanu i doſtoyności, równemi zoſtali w obliczu prawa. Uſtawy iego (pomimo błędów, które czasu i okoliczności były ſkutkiem), nosiły zwyczaynie cechę mądrości i łagodności. *Nie od krwi zaczynać usługę sądową*: napisał on raz obok wyroku wydanego przez ieden sławny sąd zadworny, gdy mu tenże wyrok do konfirmaty przysłano.

Jeżeli *polepszenie doli ludu* i *powiększenie dobrego mienia iego*, posuwa naturalnie moralną iego kulturę, któż więcey w tey mierze usłużył ludzkości, nad monarchę sławnego tylą szczęśli-

wemi usiłowaniami około udoskonalenia ekonomii kraiowey, handlu, fabryk, manufaktur i rzemiosł? Tyle miast i wsiów, co, lub z gruzów wzniosły się, lub nowo założonemi zostały; miliony łożone na polepszenie rolnictwa, osuszanie bagnisk, zakładanie kolonistów, sprowadzanie rozmaitych z zagranicy nasion, posyłanie uczniów do Anglii dla uczenia się tamteyszego gospodarstwa, sianie borów, i pomnożenie ich rzadkiemi zagranicznemi drzewami; ożywianie kultury iedwabiów i ogrodów, ścieśnienie groblami łożów rzecznych, mnożenie wodą i lądem kommunikacyy handlowych, udoskonalenie wiadomości kopalnych, rozdawanie nadgrod dla zachęcenia do wszelkich amelioracyy i t. d; naywymownieyszemi na zawsze zostaną zabytkami sławy *Fryderyka*.

Każdy, co nie iest zupełnie obcym względem historyi postępów światła, wie, iak daleko w tym wieku udoskonalonemi zostały sposoby wychowania i instrukcyi; tych to dwóch ważnych obiektów, od których ukształcenie prawdziwe ludów zupełnie zależy. *Rousseau* w tey mierze skuteczną dał impulsyą do wielkiey reformy, która i niemieckich krain dosięgła. *Basedow* wstąpił w iego ślady, i nie tylko swemi elementarnemi dziełami, ale i przykładem założoney przez siebie szkoły, usłużył ludzkości. Objekt tak główny nie mógł uyść przeględności *Fryderyka*: dowodem tego znakomitym iest, że on zwierzchnią pieczą nad instytucyami wychowania i instrukcyi nayuczeńszym, nayświatleyszym i naywiększym w owey epoce ministrom, powierzył, *np. Münchhausenowi*, a później *Zedlitzowi*. Często z nauczy-

cielami młodzi o środkach polepszenia rozmawiał; naradzania się takowe w codzienny u niego z czasem weszły zwyczay. Nieprzerwanie trudnił się tém, aby mieysca nauczycielskie nayzdatnieyszemi mężami obsadzone były. W pamiętnym ukazie gabinetowym, przepisał sam objekta nauczania i wszedł w głębokie roztrząśnienie każdego szczegółu: praca, która obok ogromnych monarchy tego zatrudnień, dowodzi czułey iego na tę materyą baczności. Założenie korpusu kadetów w *Stargardzie*, i akademii woyskowey w *Berlinie*, wyłożone znaczne kapitały na budowanie nowych szkoł i poprawienie starych, i t. d. zwiększaią liczbę praw, które ma *Fryderyk* do wdzięczności potomnych czasów. I chociaż trudne okoliczności nie pozwoliły mu wszystkich szkoł dostarczaiącemi opatrzyć funduszami; chociaż szkoły (osobliwie wieyskie) nie są ieszcze tém, czém bydźby powinny, *Fryderykowi* iednak zostaie się zawsze niezaprzeczona zasługa założonych do budowy podstaw i uprzątnionych zawad.

II. Oprócz tego *powszechnego* wpływu, miał ieszcze *Fryderyk* wpływ *znakomitszy* i *szczególny* na udoskonalenie sztuki woyskowey, nauk i kunsztów przyiemnych, stanu kościoła, religii i moralności.

Tu autor dowodzi, iak uniwersalną rewolucyą zrządził gieniusz *Fryderyka* w *sztuce woienney*. Jeszcze rozlega się echo poklasków, które Europa oddawała zadziwiaiącey biegłości tego woiownika. Nayzaciętsi uwłóczyciele nie wynaleźli nic, czémby nabytą w tey mierze chwałę iego wstrząsnąć potrafili. Lecz rozbiór ninieyszy

poświęcony iest dzieiom postępów moralney kultury: a ieżeli nasz *bohatyr filozóf* sam nieraz opłakiwał fatalną potrzebę sztuki, do którey udoskonalenia przymuszała go uporna spiknionych nieprzyiaciół duma; to spokoynemu filozofii czcielowi, tém bardziey wolno będzie usunąć z przed oczu czytelnika obszernieysze badanie nad postępami, które, mimo okazałości, z jaką o nich mówić można, zawsze przecięż należeć muszą do szeregu nieuchronnych klęsk ludzkości.

Gieniusz *Fryderyka*, oświecony filozofią i upiększony literaturą, musiał naturalnie zaymować i postępy *kunsztów przyiemnych*, które naypewnieyszym są środkiem ułagodzenia grubych obyczaiow ludu. Celuiąc sam w muzyce, nie mógł bydź oboiętnym na powaby kunsztów. Berlin dawniey, prócz zbroiowni, zamku i t.d. posągu Kurfirszta na długim moście, oraz niektórych kollekcyy obrazów i medalów, nic więcey nie wystawiał godnego widzenia. Stan ten stolicy porównany ze stanem, w jakim onę późniey w lat 40 uyrzano, i postać miasta *Podsdamu*, dowodzą naywymowniey, ile *Fryderyk* przykładem swym, mądremi staraniami i wspaniałemi nakłady, posunął udoskonalenie i rozszerzenie przyiemnych kunsztów w swym kraiu.

Wysoko pomknięta *kultura ięzyka*, i olbrzymi wzrost wszystkich części *literatury niemieckiey*, chlubnym na zawsze zostaną zabytkiem wieku upłynionego. Ci co twierdzą, iż *Fryderyk* nie wiele w sposobie *bezpośrednim* do tego wzrostu przyłożył się, zaprzeczyć nie mogą, iż wpływ iego *pośredni* w tey mierze bardzo był

obszernym. Znaną iest rzeczą, iak daleko pisma autora, doskonałością królewską ozdobionego, zaostrzaią ciekawość, budzą ducha emulacyi i użyteczną daią impulsyą. Do działania władzy, łączył tu ieszcze *Fryderyk* skuteczność wzorów, które sam dawał. Zatrudnienia do urzędowania iego przywiązane, nie pozwoliły mu wprawdzie wypracować przyzwoicie części tych, gdzie w obszernieysze i systematyczne wdał się badania; lecz ktoż sprawiedliwych odmówić mógłby pochwał listom iego, w których „igra dowcip i „imainacya, lub przemawia serce, a znikaiąca „nadzieia, troski od dawna wewnątrz taione i „zatrzymywane, przed przyiacielem wynurza? „ *Pamiętniki Brandeburskie*, chociaż oryginalnie w francuzkim ięzyku napisane, stanowiły epokę w owym czasie: tu *Fryderyk*, iako popularny dzieiopis, został pierwszym dla Niemców wzorem. Czarna nawet zawiść, ośmielona śmiercią tego monarchy, nie znalazła w dziełach iego pogrobowych, czémby sławę autora przyćmić zdołała. Dodaymy tu zachęcania i nadgrody, któremi podnosił ducha utalentowanych ludzi, a o których wyżey iuż mówiliśmy: dodaymy ieszcze i usilność, z jaką zachęcał do tłumaczenia klassycznych, greckich i rzymskich autorów. Tak iest zaiste; procz środków rozmaitych i licznych, któremi tu *Fryderyk* wpływał do udoskonalenia ięzyka i literatury, samo nawet pierwszeństwo, które zawsze i głośno francuzkim przyznawał produkcyom, i owo lekce ważenie, z jakiém niekiedy zwykł był mówić o tworach niemieckiey literatury, silnego tey czcicielom dodawało bodźca, i tém skorsze zapewniało postępy.

Te wszyſtkie iednakże udoſkonalenia nie wyſtarczaią do uzupełnienia moralney narodu kultury: przy nich nawet może lud iakowy bydź bardzo zabobonnym i zepsutym. „*Ateny* w epoce „naywiększego oświecenia, Rzym w nayokazal„szym blaſku swoiey potęgi, *Francya* na nay„wyższym szczeblu sławy i podziwienia, daią „nam niewątpliwe tego dowody. „ *Polepszenie ſtanu kościoła i duchownego, oczyszczona religiia* i *rozumna moralność*, są tu ieszcze potrzebnemi do dokonania dzieła. Przyiaciel ludzkości może i w tey mierze z upodobaniem swoię zaſtanawiać uwagę nad ulepszeniami, do których wiek XVIII. niewzruszone założył podſtawy.

Jak dzielny tu był wpływ *Fryderyka*, sądzić można z tego wszyſtkiego, cośmy dotąd powiedzieli. On dał nayokazalszy przykład nieograniczoney i nayogólnieyszey tolerancyi, i duchownym wszyſtkich religiy onę bez przeſtanku zalecał. „On „protegował prześladowanych; a orzeł iego, da„wnym obyczaiem, przyymował obcych wygnań„ców, i owe nieszczęsne gromady zbiegłych z „przyczyny sumnienia, pod swoie potężne ſkrzy„dła.„ Wolność myślenia, mówienia i pisania wzorem i wolą monarchy rozszerzona, obudziła teologów uśpionych ową uroszczoną niemylnością, i usposobiła w nich ducha badania: ten zaś, raz wſkrzeszony, i na drogę samowolnego działania wprowadzony, nie zatrzymuie się iuż nigdy. „Jeſt on, niby ów zdobywca, co za każdą nowo „podbitą prowincyą, za każdą twierdzą, na któ„rey wałach zwycięzkie zatknął chorągwie, no„wey odwagi i siły nabywa, a zachęcony niespo-

„dzianém szczęściem, które przedsięwzięciom ie-
„go posłużyło, posuwa się nareście daley, niż
„z razu zamyślał. „ Bezstronność *Fryderyka* względem rozmaitych obrządków religiynych i sekt, posuniona czasem aż do oboiętności zupełney, ośmieliła, drogą dla moralnych postępów, wolność myślenia i tłumaczenia się, i uchroniła lud od owych krwawych zatargów, na które narażaią go ci rządcy, co temu lub owemu mniemaniu, temu lub owemu obrządkowi, wyłącznie sprzyiaią. Szydzący z nadużyciow, które ciemnota i duch prześladowczy w syftema chrześciiaństwa wprowadziły, mówił on zawsze z uszanowaniem o moralności Jezusa, zalecał ią z entuzyazmem w pismach swoich i rozmowach. Jego to w znaczney części ieft dziełem, że zniknęły ciemne marzenia *Mistyków*, i owe przesadzone *hiperortodoxyzmu* ukazy, co tłumiły i gwałciły naturę; że moralność wspartą zoftała na zasadach rozumu i przyrodzenia; że ftyl kaznodzieiów, niemniey nauczycielów i pisarzów duchownych i moralnych odmienił się, że w Liturgii kościelney i pieśniach użyteczne poczyniono odmiany.

Ta ieft treść pisma, które chcieliśmy dać poznać czytelnikom. Może niektóre autora twierdzenia wymagaią, aby były sproftowanemi. Może on rozciągaiąc wpływ *Fryderyka*, ufkąpił sprawiedliwości dla nieśmiertelnych pisarzów, którym wiek XVIII. i sam *Fryderyk* tak wiele winien. Może rzucona przez autora linia przedziału między *ogólnym* i *szczególnym* wpływem *Fryderyka*, niedosyć metodycznie i z niezbyt ścisłą precyzyą, dwa te rzędy fkutków odosabnia. Mimo tych wszyftkich

przecięż uwag, pismo to pięknym zoftanie monumentem dla sławy monarchy, co w żadney chwili pracowitego życia swego, nie przeftał zasługiwać sobie na pamięć potomności. Bodayby ono ściągnęło na siebie kiedy niekiedy oczy panuiących, i przeftrzegło o tey, nie wszędzie ieszcze znaney drodze, która sama do prawdziwey i trwałey chwały prowadzi. Bodayby możni, których światło, przykład, wziętość i bogactwa, tak wiele posuwaćby zdołały moralną kulturę ludu, uczuli, na widok tego monumentu, całą gorycz zasłużoney przymowki, ieżeli czasowy ich na tey ziemi pobyt, żadną ieszcze rzeczywiftą dla społeczeńftwa nie ieft naznaczony użytecznością!...

Nayprzyiemniey zakończymy rozbiór ten moralnym portretem Wielkiego Monarchy, tak iak na nim i autor pracę swoię zakończył.

„Z obchodem pogrzebowym owego, w swém „życiu tyle wielbionego *Ludwika XIV.* uftało „zupełnie omamienie entuzyazmu, które iuż i da„wniey z swey nieco traciło mocy. Prawda zdar„ła ludowi zasłonę z przed oczu; z niechęcią i „wzgardą spoglądano na grób iego. Po śmierci „*Fryderyka*, powiększyło się uszanowanie dla „niego: a kto może wpatrywać się w profty mar„mur, co zwłoki czci godne okrywa, lub my„śleć tylko o wielkim mężu, a nie uczuć natych„miaft, ile świat na zgonie iego ftracił? Przy ta„kim blaſku cnót, przy takiey chwale moralnych „iego doſkonałości, można mu też przebaczyć, „że był człowiekiem.

„Umiał on dać uczuć swą doftoyność, gdzie „potrzeba było, ale zaparł się *Króla*, i całey gie-

„niuszu swego przewagi, ſkoro *przyiaciel* mó-
„wić, lub *człowiek* miał czynić. Stałość iego
„przy swoich układach i przedsięwzięciach, mia-
„ła czasem poſtać uporu, ale ona pochodziła
„z naytroſkliwszego nad rzeczą rozmyslu. Nigdy
„nie był umiarkowańszym i wspaniałomyślniey-
„szym, iak po swych zwycięztwach; nigdy mił-
„szym dla przyiaciół, a ſtraszliwszym dla nieprzy-
„iaciół, iak po swych klęſkach; nigdy większym,
„czynnieyszym, i w wynalazki płodnieyszym,
„iak w ogromnych i naybardziey nalegaiących
„niebezpieczeńſtwach. Surowy względem same-
„go siebie, aż do niesprawiedliwości, zbytnie
„pobłażaiący względem służących; żywy aż do
„uniesienia w groźbach, ſkoro gromić miał o za-
„niedbanie ważnych obowiązków, lub publicznych
„posług; ale łagodny w swych przymówkach,
„gdy chodziło o błąd, z słabości, lub pośpiechu
„popełniony, osobliwie gdy ten błąd iego same-
„go dotykał; oboiętny aż do ſtoicyzmu wzglę-
„dem grubych zmysłowych roſkoszy, (przysma-
„czki ſtołu wyiąwszy); ale tém czulszy na igra-
„szki dowcipu, żarty satyryczne, i na wszelkie
„uciechy serca i umysłu; oszczędzaiący czasu,
„aż do ſkąpſtwa, tak, że sobie ieszcze z niewie-
„lu godzin snu swego chętnie cokolwiek odry-
„wał; pracuiący często aż do znużenia; porzą-
„dny w robotach aż do troſkliwości. Każda go-
„dzina miała u niego swoie przeznaczenie, a nay-
„ważnieysza rzecz naypierwey była przedsięwzię-
„tą; a przecięż w obcowaniu nienawidzący wszel-
„kiego musu, niezgrabności i ſkrzętnego porzą-
„dku, lubiący w rozmowach wesołość, dowcip

„i wolność sądzenia, chociaż się ta czasem aż „do zuchwałości zbliżała. Przyiaźń iego zamie- „niała się niekiedy w rozrzewniaiącą czułość, „niechęć zasłużona rzadko aż do prawdziwey po- „suwała się nieprzyiaźni. Naytęższe umysłowe „badania, wiersze, żartobliwe pisma i formal- „ne dyskusye, służyły mu za odpoczynek po nay- „cięższych pracach, a prace naycięższe dodawa- „ły mu nowey siły do owych umysłowych za- „baw. Oszczędnym, a czasem i skąpym wyda- „wał się w bagatelach, a to przez nieznaiomość „ceny rzeczy, oraz dlatego, aby mógł bydź szczo- „drym w znacznych obiektach, bo dawał milio- „ny, skoro wymagało tego dobro stanu. Sprawie- „dliwy aż do stronności względem uciśnionych, „z rzadką był serca dobrocią dla nieszczęśliwych. „Kochał czule krewnych, ale miłość ta bynay- „mniey iego nie uszczuplała sprawiedliwości, „ani wpływała w ocenianie wartości ich osobi- „stey. Spokoynym był i stałym wtenczas, gdy „bole choroby naysilniey mu dokuczały; w ofta- „tnich dniach życia z uprzeymością proszący, „gdzie rozkazywać mógł; wdzięczny aż do roz- „rzewnienia, i czasem pokrólewsku nagradzaią- „cy, za naymnieyszy dowód ludzkości, lub po- „litowania nad stanem swoim; *a pierwszy raz do- „piero, w dzień zgonu, o swoich zapominaią- „cy zatrudnieniach.* „

Joz. Kal. Szaniawski.

O Życiu i Dziełach MOZARTA, *sławnego kompozytora Muzyki.*

Są gieniusze, które się zdaią bydź ftworzonémi dla wszyftkich wieków; są talenta, które późniéy, lub prędzey, muszą tryumfować ze wszyftkich zawad, iakie im na przemiany los i zazdrość ftawiaią. Jeżeli własna oyczyzna ukaże się dla nich niesłuszną macochą, obcy nie omieszka oddać im sprawiedliwości. Uwagi te podała nam hiftorya sławnego *Mozarta*, którego wysoka muzyka zdziwiła Europę, i dotychczas ią bawi.

Harmoniia *Gluka* sprawuie silne wrażenie; przeyścia niespodziane i coraz odmienne *Haydna*, mocno uderzaią; obfitość akkompaniowań *Paisiella* w zadumienie wprawia; dowcip i melodya *Gretrego*, zachwyca i omamia; okazałość *Schultza*, w zapomnienie wprowadza; lecz niemniéy dziwimy się sztuce, płodnemu gieniuszowi i byftremu dowcipowi *Mozarta*, który zawsze nowy, zawsze oryginalny, umie razem tworzyć arye nayweselsze, i do poięcia uszu ludu nayftosownieysze; tudzież akkordy zaftanawiaiące naybiegleyszych miftrzów.

Oyciec *Mozarta* był przełożonym orkiefty w *Salzburgu*. Dzieło iego: *Lekcye na Skrzypce*, zasłużyło na honor powtórzoney edycyi.

Mozart urodził się w *Salzburgu* 1756. roku. W trzecim roku życia swego, bywaiąc przy lekcyach na klawikorcie, które brała iego sioftra, maiąca lat siedem, wciąż po kilka godzin bawiał się przy tym inftrumencie, wyszukuiąc *tercyy*, które wybiiał z nayżywszą radością. Oyciec widząc

w nim tak piękne ſkłonnności, nie omieszkał nauczyć go kilku małych aryy, i wkrótce poſtrzegł, że uczeń wyprzedzał iego nadzieie. Półgodziny czasu dosyć mu zazwyczay było na nauczenie się menuetu, albo iakiéy niewielkiey piosnki, które grał z guſtem i expreſsyą.

Obdarzony wielką czułością, i maiąc organizacyą usposobioną do wszelkich namiętności słodkich, nabrał z dzieciństwa nałogu poświęcenia się bez granic osobom i rzeczom, które go interesowały: cecha główna iego charakteru, która go nieraz zrobiła nieszczęśliwym.

W szóſtym roku, tak już poſtąpił, że ułożył kilka małych sztuk na klawikort, które oyciec iego musiał pisać. Odtąd sama tylko harmoniia czyniła w nim wrażenie: żadna dziecinna zabawka nie miała dla niego powabu, ieżeli do niéy muzyka nie wchodziła. Poſtępował codzień wyżéy nie krokami zwyczaynémi, których doſtrzedz nie można, lecz tak szybko, że codzień nowe zadziwienie wzbudzał w oycu, który był świadkiem iego poſtępków.

W roku 1762. oyciec go wraz z sioſtrą zaprowadził do *Munichu*, gdzie w przytomności Elektora dawał koncert, który wzbudził podziwienie całego dworu. Nie mniey podobał się w *Wiedniu*, i Cesarz *Franciszek*, miał zwyczay nazywać go małym czarownikiem. Tu już począł okazywać tę wyniosłość artyſty, która czyni obojętnym na pochwały magnatów, kiedy się na sztuce nie znaią: i charakter ten całe życie zachował. Jeżeli kiedy przyszło mu grać w ich przy-

tomno-

tomności, grał tylko sztuki małe, iakoto, tańce, *i t. d.* i czynił to nawet, iakby od niechcenia. Jednego razu w przytomności Cesarza, który stał przy nim, zapytał się, czy nie masz P. *Wagenzeil*, przydaiąc: on się zna na muzyce. Gdy przyszedł *Wagenseil*, rzekł do niego: mam grać koncert WCPana roboty, musisz mi przewracać karty.

Miał ucho tak delikatne, iż mógł obeymować naymnieysze odmiany dźwięku, i tyle do nauki gustu, że częstokroć potrzeba było odrywać go od instrumentu. Pilność ta, nie zmniey-szyła się bynaymniey w dalszém życiu. Codzień przepędzał znaczny ciąg czasu przy fortepiano, częstokroć do późney nocy: druga cecha gieniuszu, całkiem zaiętego swoim przedmiotem, i zapominaiącego o sobie samym.

W roku 1763. z oycem i siostrą odprawił pierwszą wielką podróż muzykalną. Sława oznaymowała o nich całéy Europie. Dał się słyszeć w *Wersalu* w kaplicy królewskiey, w przytomności dworu. Uważano, że więcéy talent iego wydawał się na organach, niżeli na klawikordzie. Wędrownicy nasi dali trzy publiczne koncerta w *Paryżu*, które zjednały im świetną chwałę, i osądzone były za godne wyyść na widok publiczny. Tam także wybito pierwiastkowe kompozycye naszego *Orfeusza*.

Z *Paryża* udali się do *Londynu*, gdzie podobnież dali dwa koncerta złożone z symfonii młodego *Mozarta*, który śpiewał wtenczas z wielką dobitnością, i z siostrą swoią popisywał się, śpiewaiąc z nią razem, lub też iedno drugiemu

wzaiemnie na swoim klawikordzie, akkompaniuiąc. *Mozart* był iuż w ſtanie grać wszyſtko, cokolwiek przed nim położono. Na iednym z tych koncertów, w przytomności Króla angielſkiego, dano mu text *baſsu*, któremu on przywtórzył natychmiaſt z prześliczną melodyą. Zrobił w *Londynie* sześć sonat na klawikord, które tamże były wybite.

Trio muzykalne udało się potém do *Hollandyi*, wróciło do *Francyi*, i przybyło naoſtatek do oyczyſtego siedliſka w roku 1766. po trzyletniéy podróży. Natenczas familia *Mozartów* rok przeszło zoſtała na mieyscu, a cały ten czasu przeciąg był poświęcony na ćwiczenie się w kompozycyach, które należycie zgłębić udało się młodemu artyście. *Emmanuel Bach*, *Haſse* i *Handel*, byli dla niego przewodnikami, i wzorami, nie zaniedbał iednakże i dawnych miſtrzów włoſkich. W roku 1768. powrócił *Mozart* do *Wiednia*, a *Jozef II.* zobowiązał go do zrobienia opery *Bouffe*. Opera ta pod tytułem: *la finta semplice*, zyſkała pochwałę *Haſsa* i *Metaſtazyusza*, lecz nie była grana. Przy poświęceniu kościoła sierót, które się wtenczas odprawiło, *Mozart* maiąc tylko 12. lat, zrobił muzykę na tę uroczyſtość, i dyrygował orkieſtrą w przytomności całego dworu.

W roku 1769. powrócił do *Salzburga*, gdzie zoſtał *Kapelmayſtrem koncertu*: dotychczas nie widział ieszcze *Włoch*: puścił się więc w drogę do tego kraiu w Grudniu tegoż samego roku. Jeżeli talenta iego wzbudziły zadziwienie u Anglików, Włochów przeięły naywyższym zapałem, którzy tą razą przekonali się, że należy zapo-

mnieć swego narodowego uprzedzenia, i swego ultramontanizmu. Sławny teoretyk *Martini* zdumiał się, widząc, że Niemiec wykonywał każde *thema fugi*, które przed nim położył. *Florencya* powiększyła ieszcze oklaſki, które był otrzymał w *Bononii.*

Przybył do *Rzymu* na wielki tydzień, i był przytomny w kaplicy *Syxta* na *Miserere.* Wiadomo, że ta sztuka ieſt *nec plus ultra*, muzyki śpiewalney: iest to tryumf głosu ludzkiego. Nie wolno było wydawać iey kopii, *Mozart* przedsięwziął nauczyć się iéy na pamięć. Wysłuchawszy téy sztuki z uwagą, powrócił do siebie, zrobił iéy kopiią, poszedł nazaiutrz do kaplicy, słuchał powtórnie, poprawił, i okazał kopiią, która cały *Rzym* zadziwiła. To *miserere* formuie chór złożony z wielu bardzo części, i ieſt nad zwyczay trudne do wykonania. *Mozart* wszyſtko obiął, wszyſtko spamiętał, wszyſtko napisał. Papież dał dowody szacunku dla iego talentu: w *Bononii*, za iednomyślną zgodą, otrzymał tytuł miſtrza i członka akademii filarmonicznéy. Na poprzedniczą probę wyznaczono mu fugę o czterech głosach, z rodzaiu sztuk kościelnych, i zamknięto go samego w pokoiu. Ukończył ią w półgodziny i otrzymał patent.

Opera, którą zrobił dla *Medyolanu*, była *Mitrydates*, dzieło to zjednało mu *Scrittura* na wielką operę w czasie karnawału 1773. roku. Opera ta znana ieſt pod tytułem: *Lucio Sulla.* Wreście po 15 miesięczném bawieniu się za granicą, powrócił do *Salzburga.*

Na żądanie Elektora bawarſkiego, ułożył operę *Idomeneo* na karnawał roku 1781. Doſkonałość tego dzieła powszechnie znana, uwalnia nas od oceniania iego wartości. Z *Munichu* wezwany był do *Wiednia*, i od 25. roku życia swego, żył w téy ſtolicy Cesarſtwa rzymſkiego, rozpościeraiąc po całym kraiu guſt swoich kompozycyy, i iednaiąc dla imienia swoiego nieśmiertelną chwałę po całym okręgu ziemſkim.

Ze wszyſtkich wirtuozów na fortepiano, których była znaczna liczba w tém mieście, *Mozart* był naydoſkonalszy. Grał z szybkością nadzwyczayną i iedyną: dziwiono się nadewszyſtko zręczności lewéy ręki. Jego ſtyl, pełny delikatności i energii, w zachwycenie wprawiał, a głęboka znaiomość sztuki, pieczęcią doſkonałości naznaczała exekucyą iego.

Wkrótce kompozycye iego rozeszły się wszędzie, a za każdą nową sztuką, oryginalność ſtylu, nowość myśli, wybitność uczuciów każdego uderzała. Dziwiono się patrząc, iż muzyka tak raptownie wzbiiała się do góry.

Daleki od zazdrości, tak pospolitéy artyſtom, których pomyślność cudza zasmucać zwykła, *Mozart* oddawał zawsze sprawiedliwość talentom: przyiaciel *Gluka* i *Haydna*, umiał korzyſtać z ich wyobrażeń.

Jozef II. chcąc wydoſkonalić operę niemiecką, zniewolił *Mozarta* do napisania opery, pod tytułem: *Porwanie z Seraiu*. Sztuka ta w roku 1782. pierwszy raz grana, wznieciła zazdrość w trupie włoſkiéy, która odtąd poczęła chwytać się wszelkich sposobów dla szkodzenia *Mozarto-*

wi. Sam Cesarz rozmawiaiąc z autorem téy sztuki, powiedział mu: „to zbyt pięknie na nasze „uszy, móy kochany *Mozarcie*, i zadużo nót.„ Tego też właśnie potrzeba, odpowie *Mozart*, znaiąc dobrze, że myśl ta była, przez kogo inszego poddana *Jozefowi.*

W czasie kompozycyi téy opery, *Mozart* ożenił się z Panną *Weber*, znakomitą w sztuce muzyki damą, i dzieło to winno tym związkom ślubnym, charakter miły, ton tkliwy i wyrażenia namiętności słodkich, które są téy opery szczególnieyszą zaletą. „Nie mogę opisać, iako świadek oczywisty, mówi rzetelny autor *Biografii*, „oklasków i wrażenia, które opera ta sprawiła w „*Wiedniu*; lecz byłem świadkiem zapału, który „wznieciła w *Pradze*, tak w znaiących się na muzyce, iako też i w tych, którzy się na niéy „nie znaią. Zdawało się, że to wszystko, co „słyszano dotychczas, nie mogło się nazwać „muzyką. Sztuka ta porywała wszystkich słuchaczów; każdy się zdumiewał nad harmoniią „dotychczas niesłychaną narzędzi dętych.„ *Praga* ma zaletę z znaiomości muzyki, i zasługuie na nię. Lecz ta chwała nic ieszcze gruntownego nie zjednała dla losu wielkiego artysty: nie miał on ieszcze ani mieysca stałego, ani pewnych dochodów. Utrzymywał się z lekcyy i koncertów, które dawał na prenumeratę. Wesele *Figaro* tryumfowało wtenczas na wszystkich teatrach: sztukę tę przerobiono na operę włoską, a Cesarz zobowiązał *Mozarta*, aby zrobił do niéy muzykę. Opera ta, iak naylepiey wszędzie przyięta, zaymowała teatr w *Pradze* przez całą zimę, roku 1787. Porobiono

z niéy różne wyiątki: arye do tańca, piosnki z *Figaro* brzmiały po wszyftkich ulicach, ogrodach, a nawet po szynkowniach. Teyże zimy *Mozart* przybył do *Pragi*, i dał się słyszeć na fortepiano. Z początku dziwiono się nad nim, i sprawiedliwie; lecz zapał i oklaski poszły do naywyższego ftopnia, gdy naoftatek począł grać z pamięci, co trwało półgodziny z zupełną wszyftkich satysfakcyą. Wtenczas entreprener teatru, zrobił kontrakt z *Mozartem* na nową operę. Była to sztuka pod tytułem: *Il ðissoluto punito*, czyli *Don Giovanni*. Czechy chlubią się, że ta opera była dla nich napisana.

Powiedzieliśmy, że *Mozart* nie miał ftałych dochodów: przydamy tu ieszcze, że maiątek iego był w krytycznym ftanie; co było przyczyną, iż przedsięwziął opuścić kray niemiecki, i dla polepszenia losu swego udać się do *Londynu*, dokąd go często zapraszano; kiedy *Jozef* mianował go kompozytorem nadwornym, wyznaczywszy mu bardzo szczupłą pensyą. Przyiął ten urząd *Mozart*, i Niemcy miały tę korzyść, że tak wielkiego artyftę u siebie zatrzymały: lecz przenikliwy i czynny *Jozef II.* nie mógłże lepiéy i wcześniéy ocenić zasługi tak wielkiego męża, pomimo potwarze iego oszczerców? Miniftrowie przynaymniéy nie mogliż znaleść sposobu namówienia swego Monarchy, aby nowemu *Amfionowi* okazał dzielnieyszą opiekę? Nie wątpiemy o tém, acz z drugiéy ftrony przekonani iefteśmy, iakichby trudności podobne namowy doświadczyć mogły, maiąc do czynienia z Monarchą, tak uporczywie trzymaiącym się własnego zdania. Baron *de Swit-*

ten, mimo wszyſtkie swoie talenta, nie miał dość wielkiego wpływu, aby mógł do tego ſkłonić Cesarza: lecz imie iego, za dawaną zawsze opiekę familii *Mozarta*, równie przeydzie do nayodleglejszéy potomności, iak imie oyca iego, któ-ry tak świetne w nayślachetnieyszéy umieiętności poczynił kroki.

Rzadko ludzie z wczesnemi dowcipami długo żyią: uprzedzili oni bieg zwyczayny przyrodzenia; przyrodzenie też z swoiéy ſtrony ich uprzedza. *Mozart* wypłacił mu oſtatni dług w roku 1791. maiąc tylko lat 35.; lecz niezmordowany aż do grobu, utworzył ieszcze w oſtatnich miesiącach życia swego trzy naypięknieysze i naydoſkonalsze dzieła: *Flet oczarowany*, *Łaskawość Tytusa*, i *Requiem*, którego nie miał czasu dokończyć.

Opera *Flet oczarowany*, była zrobiona dla iednego teatru na przedmieściu wiedeńſkiém, i nigdy *amfigouri* dramatyczne nie miało tak zadziwiaiącego powodzenia. Piszący te szczegóły o życiu *Mozarta*, był przytomny na pierwszéy reprezentacyi téy sztuki, którą wieść wprzody rozgłosiła, iako naydoſkonalsze dzieło. Co za naciſk spektatorow! Jak rozmaite i głębokie wrażenia! Jakie mnóſtwo uczuciów! Co moment nowy podziw, nowe zachwycenie, nowa roſkosz. Piosnki z niéy i arye, powtarzane po całém pańſtwie niemieckiém, równie w chatach wieyſkich, iak i w pałacach, a których odgłos dawał się słyszeć w nayodleglejszych kraiach; mogłyby sprawić podeyrzenie, że *Mozart* w saméy rzeczy umyślił zaczarować całą Europę przez swóy *Flet czarodzieyski*.

Łaskawość Tytusa zrobiona była na żądanie Stanów czeskich na koronacyą *Leopolda*. *Mozart* zaczął ią w poiazdzie, iadąc do *Pragi*, i 18. dni wystarczyły mu na iéy ukończenie.

Przedsięwziął kompozycyą swego *Requiem* na żądanie pewnéy osoby nieznaiomey. Jednego dnia, gdy o téy materyi rozmawiał z żoną, przyznał się, iż podobno sztukę tę robi dla samego siebie, przydaiąc, iż mu się zdaie, że był otrutym. Zona stroskana, że mu nie mogła wybić z głowy tak okropnego wrażenia, schowała przed nim papiery. Począł się mieć cokolwiek lepiéy, oddano mu papiery, i wkrótce potém wpadł znowu w melancholią. W dzień śmierci kazał przynieść *Requiem* do łóżka. „Nie mówiłżem dobrze, „zawołał, iż to *Requiem* dla siebie piszę? „ Wtém łzy rzuciły mu się z oczu. Było to iego ostatnie pożegnanie z swoią sztuką. Po śmierci, osoba nieznaioma ukazała się, odebrała *Requiem*, i dotychczas nic o niéy nie wiadomo; lecz pozostała wdowa zachowała partyturę.

Mozart po śmierci zostawił długi: lecz *Leopold*, *Wiedeń* i *Praga*, ubiegały się o honor opieki i starania o wdowie i dzieciach iego, a Pan *van Switten* mieysce oyca dla nich zastępuie. Pomimo wielu niepomyślnych zdarzeń, *Mozart* mógłby był podobno umrzeć bez długów, gdyby był cokolwiek oszczędnieyszym: to iednak chwały imienia iego nie przyćmi.

Postać tego rzadkiego człowieka nic nie miała nadzwyczaynego. Był on niskiego wzrostu, i wyłączywszy oczy pełne ognia, nic w nim nie oznaczało gieniuszu. Weyrzenie okazowało człowie-

ka roztargnionego, kiedy nie był przy klawikordzie; lecz skoro przy tym instrumencie usiadł, całe ułożenie twarzy w nim się odmieniało. Głęboka uwaga czyniła go poważnym, a uczucia iego widać było na każdém poruszeniu muskułów. Ręce iego nie były piękne, lecz wdzięki w graniu wyrównywały zręczności, a podług własnego zeznania, winien to był uczeniu się dzieł *Bacha*. Nigdy muzyk nie objął tak doskonale swoiéy sztuki w całey obszerności, nigdy nie iaśniał tak okazale w każdym iéy rodzaiu. Wielkie opery, i nayprostsze piosnki, symfonije tak uczone, i arye do tańca, wszystko nosi cechę naybogatszéy imaginacyi, nayglębszey tkliwości, i nayczystszego smaku: wszystko tchnie oryginalnością, która wskazuie iego gieniusz: wszystko, błędów nawet nie wyłączaiąc, które mu zadaią, oznacza w nim wyniosłość gieniuszu, toruiącego sobie nową drogę. Należy go więc policzyć w mały poczet tych twórczych dowcipów, które czynią epokę w swoiéy sztuce, doprowadzaiąc ią do doskonałości, albo też wskazuią nowy zawód i nowe widoki swoim następcom: świetne zjawiska, po których okazaniu się, sztuka zostaie na iedném micyscu, słabieie, albo się wstecz cofa.

Wspomniemy tu na chwałę *Gluka* i *Jozefa Haydna*, że ci dway mężowie byli dla naszego autora z naywyższym szacunkiem: lecz miał nieprzyiaciół w kompozytorach włoskich, bo nie szedł takiemi krokami, iak oni.

Jeżeli *Mozart* nie miał zalety, ani z oszczędności, ani z surowości obyczaiów, co iego oszczercy nadto powiększali, powinniśmy spuścić

zasłonę na słabości i błędy, tak wielkiego męża, a wreście odpowiemy, że człowiek z gieniuszem, inaczéy iest ukształcony, niżeli pospolici ludzie.

FILOZOFII A.

HISTORYA NATURALNA.

Opis otworu Wulkano, *góry ogniſtey na wyspie* (*) *tegoż imienia; wyięty z drugiego tomu podróży Spalanzaniego do oboyga Sycylii.*

Jak z wyniosłey wieży, za iedném oka rzuceniem, mierzy wędrownik obwód, rozległość miaſta, liczy pałace, domy, i sądzi o ich wzaiemnych ſtosunkach; podobnie z wierzchołku góry, naywyższey z pomiędzy gór *Liparyyſkich*, może widzieć przyległą wyspę *Wulkano*, obiąć ią doſkonale wzrokiem, i dobrze rozpoznać wszyſtkie części, z których się ſkłada. To mieysce obrałem sobie do pierwszych moich poſtrzeżeń. Stamtąd nie tylko położenie ſkał, brzegów *Wulkano*, i różne ich nachylenia rospoznać mogłem, ale nawet odkryć iey otwory, z których naywiększy pokazuie się w kształcie oſtrosłupa obciętego. Białe dymy widzieć się dawały we dnie, a w nocy panuiące wyżey powietrze, blaſk czerwonawy odbiiało. Nadewszyſtko wyraźnie w oczy wpa-

---

(*) *Wyspa* Wulkano, *iedna z drobnych wysp Liparyyskich.*

dało zetknięcie *Wulkano z Wulkanellem*. Wiadomo, że *Wulkanello* dawniey był oddzielony od większey wyspy, wąską morza cieśniną, która z czasem przez obfite wyrzuty zawalona została. Widziałem dokładnie ten przedział ziemi piasczystey, niepłodney, i dwa porty na iego końcach uformowane, ieden nazwany portem wschodnim, drugi zachodnim.

Powziąwszy ogólne poznanie *Wulkano*, starałem się o szczególne, więcey oświecenia daiące, dlatego na łodce brzeg iego okrążyłem. Ma obwodu mil blisko iedenaście (*): wszędzie się w rozrzuconych lawach, emaliach, skłach, piaskach i kamieniach piany morskiey, ślady ognia okazuią. *Wulkanello* od dawna iuż składa część *Wulkano*: rozeznać go można po niskim gruncie, którym z główną górą się łączy. Ma postać troykąta różnobocznego, którego dwa boki zanurzaią się w morzu. Ze wszystkich nadbrzeżnych wyspy części, ta naywięcey godna uwagi. Tam brzeg się składa z warst lawy, maiących kilka stóp grubości, leżących iedne na drugich. Płynąc te lawy weszły wgłąb morza: powoli mocą bałwanów zniszczone, dzisiay formuią wielki mur pionowy, którego fundament iest w wodzie. Widać przy iego podstawie wielkie bryły, od wałów morskich sprowadzone: rozeznać można następne warsty lawy, odmienny kolor, cechę i skład wewnętrzny maiące. Te lawy, sądząc z ich położenia, zdaie się, że płynęły z otworu *Wulkanello*, leżącego od brzegu na dwieście kroków:

(*) *Autor liczy na mile włoskie.*

otwor ten zachowuie zawsze poſtać leia: dno iego do pewney wysokości zasypane ziemią, przez deszcze, wzdłuż wewnętrznych boków płynące, sprowadzoną. Jakoż uformowane z gliny w proch zamienioney i z piaſku, maią na sobie głębokie podługowate brozdy, wydrążone przez wody deszczowe. Obwód dna, mieć może, na rzut oka, siedemdziesiąt ſtóp: obwód górney części szoſtą część mili, głębokość naywięcey czterdzieści ſtóp wynosi. Zewnątrz otaczaią ten otwór ſkały lawy, i były zapewne dziełem iego wyrzutów. Ziemia coraz się wciſkaiąc, nareście go ze wszyſtkiém zapełni; a zewnętrzne boki, dosyć źle uformowane, z czasem tak znikną, że ich ślad nie zoſtanie.

Tu poſtrzegłem pierwsze oznaki podziemnego pieca. Białe dymy wybiegaią około otworu *Wulkanello*, i dosyć ieſt nogą poruszyć ziemię, a natychmiaſt pokazuią się nowe. Są bardzo ciepłe, iako też rozpadliny przez które się przeciſkaią: nawet czasami w nocy pokazuią się małe płomyczki. Ta ziemia dym wyrzucaiąca zewnątrz, wewnątrz tu i owdzie ma ſkorupy siarki.

Z *Wulkanello* udałem się do groty, maiącey nieiaką sławę z wód ciepłych, które w sobie zawiera: leży bliſko na milę od portu zachodniego. Aby się do niey zbliżyć, trzeba zeyść na dół. Wniście tak ieſt niſkie, że musisz nachylić się, i że tak powiem, czołgać się na czterech nogach. Przebywszy to przeyście, znaydziesz się pod ſklepieniem średniey wielkości, powleczoném solą amoniacką, hałunem i siarką. Te minerały, iako i powietrze tam znayduiące się, wiele maią ciepła. Rozchodzi się tam bardzo mocny zapach

siarki: czuiesz ciężkość i duszność w piersiach, i musisz kiedy niekiedy wychodzić, dla odetchnienia zewnętrznem powietrzem. Na dnie tey groty, iest małe iezioro ciepley wody, którey *Liparczykowie* przyznaią wiele skutków na różne choroby. Lubo iey ciepło do ośmiudziesiąt stopni nie dochodzi, zdaie się iednak burzyć bezprzestannie, a to czyni niezliczona liczba bulek powietrznych, wznoszących się odedna do powierzchni, i całą massę wody zaciemniaiących. Ten płyn powietrzny, który uznałem za płyn węglowy kwaśny, *gaz acide carbonique*, w takiey się tam obfitości znayduie, że byleś cokolwiek wodę poruszył, mnóstwo go wybiega. Uważałem z tey okoliczności, że spuściwszy z góry kamień w to iezioro, im głębiey szedł w wodę, tém więcey wydobywało się bulek, i ieszcze się kilka minut pokazywały potém, gdy już kamień dna dosięgnął. Ustawne wypływanie w takiey ilości płynu węglowego, czyni atmosferę ciężką do oddychania, i sprawuie szum, który zewnątrz słyszeć się daie.

Do tego mieysca wstęp na górę nie iest trudny, reszta drogi aż do samego otworu *Wulkano* bardzo ciężka. Trzeba iść milę po gruzach lawy, szkła i kamieni. Ukontentowanie pochodzące z uważania tych płodów, osładza przykrość. Naprzykład znaydziesz szkła, które iasno pokazuią, że były kamieńmi z piany morskiey, a które ogień raz ieszcze przeniknąwszy, w szkła doskonałe zamienił. W iednym kawałku te dwie ich natury widzieć można: z jedney strony pokazuie się kamień piany morskiey pospolity, to iest żyłkowaty, włóknisty, lekki, kruchy, biały, i uno-

szący się na wodzie: daley skład iego traci te przymioty, daią się postrzegać żyłki szklane, które coraz są gęstsze, licznieysze, i nareście staią się twardą massą. To szkło iest na pół przeźroczyste, koloru średniego między szarym i czarnym, bardzo twarde, i krzesząc ie, skry wypuszcza. Już zbliżałem się do kresu tego przykrego wstępu, gdy na brzegu obciętego ostrosłupa, postrzegłem pięć, lub sześć wyrzutów dymu, wychodzących małemi dziurami okrytemi siarką. Utkwiłem kiy, i wkrotce go wyciągnąwszy, widziałem, że się okopcił, i dym wydawał. Tam grunt bardzo iest gorący, i każdy kamień przepalony.

Po wyżey tych dymów, iest mała płaszczyzna, gdzie nie można iść bez nieiakiego przestrachu: szum podziemny słyszeć się daie, a ziemia trzeszczy pod stopami. Tam wybiegaią dymy siarczyste i amoniackie, a czepiaiąc się lawy przepaloney, małe warsty soli wydaią.

W tém mieyscu znayduią się ieszcze piece, których używano do czyszczenia siarki z *Wulkano*: lecz ta użyteczna praca od wielu lat przerwana, zakazano iey nawet, w mniemaniu, że wapory z tego działania pochodzące, szkodliwe były *Liparyyskim* winnicom. Wrocono się do tey pracy, za pozwoleniem Króla neapolitańskiego, niedługo iey zaniechano: lecz tą razą nie przez boiaźń uszkodzenia winnicom: sami *Liparczykowie* zbili ten przesąd, gdyż w dymie wychodzącym z otworu *Wulkano*, żadnego znaku szkodliwego wpływu nie widzieli, iaki dymowi z czyszczenia siarki przyznawano. Nie obawa ma-

łey za koszta nadgrody: bo żyła iest obfita i nieprzebrana. Jnne powody przerwanie tey pracy sprawiły. Grunt na powierzchni, mniey lub więcey ciepły, wewnątrz coraz iest gorętszy, a o pięć lub sześć stóp głębokości, ciepło iest tak wielkie, że go wytrzymać nie można. Dla tey przyczyny *Liparczykowie* tak zyskowney kopalni zaniechać musieli.

Stamtąd postępuiąc ku południowi, przebywszy nie długą, ale spadzistą pochyłość, stanąłem na drugiey nierównie szerszey płasczyznie, okrytey piaskiem, a mieyscami znaydowały się rozrzucone sztuki lawy, daley pokazał się wysoki wzgórek, na który się wdarłem. Natenczas wielki otwór *Wulkano* cały się nagle stawił przed moiemi oczyma. Nie znam nad ten obszernieyszego i wspanialszego, prócz *Etny*. Obwód ma przeszło milę rozległości: owalna iego postać: dyametr naywiększy ze wschodu na zachód. Dla iakiey przyczyny góra z wierzchu pokazuie się w postaci prostego ostrosłupa, dla téyże samey przyczyny otwór wydaie się nakształt ostrosłupa przewróconego, którego głębokość bliśko ćwierć mili wynosi. Z brzegu widać dno równe: na niém gdzie niegdzie, iako też i po bokach, pokazuią się małe dymy, które kręcąc się idą do wierzchu, i daleko zapach siarki roznoszą.

Obszedłszy wokoło obwód wyższy, wzięła mnie chęć spuścić się w głąb aż na dno, dla uważania wewnątrz. Pochyłość dosyć lekka ze wschodu, zachęcała mnie do tego przedsięwzięcia. Jednakże sam bydź nie chciałem, czułem potrzebę przewodnika, nie tylko żeby mnie prowa-

dził, ale i wspierał we mnie odwagę. Wszyſtkie atoli prośby moie były bezſkuteczne. Ledwie czterey przewoźnicy, którzy mnie przywieźli do tey wyspy, i towarzyszyli mi aż do otworu *Wulkano*, usłyszeli moię propozycyą, iednomyślnie ią odrzucili, wyſtawuiąc niebezpieczeńſtwa, na iakie się narażałem, i przywodząc przykład iakiegoś wędrownika, który spuściwszy się w przepaść, iuż więcey z niey nie powrócił, i śmiałość swoię życiem przypłacił. Ani pieniędzmi, ani prośbami, nie mogłem ich ſkłonić: trzeba było do *Lipari* powrócić. Przewodnicy byli *Liparczykowie*: żaden z mieszkańców wyspy nie dał się namówić do tego przedsięwzięcia. Taką boiaźń sprawował ten *Wulkan*, przez swoię dawną i ſtraszną sławę, a więcey ieszcze przez swieżą pamięć ogniſtych wyrzutów.

Jeden *Kalaber*, wygnany do *Lipari*, za iakiś wyſtępek, popełniony w *Neapolu*, sam tylko był dosyć śmiały, i za zezwoleniem Gubernatora, maiąc oraz przyrzeczoną znaczną nadgrodę, ofiarował się wspierać mnie w moim zamiarze. Ułożyliśmy wykonanie iego na dzień trzynaſty Września 1788.

Bez żadnego przypadku spuściliśmy się aż na dno otworu. Stąd nierównie lepiey, iak z pierwszego mieysca, widziałem go w kształcie wydrążonego i przewróconego oſtrosłupa, niedoſtępnego z niſkąd, procz ze ſtrony wschodniey, z którey się spuściłem. Deszcze głęboko porysowały iego piasczyſtą pochyłość: dno poſtaci owalney, mogło mieć obwodu trzecią część mili. Wkrotce poſtrzegłem, że mieysce na którém ſtałem, było niebezpieczne, i że zaſtanawiaiąc się

nad

nad nim, nie małey trzeba było używać oftrożności. Powiedziałem wyżey, że szum podziemny dawał się słyszeć w górze bliſko otworu: tu ów szum ſto razy był głośnieyszy: wziąćby go można za huk spadaiącego potoku, albo właściwiey ieszcze za łoſkot wody, gdy rozhukane bałwany z wielką siłą o siebie uderzaią. Ziemia była porysowana i rozpadła, świszczenia nakształt miechów w kuźni, wychodziły przez te rozpadliny: zapewne iaki gaz wewnętrzny przez nie wybiegał. Sciągnąłem rękę, i uczułem żywą impressyą płynu niewidzialnego, a bardzo subtelnego: zbliżyłem zapaloną swiecę: kilka razy ped płynu ią zagasił, ale znowu kilka razy sam płyn zapalił się, wydał mały płomień lazurowego koloru, nieco czerwonawy, który trwał przez kilka minut. Z przykrego zapachu osądziłem, że pochodził ze spalenia gazu wodoczynu.

Gorąca podłoga, że użyię tego wyrazu, po którey chodziłem, paliła mi nogi. Dla uczynienia sobie iakieykolwiek folgi, musiałem niekiedy wſtępować na wyższe mieysca, i na grubych, a oſtrych ſztukach lawy, mniey ciepłem przeiętych, ſzukać odetchnienia. Ta przykrość połączona z smrodliwym zapachem siarki, zewsząd wypływaiącey, i często tamuiącey odetchnienie, ledwie mi wkoło obeyść otwór pozwoliła. Nie podobna było przeyść przez iego środek, przynaymniey byłoby bardzo płoche takowe przedsięwzięcie. Ten środek podwyższony, wydawał się nakształt wypukłości, maiącey bliſko 45. ſtóp dyametru. Wyziewy gęſte podnosiły się ze wszyſtkich iego porów: powierzchnia była okryta witryolem że-

laznym, albo koperwasem, hałunem, solą amoniacką i siarką. Przenikało ią nieznośne gorąco: przycisnąłem brzeg nogą, i uczułem nieiakieś podrzucanie, iak gdybym się o elaftyczną podłogę opierał. Spuściłem z tak wysoka, iak móy wzroft, gruby kawał lawy, i usłyszałem odgłos podziemny, który trwał kilka sekund. Podobny fkutek poftrzegłem na wszyftkich punktach, na których czyniłem doświadczenie, lecz mocniey czuć się dawał na brzegu wypukłości. Ten odgłos wewnętrzny, te dymy, te wyziewy, to palące ciepło, oftrzegały mnie, że chodziłem po przepaści, od którey mnie tylko cienkie fklepienie z materyy wolkanicznych przedzielało.

Mogę tu ieszcze inny przytoczyć dowód, a ten mam z doświadczenia, czynionego w nocy na temże samem mieyscu, bo na iedném odwiedzeniu tey przepaści nie przeftałem. Widać było w pośród ciemności, maleńkie lazurowe płomienie, podnoszące się na pół ftopy, na ftopę, a czasem wyżey: mocnieysze i licznieysze były na wypukłości. Prócz tych, które się same z siebie pokazywały, kopiąc cokolwiek w ziemi, nowe wydobywać mogłem. Wszyftkie te płomienie wydawały zapach siarczany bardzo moeny, i przekonałem się, że przyczyną ich była siarka roftopiona, która się powoli w przepaści paliła.

Ale nayciekawszy w tém mieyscu przedmiot dla naturalifty, była grota położona ku zachodowi: rozmaitość rzeczy w niey zamkniętych, dłuższego opisu wymaga. Wydrążona w ścianie otworu, ma fto dziesięć ftóp wysokości, a dwieście pięćdziesiąt szerokości: część niższa ieft na-

kształt fossy, maiącey trzydzieści stóp obwodu: brzegi iey, dna wolkanicznego dotykały. Z tey fossy wychodziła bezprzestannie kolumna białego dymu, wyrównywaiąca, co do wielości wszystkim wyskokom dymu, który się w otworze podnosił, a może nawet ie przewyższaiąca. Niepodobna było do niey zbliżyć się, dla duszącego zapachu siarki, i atmosfery ciepła, która ią otaczała. Jedna część dymu, nie znayduiąc żadney w przeyściu swoiém przeszkody, wznosiła się pionowo, i wychodziła wierzchem otworu. Druga część napotkawszy niedaleko wysunięte na bokach kamienie, składała na niższey ich powierzchni, siarkę sublimowaną. Widać było iey sztuki zawieszone nakształt przewróconych ostrosłupów, albo wałców: naywiększe miały trzy stopy długości, a dwa cale grubości. Odtrąciłem ich kilka kiiem, i znalazłem, że były złożone z czystey siarki. Kolor iey w niektórych częściach był cielisty, ale nayczęściey piękny kolor żołty, błyszczący od powierzchni, a w drobnych częściach na pół przeźroczysty. Te same przymioty nayduią się w siarce, którą kopią około otworu *Wulkano*, i wielką iey cenę nadaią.

Nie będę się zastanawiał, dla czego siarka bezprzestannie się rozradza na tey wyspie, i w innych górach ognistych. Wiadomo iest, że ten minerał, nie trawiąc się zupełnie w paleniu, sublimuie się po większey części, i przylega do ciał, które napotka. A tak z głębokości, w którey się pali, idzie w górę, wybiega z dymem na powietrze, albo też osiada na powierzchni ziemi, rozmaite biorąc postaci.

Szum podziemny, mocnieyszy był przy grocie, niż w któreykolwiek inney części podłogi wolkaniczney. Rzucaiąc w fossę kamienie, z którey kolumna dymu wychodziła, nie poſtrzegłem, żeby upadaiąc, o iakie opieraiące się ciało uderzały. Osądziłem stąd, że tam bezpośrednia znaydowała się komunikacya z ogniſkiem wolkanu.

Na iedney ſtronie groty, z wysokości ſtóp ośmiu, maleńka żyła wody mineralney płynęła, zoſtawuiąc na lawach rozmaite materye. Jeśli to zrzódło pochodziło z morza, to zapewne przez ewaporacyą, bo się daleko wyżey nad nie sączyło. Mogło także pochodzić z wody deszczowey, która przecisnąwszy się w górę, i zebrawszy się w iakiém wydrążeniu, w tém mieyscu wychód nalazła, ſkładaiąc tu i owdzie różnego rodzaiu materye, które z sobą płynąc porywała. Między temi materyami mieściły się sztuki hałunu kryſtalizowanego, grube na dziesięć calów, długie na półtory ſtopy, z któremi sol amoniacka często była zmieszana. Gdzieniedzie hałun był w postaci gwiazd złożonych ze srebrzyſtych niteczek. Poſtrzegałem się także koperwas w kształcie soplów: nakoniec na ziemi, gdzie woda spadała, były dołki napełnione galaretą, czyli mieszaniną tych soli, które się przez ewaporacyą zgęszczały.

Jużem powiedział, że wewnętrzne boki otworu *Wulkano*, iako też i podłoga, która ieſt iego dnem, ſkładały się z piaſku. Lecz przez ten piasek rozumieć się maią kamienie piany morſkiey, lawy i śkła, na małe cząſtki ſtarte. Wpośród

tych znaydowały się wreście kawałki, nad któremi można się było zastanawiać.

Lawy są pryzmatyczne. Gdzie w naywiększey obfitości znayduią się kwasy siarczyste, widać ich sztuki w powierzchni swoiey rozłożone, i zdaie się, że do wielkich kolumn należały.

Gdy pierwszy raz spuściłem się na dno otworu, samotność i okropność, która mnie otaczała, pozbawiła mnie wolności umysłu, iakiey potrzeba było do uważania, skąd te sztuki lawy pryzmatyczney pochodziły. W czasie drugiego odwiedzenia, maiąc spokoynieysze zmysły i zimnieyszą uwagę, gdym się zastanawiał nad tém okropném mieyscem, zwróciłem oczy do góry na kamienie, nad głową moią wiszące: widziałem grube łoże lawy prawie pionowe, podzielone wzdłuż na cząstkowe pryzmata, z których iedne razem się trzymały, drugie były oddzielone. Tych ostatnich dosiągnąłem długim kiiem, udało mi się z nich kilka wzruszyć i oderwać, które przy moich nogach upadły. Porównywaiąc ie ze sztukami wprzody znaleziionemi, uznałem, że iedenże maią początek.

Każde z tych pryzmatów miało blisko iednę stopę długości: te które zostały przy swoiey podstawie i razem się trzymały, zdawały się bydź większe. Lawa, w którey były osadzone, tykała się ziemi, ale grubość iey nie była wielka, sądząc z piasku, który iey boki i wyższe części otaczał.

Zastanawiaiąc się nad mieyscem tych pryzmatów, i złączeniem ich z lawą, nikt wątpić nie będzie, aby ich uformowanie nie było skutkiem ognia. Oto, iak ia sobie tę rzecz wystawiam.

Lawa stopiona w otworze, zaczyna wrzeć, wznosić się, a nawet wylewać się zewnątrz: ale skoro moc ognia zwolnieie, gazy sprężne nikną, lub tracą swoię sprężystość, i lawa powoli do otworu wraca. Część iey przylega do boków zewnętrznych, ostudza się nagle za dotknięciem powietrza, ściska się, podziela się i formuie pryzmata sześcioboczne, o których mówiłem. Swieżość w ich formach, doskonałe zachowanie się, dowodzi, że ich początek nie nadto dawny bydź musi.

Część wyspy naprzeciw *Lipari*, iest zupełnie niepłodna; żadney tamj nie masz rośliny. Jnna iest postać na zachód i południe, gdzie ziemia okryta dębami, cierniem i innemi krzewami, okazuie, że części iey bardziey się porozdzielały, że materye, które w sobie zamyka, więcey były do odmiany i zepsucia sposobne. Zmięknione lawy przyymuią w siebie korzenie tych drzéw, i potrzebnego im pokarmu doftarczaią.

Jeśli maytkowie z wyspy *Stromboli*, radzą się dymów i wyrzutów swego wolkanu, nim się puszczą na morze, maytkowie *Lipari* udaią się do *Wulkano* swego sąsiada. Nauczeni, iak mówią, doświadczeniem, mogą na ieden dzień pierwey przepowiedzieć, piękny lub zły czas i wiatr, iaki ma nastąpić. Podobne prognostyki u dawnych znayduiemy. Gdy miał wiać południowy wiatr, wyspa *Wulkano* okrywała się dymem bardzo gęstym, który wyspę Sycylii zasłaniał. Jeśli miał wiać z północy, czyste płomienie błyszczały nad wierzchem otworu, a strasznieysze, niż pospolicie, huki słyszeć się dawały. Znaki zwiastuiące zefir, trzymały środek. Nadto roz-

maitość łoſkotu, różność wybuchu, odmiany w płomieniach i dymach, służyły za wieszczby, i na trzy dni gatunek wiatru zapowiadały. Wszyſtko to zapisał dziejopis *Polib*, a ci którzy po nim w teyże materyi pisali, byli iego kopiſtami.

Wreście ta umieiętność wieszczbiarſka, któ-rey zapewne dzieiopis grecki od maytków zasięgnął, mało się zgadza z dzisieyszemi fenomenami *Wulkano*: bądź że ta góra ogniſta wysiliła się; bądź że wszelka nauka wieszczbiarſka, raczey w powiększaniu rzeczy przez imaginacyą, i w łatwowierności, niżeli w rzetelném zmysłów świadectwie ma swoie zasady.

EKONOMIIA.

LISTY O OGRODACH

IGNACEGO KRASICKIEGO A. G.

List czwarty.

Złe się czasem poznaie wówczas, gdy się zjszcza,
Toż się i mnie nadaie, pisząc o Ogrodzie:
Zapomniałem o *Florze*, a tego bożyszcza
Dzielność pielegnuiąca w upale i chłodzie,
Krzepi kwiaty, uwdzięcza, żywi i oczyszcza.
W tak więc ſrodze dotkliwey zoſtaiąc przygodzie,
Gdy nie śmiem iey pochwały po niewczaſie głosić,
To mi tylko zoſtaie, aby ią przeprosić.

Ta, która się z kwiatkami uſtawicznie pieści,
Zbyt ieſt czułą, ażeby bydź nieprzebłaganą.
Nie zakrada się w bóſtwo ten podział niewieści:
J ieżeli go dumney *Junonie* nadano,
Szło o piękność, a według nieiakich powieści,
Podſtarzałe iey wdzięki potrosze wyśmiano.
Cóżkolwiek bądź, przemowę (może nudną) ſkracam,
I od czego zacząłem, do tego powracam.

Dotąd się mówiło w powszechności o rzymſkich zwłaszcza ogrodach, iakie ich były początki; iakie odmiany, iaki wzroſt, do iakiego na końcu ſtopnia wspaniałości i zbytku doszły. Mieściły się w tym zamiarze i domy; zewnętrzny ich układ naylepiey obwieszcza *Pliniusz* młodszy, który żył za czasów *Traiana*.

List Pliniusza młodszego do Galla.

„Dziwisz się, przyiacielu, wielkiemu przy-
„wiązaniu, które do moiego *Laurentum* poſtrzegasz
„we mnie; lecz pewien ieſtem, iż podziwienie u-
„ſtanie, ſkoro się dowiesz o wdziękach tey wsi,
„o wygodach, iakie nadarza, i o iey pięknem
„nadbrzeżném położeniu. Odległość iey od *Rzy-*
„*mu* na dwie mile. Po odbytych więc powinnych
„zatrudnieniach, wolnieyszego, a do spoczynku
„wybranego dnia, powracam do niey z radością,
„i mieszkam z upodobaniem. Nie iedna tam pro-
„wadzi droga: oſtyeńſkim także gościńcem pu-
„ścić się można, z tą tylko różnicą, że nie co
„drogi szczególną drogą uiechać trzeba, nim się
„na wielki gościniec doſtać można.

„W wielokrotnych odmianach iest czém w „tey podróży zabawić oko. Do domu pierwszy „wstęp czyni plac przedwrotni, skromny wpra- „wdzie w rozmiarze, ale ochędożny: następuie „podwórze, nieco zaokrąglone. Przed domem iest „nakształt przysionka niewielka wystawa, prze- „wyborne od floty schronienie, zewsząd dla widoku „maiąca okno. Wesoła zatém w czworogran sień „następuie, z niey wprost wniyście do izby sto- „łowey, dosyć ozdobney, maiącey widok na mor- „skie brzegi: przeto ilekroć wiatrem zachodnio- „południowym rozhukane, pieni się w bałwanach „morze, łamiącemi się ich oftatki iey ścian do- „sięga, i z lekka ie opłókuie. Przeźroczysta iest „ta izba na wszystkie strony, w każdey albowiem „ścianie są drzwi, lub okna. Morze się przez o- „kna troiako wydaie; obracaiąc się zaś ku drzwiom, „któremi się weszło, widok przez sień i przy- „sionki na lasy, wzgórki i pola.

„Poniżey stołowey izby są dwie inne na le- „wey stronie: obszernieysza pierwsza, druga „mnieysza, ma okna na wschód i zachód słońca; „daley narożnik, który ciepło promieni słone- „cznych z dwóch stron odbieraiąc, zwiększa. Zi- „mowém ten iest siedliskiem, żaden albowiem w „nim wiatr nie dokucza. Przylega do tego na- „rożnika pokoik, tak zdziałany, iż w żadney po- „rze dnia nie iest bez słońca: tam zbiór książek „nie tylko czytania, ale powtarzania w czytaniu „godnych. W podle tego szacownego składu sy- „pialna izba, którą w czasie zimowym sporządzo- „nemi na sprowadzanie ciepła wśród ścian mura- „mi, ogień mierny rozgrzewa. Reszta zabudo-

„wania w lewém ſkrzydle zawiera mieszkanie dla „czeladzi.

„Strona prawa budynku ſkłada się naprzód „z gmachu nayporządniey przybranego, za nim „izba iadalna, daley są mieszkania dla gości ucz- „ciwe i porządne. Nie zbywa na domowey ła- „źni; gmach ieden z wannami, gdzie sprowadzo- „ne, a ocieplone wody, zdrowiu razem i wygo- „dzie służą: za nią gmach ku ochłodzeniu na- „ſtępuie, po nim do namaszczenia i spoczyn- „ku. Przyległą tym gmachom iest sadzawka „ku pływaniu, kto i tego sposobu kąpieli za- „żyć pragnie.

„Nie daleko gmachu łazien, ieſt inny wznie- „siony nakształt wieży, w każdym piękne są „dwa pokoie: im wyżey się te mieszkania wzno- „szą; tém milszy z nich na morze, ogrody, łą- „ki, pola i gaie, widok. Jeſt i drugi podobny „temu równe maiący przedziały, w nim szpi- „chlerz, śpiżarnia; a na samym dole sala doſta- „tnia, w którey, ile nadbrzeżney, szum wód mor- „ſkich daie się słyszeć; widok na ogród i czę- „ści iego zasadzone w tey ſtronie bukszpanem, „rozmarynem, i innemi roślinami, które w za- „ciszu drzew miłą zieloność utrzymuiąc, krze- „wią się i wzraſtaią. Naſtępuie zatém winni- „ca, tak miękką zaraſtaiąca trawką, iż i bose- „mi nogami wygodnie i bezpiecznie przechadzać „się po niey można. Sam ogród po większey „części morwami i figowemi drzewy zasadzony, „bo tym drzewom naylepiey ziemia moia służy, „innym nie sprzyia. Wśród tych zasadzeń owo- „cowych ieſt dom, z jedney ſtrony ku morzu

„ wieczernik, z drugiey dwie izby; ciągnie się
„ od domu długa galerya z obudwoch ftron małą-
„ ca okna, z jedney widok na morze, z drugiey
„ na ogród. Okna w dni flotne zamknięte, w po-
„ godne z tey ftrony, gdzie niemasz wiatru, o-
„ twieraią się. Wyyście z tey galeryi na obszerną
„ fiołkami i inném kwieciem uflaną łąkę. Gmachy
„ okoliczne nie pozwolaią promieniom flonecznym
„ zbyt się tam rozpościerać; świeżość więc i cień
„ zdarzaią chłód, i utrzymuią zieloność trawy.

„ Na czele obszernego chłodnika naprzeciw
„ galeryi altanna, pieszczoty moie, a pieszczoty
„ tém ulubieńsze dla mnie, iż to moie dzieło.
„ Z pierwszey sali są drzwi do pomnieyszey kształ-
„ tnie przedzieloney; bo gdy się śklane drzwi
„ zamkną, zmnieysza się i mały pokóy czyni, za
„ spuszczeniem firanek, które za ścianą i drzwia-
„ mi przeźroczyftemi śkłem są ukryte: przeci-
„ wnym sposobem, gdy się śklane zapory kun-
„ sztownie fkryią, salka w zwykłey się swoiey
„ obszerności ukazuie. W tym pokoiu ieft łóżko
„ i dwa wygodne krzesła: od łóżka z jedney ftrony
„ widok na morze, od boku na wieś, od głowy
„ na lasy, na każdą zaś z tych ftron widok daie
„ osobne okno. Mieysce to ieft do spoczynku i
„ snu, przewyborne; gdyż będąc na uftróniu, nic
„ śpiącego przebudzić nie może. Tak głuchego
„ zaciszu przyczyną są pobliższe umyślnie na to
„ w podłuż czynione przysionki, w których się
„ wszyftek szeleft opiera i gubi. Za sypialną
„ izbą ieft mały gabinecik na południe, z niego
„ szczupłém, umyślnie na to sporządzoném okien-
„ kiem, albo zasłonioném, tyle wftrzymać, albo

„ odsłonionem, tyle można wpuścić ciepła, ile „ potrzeba, doradzi; są ieszcze dwa pokoiki, w „ których uboczne słońce pomierno ciągłe spra- „ wuie ciepło.

„ Jle razy do tego domku się schronię, zdaie „ się mi, żem iuż z *Laurentu* wyiechał, a ta mnie- „ mana osobność bawi mnie, zwłaszcza w święta „ saturnowe. Bo gdy w te dni wolności poświęco- „ ne, po całym domu, wesołe wrzaski i moich „ i gościnnych się rozlegaią, ia na ustroniu sie- „ dząc, ani ludziom moim w rozrywkach nie u- „ czynię przeszkody, ani iey od nich w moich „ pracach doznaię. Tym iednakże wszystkim użyt- „ kom i wdziękom nie dostaie wod wytryskuią- „ cych: wszakże ten niedostatek nadgradzaią zró- „ dła, których iest dosyć, a woda czysta.

„ Cóż teraz sądzisz? a zaż nie mam sprawiedli- „ wych powodów do zamieszkania, owszem do za- „ kochania się w moiey wiosce? Jeżeli nie iesteś „ nadto wielkim miasta miłośnikiem, racz przy- „ bydź do mnie, a w ówczas te wszystkie, iakiem „ ci opisał, *Laurentu* zalety, wspołeczność twoia „ milszemi dla mnie ieszcze uczyni.

List Piąty.

Odrodnego syna *Marka Aureliusza*, Kommoda panowanie zakończyło szczęście, a tak dalece zwątliło przemożność Rzymu, iż odtąd szły pasmem nieszczęśliwe przygody, które go nakoniec do upadku przywiodły. Wspaniałość więc gmachów, wdzięk i wytworność ogrodów, coraz bardziey ustawały dla zamieszań ustawicznych i wo-

ien, a zatém niemożności i ubóstwa obywatelów. W całym tym przeciągu aż do *Konstantyna*, ieden się tylko szczególnieyszy przykład nadarza w *Dyoklecyanie*. Ten złożywszy z siebie zbyt przykry naowczas ciężar panowania, osiadł w oyczyznie swoiey Dalmacyi, i w mieście *Salonie*, które teraz nazywa się *Spalatro*, zbudował dla siebie mieszkanie, iak się dotąd ieszcze wydaie, doftateczne i okazałe; otaczały zaś ów pałac ogrody, któremi się rad zatrudniał. Tam gdy wspólnik niegdyś iego w naywyższey władzy *Maxymin*, żałuiący kroku, który za namową iego uczynił, słał posły, aby się wraz z nim do tronu wrócił; zaprowadził ich do ogrodu, i ukazuiąc buyne owocem drzewa, wzrosłe dobrą uprawą iarzyny, rzekł: iż nierównie milsza rąk własnych praca w cichości, nad wszyftkie burzliwey zwierzchności powaby.

Przenosząc *Konstantyn* do miafta od siebie założonego siedlifko swoie, a chcąc dawnemu Rzymowi nowym zrównać, zapewne nie zapomniał o gmachach wspaniałych i ogrodach, ile że mieysca położenie nierównie zdatnieysze było, brzegami *Propontydy* uwdzięczone, i maiące na wszyftkie ftrony cieszące oczy widoki. Jakoż dzieie greckiego państwa częfte czynią wzmianki okolic, wspaniale ozdobnych *Konstantynopola*: między któremi pierwsze trzymały mieysce, pałace i ogrody Cesarzów, ten zwłaszcza który był w przedmieściu *Blakerny*.

Szacowne w zakącie *Gallii*, *Sydoniusz Apollinaris*, za czasów *Teodoryka* króla żyiący, domu swoiego i okolic ogrodowych, uczynił na wzór

Pliniusza opisanie; że zaś się to działo w lat trzyfta po pierwszym, takowe naftępftwo oznacza różnicę onych wieków, w sposobie tak budowli, iak ogrodnictwa.

Liſt Sydoniusza Apollinara, do Domicyusza.

„Wymawiasz mi to, iż na wsi siedzę; mnie-
„by się to względem ciebie czynić należało, iż
„gdy się wiosna kończy, a lato zaczyna, ty w
„mieście siedzisz. Upał słońca, gór naszych śnie-
„żnych uzielenił wierzchołki, a pola wilgocią
„nie zasilone padaią się od suszy, pył prze-
„ieżdzaiącym dokucza, i ledwo dla kurzawy nie
„tylko okolice, ale i droga przeieżdzaiącym da-
„ie się widzieć. Gdy więc my mimo nayleksze
„odzieże, ledwo upał znieść możem, *Domicyusz*
„ozdobnym przyodziany płaszczem w *Kamerynie*,
„na krzesłach roſkosznie się sadowi, rozpiera, i
„zjewaiąc niekiedy, udziela zgromadzonym u-
„czniom z ſtrachu i gorąca wybladłym, rozmai-
„tych wiadomości. Porzuć miaſto, a do nas przy-
„ieżdzay. Zebyś zaś wiedział, iakie ieſt to miey-
„sce, dokąd cię wabię, mniemam iż nie będziesz
„miał za złe, iż ci go opiszę. Nazywa się
„*Avitacum:* wnioſkiem ieſt małżonki moiey, i nay-
„miley mi w nim przebywać.

„Ku zachodowi mam widok na górę wzniosłą,
„ta inne nieco od siebie oddalone wysokością
„przechodzi. Dom ma weyścia na południe i pół-
„noc, łaźnie są od zachodu, przytykaią do ſkały,
„na którey szczycie rozmaite wyniosłością i ro-
„złożyſtością znamienite i spoważniałe drzewa,

„piękny czynią widok. Gmach łazien ieſt czwo-
„rograniaſty, drugi przy nim ſkładem ieſt wonnych
„maści, a między niemi w okręgu umyślnie na
„to sporządzonym, naczynie na wrzącą wodę,
„która do łazien idzie, a zawarta w ołowianych
„rurach wewnątrz ściany rozgrzewa. Gmach do
„kąpania ieſt iasny, z niego się wchodzi do mniey
„rozgrzanego, iżby powoli ſtudzić się i ſtygnąć:
„ſklepienie kształtne dodaie mu ozdoby. Ta iednak
„naywięcey z śnieżney murów i kamieni białości
„pochodzi. Nie ieſt albowiem to mieysce, iak
„zwykły bywać inne, pełne malowideł nieuczci-
„wych, które ieżeli oko bawią, posępiaią nieu-
„czciwością swoią tego, który ie zdziałać ku
„pogorszeniu rozkazał.

„Za domem ieſt sadzawka, tam troiſtemi spa-
„dki z pod łazien woda wytryſka. Sprowadzone
„od ſkał wody, z sześciu kunsztownie udziała-
„nych paszcz smoczych, wodę pomiędzy kolu-
„mny, wkoło sadzawkę otaczaiące, leią. Szeleſt
„wod tak ieſt donośny, iż bliko ſtoiący ledwo się
„słyszeć wzaiemnie mogą.

„Przysionki domu kolumnami wsparte, daią
„widok na przyległe iezioro: z drugiey ſtrony
„ieſt wchod do cieniſtego chłodnika, służy on
„wczasie upałów, i miłą świeżością wzma-
„cnia w tey porze osłabione siły, prowadzi do
„gmachu iesiennego, tam spory komin, zwła-
„szcza ku wieczorowi, bynaymniey nie zawadzą;
„naſtępuie izba ſtołowa, z niey widok na iezioro,
„którego bliſkość użycza chłodu. Wschody wy-
„godne prowadzą na szczyt gmachu, gdzie z
„galeryi dość wzniosłey, wydaią się wszyſtkie

„na dal okolice: osobliwie wowczas ten widok
„wielce ieſt przyiemny, gdy rybacy rozpuści-
„wszy na ieziorze sieci, w lekkie czołna ſkładaią
„połów, a niektórzy z nich czatuiący u brzegu,
„chwytaią wędkami zdradnym połowem uięte
„ryby. Z izby ſtołowey ieſt wniyście do spo-
„czynkowey.

„Z przysionków aż do samego ieziora świe-
„żą zawdy trawką okryta łąka, cieszy oko ży-
„wą zielonością swoią, i spadzistością niezna-
„czną ku brzegom onego wiedzie; z boku ieſt gay,
„ten się od dwóch lip rozłożyſtych zaczyna,
„pod których cieniem niekiedy z przyiacielem
„moim *Ekdycyuszem* gramy w *ballona*, gdy mnie
„odwiedzać raczy.

Kończą widok ieziora lasy, cień drzew nad-
„brzeżnych, zwłaszcza podczas zachodu, wdzięczy
„go i przymila, z drugich ſtron ieziora wzno-
„szą się wzgórki: gdzie niegdzie zaś po nad
„brzegami są łoziny i krzaczki, u których ry-
„bacy łodzie wiążą, gdy się do domów wracać
„maią. Na środku ieziora ieſt wyspa, w niey
„ze ſtosu kamieni, iuż waląca się teraz, niegdyś
„ogromna i wysoka piramida; ta za dawnych cza-
„sów, iak wieść niesie, bywała ubiegaiącym się
„w zawody na czołnach metą, i teraz ieszcze
„do rozrywki służy, gdy nieoſtrożném częſtokroć
„o brzegi uderzeniem, nurząc się z wywróconey
„łodzi w wodzie zapaſtnicy, są patrzącym śmie-
„chu przyczyną.

„Mniemam, iż wybaczysz przedłużonemu nad
„zamiar liſtu opisowi, zwłaszcza gdy się do-
„myślić raczysz, iż iedynie do tego zmierza,

iżbyśmy

„ iżbyśmy z przybycia twego iak nayprędzey
„ korzyſtali.

Liſt szoſty.

Kunszta zaniedbane i prawie zgasłe w siedliſkach swoich pierwiaſtkowych, odżywiły się, i wzrosły wśród dzikich niegdyś narodów. Naſtępcy Mahometa *Kalifowie*, mieysca mieszkań swoich, *Bagdad*, *Kair i Damaszek*, wspaniałemi gmachy wznieśli nad wszyſtkie inne Azyi miaſta: i tylko *Rzym* w ſtarożytnościach przenosił ie, *Konſtantynopol* w wielkości i ludności równał się, zaś położeniem wszyſtkie inne przewyższał.

Harun-al-Raszyd, *Kalif*, uięty wielkiemi przymiotami Karola wielkiego, słał do niego posły: a między innemi podarunkami, wiele roślin owocowych, nasion i kwiatów, lub nieznaiomych dotąd w Europie, lub po przyniesieniu zaniedbanych. To się więc wowczas zdarzyło, co niegdyś za *Lukulla*, gdy, po zwyciężonym *Mitrydacie* pierwszy drzewa wiśniowe z *Pontu* do Włoch przyniosł, i tego szacownego plonu oyczyznie swoiey użyczył.

Z upadkiem władzy *Kalifów*, ich wspaniałość znikła, a zatém i śladu onych wspaniałych budowli, i rożlicznych ogrodów nie zoſtało. Zatrzymała iednakże niektóre Hiszpaniia pod władzą namieſtników Kalifa, daley samowładnych Monarchów *Maurów* zoſtaiąca. W mieście *Kordubie* ſtołeczném królesſtwa, tego nazwiſka, dotąd całkowicie trwa pałac królów zwany *Al-hambra*, przy nim ogrody; architektura gmachów w rodzaiu swoim, bardziey osobliwa, niż ozdobna,

ma iednakże powab zadziwiaiącey wspaniałości. Wytryſkaiące z fontan wody oznaczaią, iuż wowczas używany ten rodzay ozdob w ogrodach.

Chciał i umiał korzyſtać tak z darów *Kalifa*, iako i sposobności kraiowey Karol wielki; i lubo opisów szczególnych mieszkań i ogrodów iego nie mamy w urządzeniach, iednak które zoſtawił, i które od rozdziałów, na iakie były podzielone, kapitularzami karólowemi dotąd zowią, iest iedno właściwe ogrodom, gdzie wypisuie i oznacza, iakie iarzyny, kwiaty i drzewa w nich zawierać się, pielęgnować i rozmnażać maią. Wchodzi w każdego rodzaiu wyszczególnienie, Text prawa ieſt takowy: *Chcemy aby w ogrodach wszyscy te zioła i rośliny, mieli.* Przyſtępuie zatym do każdych z osobna, i wymienia połacinie iarzyny rozmaite i rośliny. Oprócz tego wyrażone są w prawach kapitularnych Karola wielkiego, iabłka, śliwy, iarzębina, gruszki, kasztany, brzoſkwinie, pigwy, orzechy, migdały, morwy, laur, bobek, orzechy rozmaitych rodzaiów, wiśnie.

LITERATURA.

Sur l'état des études, de lettres et des sciences en Pologne par Mr Murray.

O ſtanie edukacyi, nauk i umieiętności w Polszce, przez P. Murray.

Wyszło w roku przeszłym krótkie pismo przez nieiakiego P. *Delicour*, wydane w francuzkim

języku, w którém roztrząsa, iaka ieft w Polszce edukacya młodzieży, w jakim ftanie są nauki i umieiętności, iakie są obyczaie mieszkańców, i czego potrzeba do ich poprawy. Lubo się autor oświadcza, że iedynie przedsięwziął to pismo dla oświecenia i sproftowania umysłów naszych; trudno iednak wierzyć, aby ten iedynie zamiar powodował iego piórem. Chcąc bydź naszym nauczycielem, trzeba mu było pierwey nauczyć się samemu; poznać doskonale narod, a dopiero podać sposoby, któremiby w wyższym ftopniu poloru i światła mógł bydź poftawiony.

Nie trzymał się wcale tego prawidła piszący. Dzieło iego naygrubszą okazuie niewiadomość: widać, że żadnego nie ma poznania, ani o dawnieyszym ftanie nauk w Polszce; ani o teraźnieyszym, ani nawet iak w oftatnich czasach, troskliwym okazał się rząd polfki o wydoskonalenie edukacyi, o rozszerzenie światła i prawdziwych umieiętności w kraiu, choć nie trudno mu było potrzebney wiadomości w tey mierze zasięgnąć. Mamy więc powod rozumieć, że iedynie wziął w rękę pióro, aby naród, który mu nic nie winien, i w którym znalazł przytułek, oczernił. Nic mu się nie podoba, ani w naukach, ani w obyczaiach polfkich: wszyftko gani, poniża, wszyftkiego czyni się poprawcą: lubo w tém co podaie, widać bardzo ograniczonego człowieka. Zapewne wzgarda nayprzyzwoitszą byłaby na takie pismo odpowiedzią. Ale że cudzoziemcy nie umieiący naszego ięzyka, a zatém nie znaiący naszych xiążek, mogliby z tego pisma powziąć nie naylepsze o nas wyobrażenie; trzeba było odpowiedzieć na nie, nie w tym

zamiarze, żeby ie zbiiać, lecz żeby okazać dokładny ſtan nauk, edukacyi i obyczaiów w Polszce.

W tym właśnie sposobie zrobił dzieło JP. *Murray*, równie znany z obszerney nauki, iak z prac podiętych od lat kilkunaſtu przy Akademii krakowſkiey i Kommissyi Edukacyynéy. Nie trudno mu było zwalić zarzuty na niczém nie ugruntowane przeciwnika. Gdyby to tylko uczynił, zasłużyłby na samę wdzięczność, przez okazanie przywiązania i gorliwości w obronie honoru pokrzywdzonego narodu; ale że będąc cudzoziemcem, zrobił dzieło niepospolitą okazuiące znaiomość rzeczy polſkich; że opisał dokładnie ſtan nauk, ich wygórowanie, zepsucie, odrodzenie; ale że oceniaiąc pisarzów polſkich, dał dowód rzadkiey w cudzoziemcu biegłości w ięzyku naszym; to daie mu prawo do szacunku uczonych, to pomnaża, dawniey iuż przez różne wydane pisma, nabyty zaszczyt zręcznego pisarza.

Nie chcąc zbytnie z daleka hiſtoryi nauk wywodzić, odsyła autor czytaiących do uczonego dzieła *Janockiego*. Sam krótko zaſtanowiwszy się nad niemi pod *Janem Kazimierzem*, *Michałem*, *Sobieskim*, *Auguſtem II.*, dopiero obszerniey o nich traktuie, zacząwszy od epoki ich reformy. Oddaie naprzód hołd gorliwości i talentom *Stanisława Konarskiego*, który pierwszy uderzył na potworę złego guſtu, podał prawidła i wzory dobrego ſtylu, i przepisał porządek nauk, którego się nauczyciele iego zgromadzenia trzymać byli powinni.

Ale, właściwie mówiąc, pod oſtatniem panowaniem naywiększy wzroſt wzięły nauki. Utworzenie korpusu Kadetów, pod gorliwym i mą-

drym przewodnikiem, przy wyborze nauczycielów, obficie wpłynęło w rozszerzenie prawdziwego światła. Ugruntowanie iego było dziełem Komifsyi edukacyyney, niedługo potém uftanowioney. Tu autor wytyka zbytnią o sobie opinią krytykowi, rzeczy od wszyftkich, a od wielu lepiey, niż od niego samego znane, podaiącemu za nowe widoki; a takim tonem mowiącemu do narodu, iak gdyby ten nigdy nie słyszał o tém, co się nauką i umiejętnością nazywa. Wykłada obszernie organizacyą akademii, szkół wydziałowych i podwydziałowych, wyszczególnia nauki, i iakim porządkiem były dawane; wymienia xiążki elementarne, których dotąd w wielu kraiach nie masz; a Polfka w znaczney iuż części ie miała, między któremi tak doskonałe znayduią się, że ich obcy, naywięcey zalety z oświecenia maiący, w swoich szkołach używaią (*).

Część ta dzieła wyftawia dokładnie ftan inftrukcyi w Polszce, i daie poznać, że w kraiu naszym były umysły, które cały układ wiadomości ludzkich ogarnąć, obiąć związek między naukami i umieiętnościami, i one do poięcia młodych rozumów przyftosować umiały. Niemniey dokładny ieft obraz dzisieyszey literatury kraiowey, tak co do dzieł tłumaczonych, iak i oryginalnych. Godzi się tu zacytować własne autora wyrazy.

„W narodzie, który czuć zaczyna cenę sztuk i umieiętności, bądź gdy pierwszy raz z ciemnoty niewiadomości wychodzi, bądź gdy po kilku

---

(*) *Logika* Kondyllaka, *napisana na żądanie Komissyi edukacyyney, używana iest za xiążkę elementarną w szkołach francuzkich.*

wiekach zaniedbania, odradzaią się w nim nauki; pierwszy wylot narodowego dowcipu, okazuie się w naśladowaniu, przywłaszczaiącém skarby swoich poprzedników, lub sąsiadów, i bez wielkiey pracy z cudzych owoców korzystaiącém. Po tych pierwszych probach, nastąpiły śmielsze usiłowania. Tłumaczenia stały się prawie oryginalnemi dziełami. Mało iest pism wybornych, w dawnych i dzisieyszych ięzykach, któremiby się literatura polska nie zbogaciła... Długobym się rozciągnął, gdybym chciał wymieniać wszystkie dzieła obce, dawne i teraźnieysze, któremi się ięzyk polski zaszczyca. Dosyć iest powiedzieć, że w nim znayduią się dokładne tłumaczenia, wszystkich prawie znakomitych pisarzów Grecyi i Rzymu. Co się tycze dzieł teraźnieyszych, cokolwiek ma zaletę z moralności i stylu, w literaturze francuzkiey, angielskiey, niemieckiey i włoskiey, wszystko to prawie stało się dla Polaków narodowym bogactwem. Zgłębiwszy pisarzów dawnych, uformowawszy się w szkole pisarzów dzisieyszych, nauczyli się Polacy ich naśladować, a potém zaczęli pracować z siebie, i zasługiwać na ten zaszczyt, aby ich dzieła były tłumaczone. Jakoż dowcip polski śmielszym zaczął się wzbiiać lotem. Zdatny do wszystkich rodzaiów, z równém prawie powodzeniem ćwiczył się we wszystkich, a szczególniey w tych, które więcey do guftu i charakteru narodowego przypadały. Że nie wspomnę o xięgach elementarnych, że pominę mowy republikanckie, któremi się seymy wsławiły, a któreby się dobrze na trybunie francuzkiey, lub w parlamencie angielskim, wydać mogły; iak liczne pisma w literaturze, wierszem i prozą, iak szaco-

wne dzieła, traktuiące o administracyi, polityce, wyższych umieiętnościach, w przeciągu lat trzydziestu wyszły na widok publiczny! „ Wymieniwszy JP. *Murray* znacznieyszych pisarzów w różnych rodzaiach, przydaie: „ *Nie iest zatem*, iak mówi autor paszkwilu, *pogrążona Polska w naygrubszey niewiadomości: nie zostaie w pośród oświeconych narodów, które ią otaczaią, napełniona wszystkiemi przesądami i przywarami, iakiemi są znikczemnione narody barbarzyńskie; nie zostaie w odurzeniu i letargu, hańbiącym ią w oczach polerownych ludów.* „

Odpowiada daley autor, na inne krytyka zarzuty, iakoby Polacy, ani francuzkiego, ani łacińskiego ięzyka nie znali; że moralna u nich edukacya iest naygorsza, że stąd zepsute bardzo obyczaie; że wszystkie sentymenta ślachetności i czułości przyduszone; że lud wieyski w Polszce w nayokropnieyszey ięczy niewoli. Odpowiedź iego tém większą ma cechę prawdy, i łatwiey u obcych wiarę znaydzie, że prawdziwych win narodu nie pokrywa: wytyka owszem iego błędy i wady tém śmieley, iż wystawieniem innych iego chwalebnych przymiotów, zapewnia mu niezaprzeczone prawa do szacunku i chwały.

To tylko twierdzenie nie zdaie się bydź gruntowne, iakoby rok 1788. był epoką nadwerężenia wprowadzoney lepszey instrukcyi do szkół publicznych: gdy przeciwnie wówczas z naywiększym zapałem brać się zaczęła młodzież do nauk. Już wtedy okazywały się piękne owoce: doyrzałości ich zaszłe odmiany w kraiu przeszkodziły.

Jeden obywatel Lubelski ma pracować nad przełożeniem tego dzieła na ięzyk oyczysty, z umie-

szczeniem przydatków od autora poczynionych. Tym sposobem xiążka ta, powszechniey czytana, obszerniey da poznać prawa autora, do szacunku i wdzięczności tych, dla których obrony swoie talenta poświęcił.

DONIESIENIE.

W *Lublinie* z Drukarni XX. Trynitarzów, wychodzi nowy Niemiecko - Polski *Dykcyonarz*, we dwóch Tomach, przez X. *Karola Winklera S. P.* zebrany, w którym znaczenia wszelkich nayświeższych ięzyka niemieckiego wyrazów, onych grammatyczny podział, gatunek, rodzay, formy słów, są wyłożone.

Prenumerata na to Dzieło kończy się dnia 1go Listopada roku 1801. Exemplarz na papierze kleiowym kosztuie Zł. Pol: 16.

na papierze wodnym Zł. Pol: 12.

Odbiera się prenumerata, prócz *Lublina*, *Radomia*, *Łukowa*, w *Warszawie* u X. Bielskiego Prefekta Drukarni Piiarskiey; w *Krakowie* u JP. Drylla Prefekta szkoły normalney XX. Kanoników SS. Sepulchri; we *Lwowie* u JP. Pfaffa Xięgarza Lwowskiego.

Każdy z prenumerantów tam odbierze Dzieło, gdzie będzie prenumerował.

POEZYA.

CEFIZA.

Oryginał Prezydenta Montesquieu.

Zachęcony pochlebną odezwą autora Pamiętnika, na powtórzone żądanie iego, posyłam tłumaczenie krótkiego ułomku o *Cefizie*. Ktokolwiek tę powieść czyta w oryginale, łatwo pozna, że ieſt dziełem nieśmiertelnego pisarza świątyni Knideyſkiey. Ten sam wdzięk, ta miękka słodycz i gust delikatny, rozlane są w tém małém piśmie tak, że ie dopełnieniem pierwszego nazwać można. Szczęśliwe pióro w tłumaczeniu świątyni Knideyſkiey wsławiło nazawsze pamięć zmarłego dopiero *Jozefa Szymanowſkiego*. Znany mówca na pochwałę iego w towarzyſtwie przyiaciół nauk, pięknie powiedział: że w tém dziele, potrafił on z języka rycerſkiego, zrobić ięzyk miłości. Przeięty tą prawdą tłumacz *Cefizy*, daleki iest od mniemania, że z wielkiego wzoru swego umiał korzystać. A gdy przed rychłym zgonem nie mógł małey swoiey pracy poddać pod sąd tego uczonego męża, dziś ſkładaiąc ią na iego grobowcu, ſkromnie wyznaie; że iak na pochwałę *Cefizy*, dosyć iest powiedzieć, że ią pisał *Montesquieu*, tak na naganę to tylko, że iey nie tłumaczył *Szymanowſki*.

Zaszedłem raz z *Cefizą* w Jdalowe gaie,
Gdzie gęsty liść topoli, chłòd roskoszny daie,
Tam szukaiąc schronienia przed słońca upałem,
Leżącego pod drzewem *Kupida* zastałem.
Na łonie miękkich kwiatôw spał ten bożek mały,
A całego gałązki mirtu przykrywały,

Których ledwie *Zefirek* śmiał poruszać trochę.
Odstąpiły go *Smiechy i Igraszki* płoche.
Przy nim saydak i strzała na łuczek napięta,
Którą rani pod serca chłopców i dziewczęta.
Kiedy on tak używał snu pełnego wdzięku,
I bożka i broń iego, miałem w swoich ręku.
Zbliża się w tém *Cefiza* swawolna i żywa,
Lekką strzałkę z Kupida saydaka dobywa,
I zręcznie korzystaiąc z miłości oręża,
Chwyta łuk . kładzie strzałkę .. i ku mnie natęża.
Trafiła ... Rzucay ieszcze *Cefizo* kochana:
Ta, którąś mi zadała, słodka była rana:
Tylko się uśmiechnęła, i biegnie po drugą,
Przypadkiem natrafiła na ciężką i długą,
I kiedy ią do łuku nieostrożnie kładła,
Wymknęła się dziewczęciu i na nóżki padła.
Syknie tylko *Cefiza*, a strzałę schwyciwszy
Cisnęła. ... Byłto dla mnie postrzał naydotkliwszy!
Ach! *Cefizo*! z wielkiego bolu zawołałem,
Chyba chcesz śmierć mi zadać tak silnym postrzałem!

Ona znowu do syna miłości przyskoczy,
I rzekła: „Czemuż mu sen zamknął piękne oczy?
„Pewnie strudzony boiem, odpoczywa srogi,
„Uplotę łańcuch z kwiatów i zwiążę mu nogi.
Stóy *Cefizo*! zawołam, nie bądź tak zuchwałą,
To bóstwo dobroczynne zawsze nam sprzyiało,
Z jego łaski byliśmy nayszczęśliwsi z ludzi,
Skoro go tylko dotkniesz, pewno się przebudzi. ...
„I cóż z tego? *Cefiza* płocha odpowiada,
„Nie nowy będzie postrzał, który on nam zada.„
„Nie ... nie ... porzuć kochanko tę pustą swawolę,
„Nigdy mu snu słodkiego przerwać nie pozwolę,
„Przy nim raczey usiądźmy, aby w nasze żyły,
„Swięte iskierki ognia iego przechodziły! ...

Przecież iemu *Cefiza* pokoiu nie dała,
Swieżych róży i mirtu listków nazbierała,
I sypiąc ie na bożka, skakała z uciechy:
„Już go, rzecze, nie znaydą *Igraszki i Smiechy*.
„Jeszcze się bardziey zemszczę, skrzydełka mu utnę,
„Niech nie żyią na ziemi, te serca okrutne,
„W które on szybkim lotem płochą zmienność sieie,
„Niszcząc wiernych kochanków ostatnie nadzieie!..

Jam myślał, że to żarty, lecz ona złośliwa,
Zbliża się do *Kupida*, nożyczek dobywa,
I złocone skrzydełek piórka strzyże śmiało.
Wskróś przeięte boiaźnią, serce mi zadrżało.
Co śmiesz czynić, okrutna! wołam, lecz daremnie:
Uciąwszy oba skrzydła uciekła odemnie. ...

Gdzie biegła, listki za nią szelest wydawały,
I tém się na nieszczęście ocknął bożek mały.
Chciał wzlecieć, lecz trzepocząc skrzydełkami swemi,
Czuł, że go iakiś ciężar przyciskał do ziemi.
A w tém też do zachodu nachylone słońce,
Pozłociło na kwiatach uciętych piór końce,
Na które bożek oczkiem spoyrzawszy nieśmiałem,
Płakał nieutulony, i ia z nim płakałem.

Wzruszył się łzami *Jowisz*, co w *Olimpie* włada,
Wnet na iego skinienie obłok z nieba spada,
Do *Knideyskiey Kupida* przenosi świątyni,
I składa go powoli, na łonie bogini. ...
Tam dopiero swóy smutek z czułą matką dzieli:
„Patrz mamo, rzeknie z płaczem, piórka mi ucięli!
„Cóż ia pocznę! iak teraz bez skrzydełek wzlecę?
A Wenus „Nie płacz synu! iesteś w mey opiece,
„Niech cię ścisnę, niech tylko z tobą się napieszczę!
„Na łonie twoiey matki, odrosną ci ieszcze. ...
„Patrz! patrz! móy synu, oto iuż miłości mocą,
„Porastaiących piórek, wierzchołki się złocą: ...
„Co raz większe! ... Korzystay z boskiego zapału!
„Uściskay mnie! ... oto są ... teraz leć pomału. „
Z wielką bożek radością podleciawszy trochę,
Znowu podle swey matki, zwinął skrzydła płoche.
Smielszy za drugą razą, wzbił się tak wysoko,
Że go ledwie bogini dóyrzeć mogło oko:
Lecz ieszcze, zmocowany, wrócił na iéy łono,
I z ust iéy koralowych, ssał roskosz pieszczoną.
Wenus się uśmiechała, on był nayszczęśliwszy! ...
Tak nareście *Kupido* skrzydełka wzmocniwszy,
Nad powietrzne się kraie wzbił lotem zuchwałym,
I ztamtąd samowładnie rządzi światem całym.
A z *Cefizy* chcąc odnieść zemstę okazałą,
Odtąd zrobił ią bożek dla wszystkich niestałą:
Coraz odmienia cele swych miłostek płocha,
Kochała mnie, *Dafnisa*, dziś *Kleona* kocha.

Niestety! twym wyrokiem, bożku zagniewany!
Nie ona, lecz ia iestem naybardziey skarany.
Niech cierpię, nie żałuię dla niey téy ofiary,
Lecz czyż nie możesz na mnie zesłać inney kary!

M. W.

POWIESC

Butelka.

Mimo rozwalin zamczyska,
Przechodząc podróżny zbliska,
Obaczył coś za kominem.
Była to butelka z winem,
Trzymaiąca dobrą miarę,
I z napisem: „wino stare.„
Ucieszony z tego wielce,
Przybliżył się ku butelce:
I wziąwszy ią w obie dłonie:
„O ty! rzecze, w którey tonie,
„Wszelka dolegliwość człeka.
„Darze! wielbiony od wieka,
„Coś znękane wielkie dusze,
„W dzielne zwracał gieniusze,
„Dodaiąc im rad i siły.
„Darze stary! darze miły!
„Pokrzep i mą myśl stroskaną;
„Wszak dlatego cię tu wlano.„
Kończąc tę czułą przemowę,
Nabił sobie moszczem głowę.
Lecz o! fatalny zawodzie!
Duch był przeciwny urodzie.
Zniknął, iak cień, zapęd miły,
Kwasy gębę wykrzywiły.

Darmo w podniebieniu szuka
Przez gwałt, wielkich przodków wnuka.
Wszędy gdzie kropla smak dała;
Lurą się bydź okazała.
„I cóż to krzyknie, za czasy!
„Z tych win przednich! takie kwasy!„
I zaięty złością wielką,
Już chciał o mur rznąć butelką.
Kiedy go z tego zapędu
Myśl zwróciła, warta względu;
Że też same niegdyś ciało
Przednie trunki wydawało.
Zmieniwszy więc zemstę w żale:
Rzekł tylko do niey w zapale.
„Rzuć ten chlubny napis z siebie,
„Niech się wraz z moszczem pogrzebie.
„W zepsuciu, wszystko stracone.„
W tym odchodząc w swoię stronę;
„Tak się dzieie, rzekł z westchnieniem,
„I z człowieka pokoleniem!„

ROZMAITE RZECZY.

PROMETEY (*) i CZŁOWIEK.

Rozmowa pierwsza.

Prometey. Ot tak! zrobmy ieſteſtwo do nas podobne. Nie powiedzą, że na próżno ogień z nie-

---

(*) Prometey, *podług* mitologii, *wykradł ogień z nieba, i nim ulepioną przez siebie* Pan-

ba wykradłem. Mamy ziemię; roztwórzmy ią wodą.... Dobrze! teraz ogniem boſkim ten posąg ożywmy. Ale co widzę? Dzieło moie iuż prawie ukończone, i posąg ożywiony.

Człowiek. Kto ieſtem? i co czuię? Ile mnie miłych otacza przedmiotów! Ty, którego poſtrzegam, i który zdaiesz się do mnie podobny, nie mógłbyś mi powiedzieć, czym ieſtem?

Prometey. Jeſteś zwierzęciem, które się zowie człowiekiem, a iam cię dopiero zrobił.

Człowiek. Bardzo ci dziękuię: ale naucz mnie, co to ieſt bydź człowiekiem.

Prometey. Oto ieſt, bydź tém, czém ieſteś: to ieſt nowém wcale ieſteſtwem.

Człowiek. Więc ty nie ieſteś iednego ze mną tworu?

Prometey. Zapewne, że nie. Móy początek daleko ieſt wyższy od twego, i dlatego wyciągam, abyś mnie szanował.

Człowiek. Nie wymawiam się z tego: ale przynaymniey z tobą obcować będę.

Prometey. Stosunki nasze nie mogą bydź bliſkie. Obcowanie między ieſteſtwami, tak różnemi od siebie, byłoby z obrazą godności wyższego.

Człowiek. A więc sam z sobą zoſtanę?

Prometey. Będziesz miał towarzyszkę.

Człowiek. Jakże mnie cieszysz! ale powiedz mi, iakie ieſt przeznaczenie moiego ieſteſtwa. Chciałbym wiedzieć, czém ieſtem: i tey ciekawości naganiać nie możesz.

---

dorę *ożywił. Tu wystawiony ieſt, iako ulepca człowieka.*

Prometey. Tak osobliwém iesteś zwierzęciem, że ia, którym cię ukształcił, nie mogę cię doskonale określić. To ci tylko powiem, że masz rozum i namiętności. Namiętności zawsze będą chciały rzeczy przeciwnych rozumowi, a rozum zawsze tego, co się namiętnościom sprzeciwia. Ale co iest wygodnego, weźmiesz, kiedy zechesz, rozum za namiętności, a namiętności za rozum: słowem, znaydziesz sposób na wszystko, i potrafisz się z sobą iako tako pogodzić.

Człowiek. Ale wreście z temi wszystkiemi sposobami, będęż ia szczęśliwy? bo bylem nim był, mnieysza, iak się to stanie.

Prometey. Nie zaręczam cię, żebyś był zawsze szczęśliwy, ale co prawie na iedno wyydzie, będziesz miał zawsze chęć nim zostać.

Człowiek. Otoż mi piękna pociecha!

Prometey. Alboż to masz za nic chęć szczęśliwości? Ta chęć uczyni cię czuynym, czynnym, żywo rzeczy biorącym. Sama nadzieia szczęścia będzie rozkoszą, tak, prawda, pomieszaną, że nieraz ci się przytrafi skarżyć na twoie przeznaczenie.

Człowiek. Ale powiedz mi, czemuś mnie tak nie utworzył, żeby mi zawsze było dobrze? Albożby to cię było więcey kosztowało?

Prometey. Otoż prawdziwy z ciebie człowiek: iuż widzę zaczynasz rezonować.

Człowiek. Proszę, naucz mnie, co tu czynić będę: zapewne wszystko, co widzę, do mnie należy: wszystko, co obeymuię, iest w moiey mocy; nakoniec będę panem samowładnym tey niezmierney rozległości, która się stawia przed moiemi oczyma.

Prometey. Wcale nie: niech cię to nie obraża; iużem ci powiedział, że nie będziesz sam.

Człowiek. Tém gorzey: iuż zaczynam sobie mierzić towarzyſtwo. Jeśli będę miał towarzyszów, kto mnie zapewni, aby memi panami zoſtać nie chcieli? bo ieśli te zwierzęta, iak powiadasz, będą mi we wszyſtkiém podobne, i te same będą mieć pragnienia, będziemy się niechybnie wyrzynać.

Prometey. Może to bydź niekiedy: ale wszyscy z równą żywością iedney rzeczy pragnąć nie będziecie. Ta rozmaitość chęci, wszyſtkich ukontentuie.

Człowiek. Nic ia tego nie rozumiem, i nic stąd dobrego nie przewiduię: odbierz to ieſteſtwo, które mi dałeś, nie chcę go.

Prometey. Cierpliwość! ſkończy się to ieſteſtwo, na które iuż narzekasz.

Człowiek. Co znaczy ta pogróżka?

Prometey. Dopiero ci życie było ciężarem, a teraz lękasz się ie utracić?

Człowiek. Prawda, i wcale tego nie póymuię, bo przed chwilą nie gniewałbym się, gdybym był bydź przeſtał.

Prometey. O! wiele ieſt rzeczy w twoiey naturze, których nigdy nie póymiesz. Będziesz się miał czém zabawiać, ieżeli lubisz rezonować.

Człowiek. Pozwolisz mi się o iednę rzecz zapytać: naybardziey tego poiąć nie mogę, dla czegoś mnie zrobił.

Prometey. Zrobiłem cię, bo mi się tak podobało, i wyciągam po tobie wdzięczności.

Człowiek. Wcale się iey nie spodzieway: twóy dar nie pochodzi z dobroci; nie daiesz mi

sposo-

sposobów bydź szczęśliwym w życiu, a przywięzuiesz mnie do niego: nie widzę, dlaczego miałbym ci bydź wdzięcznym.

Prometey. Milcz, powinieneś wierzyć, co ci mówię: mogłbym cię pogrążyć w niczości, z którey cię wyciągnąłem. Lecz żebym cię lepiey ukarał, zoſtawiam cię człowiekiem.

MĘZCZYZNA i NIEWIASTA.

Rozmowa druga.

Mężczyzna. Kontent ieſtem i bardzo kontent z *Prometeia*, niczego więcey nie pragnę. Nie mogłem mu powiedzieć, czego mi brakowało; oto ciebie.

Niewiasta. Jednakże musiałam cię uprzedzić, i prawdziwie nie póymuię, iakem się do tego ſkłonić mogła.

Mężczyzna. Na tkliwe uczucie odpowiadasz gorzkim wyrzutem! Daruy: zadziwienie z jedney ſtrony, z drugiey wzruszenie....

Niewiasta. Zapewne, ale ... albo *Prometey* ieſt obłudnikiem, albom więcey powinna była w tobie znaleść troſkliwości.

Mężczyzna. Cóż ci powiedział *Prometey*?

Niewiasta. Powiedział mi wyraźnie, że mi w podziale dał piękność.

Mężczyzna. To prawda.

Niewiasta. Ze pieknością pozyſkam serce mężczyzny.

Mężczyzna. I to prawda; iakoż zaraz pozyſkałaś moie.

Niewiasta. Ze ta piękność odniesie tryumf nad mocą, którą obdarzył mężczyznę: Ze nakoniec będąc niewiastą, zrobię z niego wszystko, co mi się będzie podobało.

Mężczyzna. Rozumiem: więc *Prometey* panią dla mnie utworzył. O! nic z tego; chcę bydź niepodległym: skarż się na niego, że takim mnie zrobił. Wszystko iestem gotów dla ciebie uczynić, delikatna twoia organizacya więcey mnie ieszcze do tego pobudza, niż twoie wdzięki; ale....

Niewiasta. Otoż to mężczyzna!

Mężczyzna. Otoż to niewiasta.

Niewiasta. Spodziewałam się, że mi cześć wyrządzać będziesz.

Mężczyzna. Spodziewałem się, że będziesz szczęściem życia moiego.

Niewiasta. Zegnam cię, byway zdrów.

Mężczyzna. Cóż to! uciekasz odemnie!

Niewiasta. Takem sobie przyiemne o tobie wyobrażenie uczyniła!

Mężczyzna. Czy nie raczey o sobie samey?

Niewiasta. Nie gaday.

Mężczyzna. Mam równie, iak ty sposobność mówienia, nie gnieway się, że iey używam.

Niewiasta. Jeśli cię raz opuszczę, zapewne mnie iuż nie obaczysz.

Mężczyzna. Powinnaś bydź moią towarzyszką, iak ia powinienem bydź twoią podporą. Mówmy szczerze, ieśli się z sobą rozdzielimy, iaki los nasz będzie?

Niewiasta. Ja się wcale o siebie nie troszczę: *Prometey* może stworzyć innych mężczyzn.

Mężczyzna. Może też stworzyć inne niewiasty.

Niewiasta. Ja mu przeszkodzę: albo go bę-

dę prosić, żeby ie zrobił tak szpetne! tak szpetne . . . !

Mężczyzna. Przyznam się, że prędzey się zgodzę z szpetnością łagodną, niż z tyrańską pięknością.

Niewiasta. Więc zgadzasz się, żem piękna.

Mężczyzna. Nie przeczę temu, ale kiedy trzeba koniecznie popisywać się ze swemi przymiotami, przyznasz sama, że niemasz między nami dwoygiem tak wielkiey różnicy, i moia osoba iako tako uyść może. Słuchay, nie uwódźmy się próżnością; ani ty iesteś *boginią*, ani ia *bogiem*. Dwoie nas tylko na ziemi: odpowiadaymy zamiarom *Prometeia*: zapewne nas do wspólnego życia przeznaczył. Niechże nas źle zrozumiana miłość własna nie dzieli, gdy wzaiemnie iedno drugiego potrzebuiąc, powinniśmy żyć w nayściśleyszey iedności.

Niewiasta. Zdaie się, że twoia uwaga ieft dosyć dobra: tylko to słowo *potrzeba*, bardzo mi się nie podoba. Ja nie z potrzeby przyszłam do ciebie, ale. . . .

Mężczyzna. Z jakiegożkolwiek bądź powodu; nie kłóćmy się o słowa.

Niewiasta. Już się znudziłam. Radabym, żeby byli inni mężczyzni, abym zobaczyła, iakie na nich sprawię wrażenie. Każdyby się do mnie cisnął; wszyscyby mi się chcieli podobać, wynaydowaliby w tym celu nayprzyiemnieysze rzeczy; tybyś obawiał się mnie ftracić, naśladowałbyś ich, nawetbyś ich przewyższał; a ukontentowanie, którebym stąd czuła, ieszczeby mnie milszą i pięknieyszą uczyniło.

Mężczyzna. I iabym był kontent, żeby się

inne znaydowały niewiafty: gdyby równie były dziwaczne, byłoby się z czego naśmiać. Jużem się dosyć nasłuchał, pozwól, że od ciebie odeydę.

NIEWIASTA. Dokąd idziesz?

MĘŻCZYZNA. Co cię to ma obchodzić.

NIEWIASTA. Póydę za tobą.

MĘŻCZYZNA. Czego masz się trudzić.

NIEWIASTA. Cóż to! odpychasz mnie! .... o boże!

MĘŻCZYZNA. Płacze: Jeszcze icy wszyftkich wdzięków nie znałem. Przysięgam, że nie myśliłem cię obrazić.

NIEWIASTA. Day mi rękę.

MĘŻCZYZNA. Ileż ma mocy nademną!

NIEWIASTA. Pogódźmy się.

MĘŻCZYZNA. Masz mnie u nóg twoich.

NIEWIASTA. Jakże mężczyzna ieft uymuiący!

MĘŻCZYZNA. Powiedz raczey, że słaby. Nie mogę się poiąć, czuię nieznaną i porywaiącą rofkosz, którey się poddaię. Ciesz się twoiém zwycięztwem, ale go nie chciey na złe używać.

NIEWIASTA. Czy chciałbyś teraz, żeby były inne niewiafty?

MĘŻCZYZNA. A ty, chciałażbyś czekać innych mężczyzn?

OBRAZ POLITYCZNY EUROPY.

Rzut oka na położenie Anglii i Francyi.

Im bardziey pokoy na morzu idzie w odwłokę, tém większe w zawarciu go trudności zachodzą. Gdy uprzątnienie ich, dwom tylko mocarftwom

walczącym z sobą ieſt zoſtawione , i gdy zaiadłość ich przeciw sobie , oraz wzaiemne pretensye zważemy; nie podobna prawie doſtrzec , w kombinacyach zwyczaynych, słabego nawet promyku nadziei; wypada więc spuścić się na los i czas: trzeba czekać i pragnąć wypadku zwanego decyduiącym , iak gdyby wypadki decyduiące mogły mieć mieysce w takim rodzaiu woyny. Jeden tylko wypadek ſtanowić może o pokoiu , a ten chyba Francuzi zrządzić mogą. Utrata bowiem Egiptu uprzątnie może iednę z większych przeszkod , lecz nie zniewoli Francyi do ukończenia woyny. *Nelson* także , choćby w swych wyprawach przeciw flotyllom francuzkim był daleko szczęśliwszym , niż dotąd ; nieprzywiodłby iednak Francyi do przyięcia niegodnych iey warunków ; zabezpieczyłby tylko tym sposobem kray swóy , ale nie naruszyłby spokoyności , aniby przytłumił odwagi i męztwa narodu francuzkiego.

Aby się przekonać, że i przegrożki iedney, i obawa drugiey ſtrony, nie zdaią się bydź płonne, dosyć ieſt zaſtanowić uwagę nad przeciwnemi sobie brzegami ciaśniny *la Manche*, i nad samąż ciaśniną. Połączenie się flotyll francuzkich , mimo wyższych sił i czuwania Anglików , zbieranie się uſtawiczne świeżych batalionów przy portach , gdzie też flotylle na ich zabranie oczekuią ; zakrycie morza przez okręty angielſkie , i obsadzenie brzegów woyſkami , których dowodztwo powierzone ieſt biegłym officerom , słowem , *Nelsonowi* i *Cornwalisowi* ; dwa attaki iuż uſkutecznione i w obliczu prawie dwóch narodów odparte ; przygotowanie nowych attaków , a może w ten moment

uſkutecznianych; przebieganie niemal codzienne posłańców pokoiu, wśród przygotowań wzaiemnych; przesyłanie propozycyi dwóch rządów przez *Calais* i *Douvres* wśród huku armat i licznych wyſtrzałów z oboiey ſtrony pod *Boulogne*; oczekiwanie nareście, dwóch wielkich narodów, iaki ſkutek te negocyacye i bitwy sprawią; oto ieſt interessuiący widok, który nam zachodnia część Europy w tym czasie wyſtawia, i baczne mieć oko nakazuie na ciaśninę, daną od natury za przedział dwóch ludów, do wieczney z sobą walki przeznaczonych.

Stoczone bitwy dnia 4. i 16. Sierpnia w ſtanowiſku przed *Boulogne*, interessownieyszym ieszcze czynią takowy ſtan rzeczy. Jakożkolwiek ſkutek ich mało ieſt sam w sobie znaczący, zaſtanowiwszy się atoli, ile Francya uzbraianiom swoim wagi nadaie, ile Anglia zniszczyć ie usiłuie; zważywszy wyższość iéy marynarki, wielką ſławę i śmiały charakter iey Admirała; nawyknienie do odnoszenia zwycięſtw, przez co Anglicy wszelki zamiar maią za łatwy do wykonania; i zważywszy nakoniec tę pogardę, z którą oni wszelkie, nawet nayſkromnieysze, o uſkutecznieniu proiektów swoich, powątpiewanie odrzucaią; ſkutek tych bitew, coraz się ſtaie ważnieyszym.

Gdyby Francuzi po chybionym attaku iakiego portu nieprzyiacielſkiego, ſkładali, tak iak Anglicy, niepomyślności *na ciemność nocy*, lub *uzbieranie i opadnienie morza*, o! iakżeby gazeciarze londyńscy żarciki ſtroili z tych przeszkod, tak trudnych do przewidzenia! ... Zdaie się, iż duma angielſka i własna miłość Admirała, nieprzywykłe do po-

dobnych niepomyślności, srodze musiały bydź niemi obrażone.

Jeżeli Anglia i *Nelson* uwezmą się na *Boulogne*, iakże ten port oprzeć się zdoła, tak znacznym mocarstwa tego siłom i tak obfitemu w sposoby Admirałowi? Ale iuż to ieft wielki zaszczyt, i chwała dla marynarzy francuzkich, że dwakroć *Boulogne* obronili przeciw usiłowaniom tych ludzi, którzy niedawno w dniu iednym bezfkuteczną obronę *Kopenhagi* uczynili, i nad męftwem Duńczyków tryumf odnieśli.

Potyczki pod *Boulogne* ściągaiąc teraz uwagę wszyftkich, wygluzowały prawie z pamięci utratę okrętu *S. Antoniego*, przez eſkadrę angielſką zabranego, tudzież smutny los dwóch wspaniałych okrętów hiszpańſkich, które od teyże eſkadry wśród ciemney nocy ścigane, ſtrzelały do siebie, rozumieiąc, iż maią do czynienia z nieprzyiacielem, i które walcząc z nieuſtraszoném męztwem, ſtały się wreście ofiarą okropney pomyłki. Jeſt to nieszczęście zasmucaiące ludzkość; nieprzyiaciele nawet Hiszpanii cieszyć się z niego nie mogą, a przynaymnicy nie powinni. Ale smutek ſtąd pochodzący znalazł zaraz nieiaką ulgę w wiadomości o mężnym i walecznym czynie okrętu francuzkiego *Formidable*. Zaledwie on podobnegoż losu uniknął, gdy w kilka godzin potém widzi się bydź ściganym od trzech okrętów angielſkich. Żywo attakowany od przewyższaiącego bardzo nieprzyiaciela, broni się odważnie, zręcznie i szczęśliwie, a zrobiwszy mu więcey szkody, niż sam poniosł, do zaniechania walki zniewala, płynie w swą drogę i sławą okryty w *Cadix* ſtaie. Przed tym to portem, *Formidable* zje-

dnał zaszczyt banderze francuzkiey, i chwałą swoią uczynił iakążkolwiek ulgę w smutku, w którym z powodu nieszczęsnego w nocy zdarzenia, sprzymierzone bandery były pogrążone.

Zdaie się, iż nadesłane z Egiptu wiadomości większyby pośpiech robotom o pokoy, niż wypadki w ciaśninie *la Manche*, lub przed *Cadix*, nadać powinny. Lecz dobrze przewidzianym było, iż *Kair* poddać się musi, co dnia 27 Czerwca z naywiększym dla Francuzów honorem, bo z takiemi warunkami, iakich sami żądali, naftąpiło. Trudno było spodziewać się, ażeby Egipt bez odebrania posiłków z Europy, mógł pod panowaniem Francyi pozoftać, ani za hańbę poczytać można Jenerałowi *Beillard* i 6. tysiącom różnego gatunku żołnierzy, iż *Kair* wydali woyfku 46,000. wynoszącemu . . . Los *Alexandryi*, gdzie ieszcze Jenerał naczelny *Menou* trzyma się zamknięty, od obfitości zapasów potrzebnych zależy: bo gdyby, iak anglicy rozgłosili, głod temu miaftu dokuczał, niepodobna, aby zostawione samemu sobie, nie poszło za przykładem *Kairu*.

Jeżeli więc Egipt uważać iuż mamy za ftracony dla Francyi, ieżeli Anglicy uczeftnicy podbicia tego, zechcą zakładać osady ponad brzegami Nilu, dla ugruntowania swey władzy w Jndyach, i ieżeli prędki pokoy nie uprzątnie troflkliwości Francuzów w tey mierze; łatwo ieft wnieść, iż ci wezmą się do oręża przeciw mocarftwu, którego związek z W. Brytanią, tak mocno ich interessom zaszkodził; i może na ten czas owe 30,000. ludzi rozłożone od *Akwilei* aż do *Tarentu* wproft brzegów ottomańflkich, przeciw nim użytemi zoftaną. W takim przypadku siła morfka i

porty króleſtwa oboyga Sycylii, wielką będą dla Francyi pomocą, a wschód ſtanie się teatrem okropnych scen, zabezpieczenie niepodległości morſkiey za cel maiących.

Francuzi tylko sami i ich sprzymierzeńcy bronią teraz tak ważney sprawy, względem którey nie taią Anglicy zamiarów swoich. Znana ieſt całey Europie świeżo uczyniona odezwa *Nelsona*, usiłuiącego pobudzić nią marynarzy angielſkich do męſtwa; w tey, między innemi wyrazami, tak mówi: „Nie zaniedbuycie niczego ku obronie żywiołu do „was należącego, i ku utrzymaniu niewątpliwe„go prawa naszego nad morzami, iakie nam sła„wni przodkowie nasi zoſtawili. „Wyrazy te nie potrzebuią obiaśnienia; powinny one obić się o brzegi *Dunaiu* i *Newy*.

Niebezpieczeńſtwo ze ſtrony Anglii dla wszyſtkich mocarſtw ieſt widoczne, wszyſtkie zatém troſkliwość swoię o niepodległość morſką okazać powinny. Już Anglicy rozpoſtarli swe panowanie na morzu, iuż ono ieſt trudném do zrzucenia; wolą swoię za *codex* morſki naznaczaią, i takie to ieſt prawo, któremu inne narody poddać się maią. Do zaprzeczenia go Anglii, sama tylko Francya z Hiszpaniią i Hollandyą pozoſtaie; lecz czegoż się spodziewać od Francyi, przy tak znacznie osłabioney marynarce przez błędy iey rządu rewolucyinego, i przez nieszczęścia, które z nich wyniknęły? co iey pomogą sprzymierzeńcy niemniey osłabieni? Czy nie będzie zniewolona Francya nadgrodzić sobie przemagaiącą swą siłą lądową, co dla słabości na morzu utraci? otoż iedyny sposob, zamknięcia Anglii w granicach zgodnych z interessami Europy, ten pozoſtaie dla

Francyi, któregoby się naybardziey gabinety lękały, gdyby tak w rzeczy samey było, iak mylnie wielu mniemą, że chce i może na złe użyć swey siły, i swoich zwycięstw, w celu zyskania przewagi na lądzie, i okazywania na nim tego despotyzmu, iaki Anglia rozpościera na morzach.

Przewagi takiey ze strony Francyi lękać się nie trzeba. Kiedy Francuzi woiennemi czynami zadziwiali Europę, zarzucano im, iż tém chcą bydź teraz, czém niegdyś byli Rzymianie. Lecz próżny iest zarzut takowy, ambicya tego rodzaiu w ninieyszym stanie cywilizacyi europeyskiey mieysca mieć nie może. Anglii raczey obawiaćby się z tego względu wypadało. Gdyby w tym stanie żeglugi i handlu, tyle teraz wpływu do związków politycznych i pomyślności towarzystwa ludzkiego maiących, *Kartagina* i *Rzym* powstały, nieuchybnieby *Kartagina* przemogła, narody gnębiła i cały świat w swey podległości trzymała.

Ale łatwo iest obiaśnić tę rzecz, historyą czasów naszych. Postępek z Daniią iest oczywistym dowodem. Po długo zachowywaney przez Danią neutralności, w czasie którey obchodziła się z Anglikami iak z przyiaciołmi, gdy oni z nią poniekprzyiacielsku czasem postępowali, wszczęła się nareście kłótnia o całość praw, interessuiących wolność handlu i powagę narodów. Zagraża iey natychmiast ogromna flota angielska, przymusza weyść w układy i taką umowę zawrzeć, iaką słaby z mocnieyszym uczynić może. Nie zadługo potém tworzy się związek na północy w celu utrzymania niepodległości morskiey; przystępuie do niego Daniia z potrzeby; i nim ieszcze to przystąpienie mogło bydź wiadomém, rząd angielski

daie rozkaz zabrania iey osad indyiskich. Wkrótce napada na samę iey stolicę, gdzie słaba siła daie odpor w miarę czucia wyrządzonego gwałtu i niesprawiedliwości. Po długiey i uporczywey bitwie, ulega pod wyższością sił i doświadczenia, robi rozeym, nie odstępuiąc iednak zasad neutralności. W tém umiera monarcha, naymocnieysza tego związku podpora: Daniia wysyła zaraz pierwszego ministra do Londynu; ten przekłada szkody narodu swego, i domaga się zwrotu osad zabranych: lecz naprożno. Dziś bowiem ieszcze, chociaż Daniia do zawartego traktatu Rossyi z Anglią przystąpiła, nie ma ich sobie zwróconych.

Wcale inaczey postępuie sobie w tych czasach Francya z mocarstwami tegoż, co Daniia rzędu. Weźmy *np.* Portugalią: ta będąc przyiaciółką i sprzymierzeńcem Anglii, należąc do wszystkich prawie czynności przeciw Francyi i Hiszpanii, powinna była (gdyby naśladowano Anglią) bydź zniszczoną i zgubioną od Francyi; iednakże, przystąpiono z nią do pokoiu, i nic więcey nie utraciła, iak miasto i błahą twierdzę *Olivenza*, na rzecz Hiszpanii.

Prawda, iż ieszcze nie iest nam wiadomy traktat z rządem francuzkim; skończy się atoli zapewne na żądaniu kilku milionów, czego mu za złe mieć nie można, zważaiąc znaczne koszta na wyprawę łożone, do którey przedsięwzięcia zmusił go upór Regenta Portugalii. Anglia zaś pomimo dawnych związków swoich z Portugalią, na których ta szkoduie; pomimo, iż widziała ią do zawarcia pokoiu znagloną, ile że prawie żadney pomocy na lądzie nie dała; Anglia mówię, iak tylko dowiedziała się o podpisanym w *Badajoz*

traktacie, tak zaraz na iey własność napadła, *Maderę* zagarnęła i o *Brezylii* zamyśla.

Jnne także państwa, względem których, mówiono często, iż Francya ma szkodliwe zamiary, miłym cieszą się pokoiem i bezpieczeństwem. Rzym odzyskał świetność duchowną, i Papież przy władzy świeckiey zachowany. *Neapol* oddycha nakoniec po tylu nieszczęściach przez rewolucyą i woynę zrządzonych, i taka wewnątrz całego kraiu spokoyność panuie, iakiey od dawnych czasów nie było; co przytomności woysk francuzkich przypisać należy. *Bawarya*, co do swoich dzierżaw, zabezpieczona, a nawet nadgrodę za poniesione straty ma zaręczoną.

Lecz *Piemont*, rzecze kto, trzymaią Francuzi w swey mocy. Prawda, lecz go może trzymaią, iako zakład mogący ułatwić pokoy na morzu. Gdyby albowiem Rząd francuzki chciał go na zawsze Królowi Sardynii odebrać, czyliżby iuż nie wyrzekł ostatecznie względem losu iego? na coby wstrzymał przedaż dóbr narodowych, i kazał zaprzestać znoszenia Klasztorów?

Z tych przytoczonych przykładów, okazuie się iawno, iak różne od siebie graią role na dwóch żywiołach Anglia z Francyą. Tamta wszystko podbiła i zagarnęła, co było do zabrania na morzu, tey nie dozwalaią przeważać i grabić na lądzie, Prussy, Austrya i Rossya. Dlatego też pokoy na lądzie panuie, gdy na morzu, mimo pocieszaiących pogłosek, zdaie się bydź ieszcze dalekim.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA KUL

REIESTR MATERYI.

HISTORYA.

Wypis z podróży Pani *de Guébriant* Posłowey nadzwyczayney do Polski za Władysława IV. karta 1.
Dalszy ciąg podróży teyże Pani *de Guébriant* kar: 129
Wypis ostatni z teyże podróży - - kar: 257
Wypis z podróży kapitana *Stedman* do *Surinam* i wewnątrz *Guiany* - - - - kar: 38
Historya wzrostu i upadku państwa *Mysory* pod panowaniem *Hyder-Aly* i *Typpoo Saib*. Wypis z dzieła Ob: *Michaud* - - - kar: 166
O wpływie, iaki miał *Fryderyk II.* na ukształcenie i oświecenie swoiego wieku. Dzieło Jana Jerzego *Gebharda* uwieńczone przez Akademią umieiętności w *Berlinie* - - kar: 289
O Litewskich i Polskich prawach, o ich związku, *i t.d.* przez *Tadeusza Czackiego*. Wypis drugi kar: 53

FILOZOFIIA.

Historya naturalna. Opis otworu *Wulkano*, góry ognistey na wyspie tegoż imienia, wyięty z drugiego Tomu podróży *Spalanzaniego* do Oboyga Sycylii - - - kar: 330

FIZYKA.

Fizyka naynowszemi odkryciami pomnożona i nayoczywistszemi doświadczeniami potwierdzona, przez X. Jozefa *Osińskiego* S. P. - - kar: 67

MEDYCYNA.

Sposób przedłużenia życia ludzkiego przez Doktora *Huffeland* Professora Medycyny - - kar: 76
Listy o ospie krowiey do iedney Damy przez Doktora *Colladon* - - - - kar: 195
Wyłuszczenie nauki *Browna* przez *Gilberta* kar: 212
Dziennik zdrowia dla wszystkich stanów przez JP. *Lafontaine* Medycyny i Chirurgii Doktora. Dzieło peryodyczne - - - - kar: 86

MORALNOŚĆ.

Szczęśliwe małżeństwo - - - - kar: 180
Wypis z trzech ksiąg moralności Malabarczyków, zrobiony z czwartey xięgi Historyi missyi Ewanielickiey, utanowioney w Indyach wschodnich dla nawrócenia kraiowców - - kar: 94

Ekonomiia.

Sposób obchodzenia się ze zrzebiętami przez cztery pierwsze lata. Wyiątek z manuskryptu P. *Waldstein* bywszego Dyrektora Szpitalu w Wiedniu kar: 88
O zapaleniu śledziony w bydle - kar: 220
Listy o Ogrodach *Ignacego Krasickiego* - kar: 343

Piękne Kunszta.

O życiu i dziełach *Mozarta* sławnego kompozytora Muzyki - - - - - kar: 319

Literatura.

O stanie edukacyi, nauk i umieiętności w Polszce przez Pana *Muray* - - kar: 354
Dykcyonarz Polsko - Niemiecki we dwoch Tomach przez X. *Karola Winklera* S. P. - - kar: 360

Poezya.

Swiątynia nudów przez *Michała Wyszkowskiego* kar: 98
Cefiza Oryginał Prezydenta *Monresquieu* przez tegoż k. 361
Początek xięgi IV. *Eneidy Wirgiliusza* - kar: 229
Oda. Moc Muzyki. Dzieło sławnego wierszopisa *Pope* z angielskiego na polski ięzyk w sposobie naśladowczym przełożone przez *Juliana Niemcewicza* - - - - kar: 233
Powieść Butelka - - kar: 364

Teatr.

Moie postrzeżenia nad teatrem. O stanie teatru polskiego - - - kar: 107

Rozmaite Rzeczy.

Dwoie kochanków ślepych. - - - kar: 237
Ucho ucięte - - - - - kar: 442
Psy wściekłe - - - - - kar: 243
Rozmowa. Prometey i człowiek - - kar: 365
Rozmowa II. Mężczyzna i Niewiasta - - kar: 369

Obraz polityczny Europy.

Wykład znacznieyszych wypadków zaszłych w różnych państwach:
Francya - - - kar: 123.
——— także - - - kar: 247.
Niemcy - - - - kar: 122.
——— także - - - kar: 244.
Rossya - - - - kar: 118.
——— także - - - kar: 245.
Daniia - - - - kar: 120.
Turcya - - - - kar: 121.
Hiszpaniia - - - kar: 127.
Rzut oka na położenie Francyi i Anglii - kar: 372.